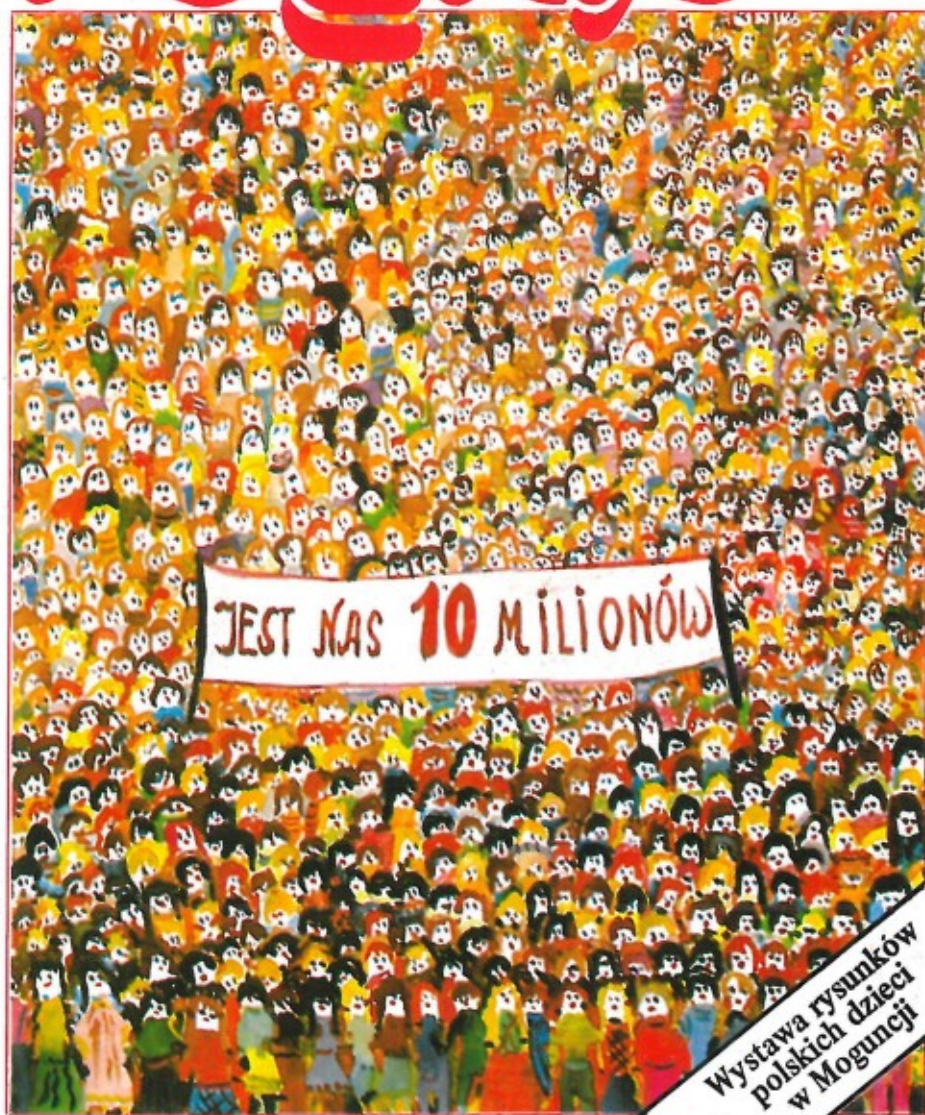


Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność” e. V.

Pogląd



Ania, 12 lat.

Mali świadkowie, duże wydarzenia

Grzegorz Ziętkiewicz	
Haiti – koniec ery dyktatorów? . . . 1	
Pacjent zwany Republika	
Południowej Afryki 5	

Józef Krajewski	
Nowy kryzys	
w gospodarce PRL 10	
Michał Jaworski	
Drugi obieg gospodarczy 13	
Johann Mueller	
RFN – ograniczenie prawa	
do strajku? 17	
Konrad W. Tatarowski	
Sylwetka	
Anatolija Szczarańskiego 20	
K. Grodkowski	
Polski problem – Niemcy 22	
P. I. Lont-Beger	
Na niewidzialnym froncie 23	
Jerzy Lubicz	
Solidarność walcząca – jak	
ją widzę 28	

Ewa Maria Ślaska	
Mali świadkowie wielkich	
wydarzeń 31	

POLSCY WYDAWCY	
NA EMIGRACJI	
Ludomir Garczyński-Gąsowski . 36	
György Dalos	
„1985” 40	
Leszek Budrewicz	
Wiersze 44	

RECENZJE, OMÓWIENIA,	
POLEMIKI	
Andrzej Szulczyński	
O rewolucję kapitalistyczną 45	
Jerzy Hoffmann	
O tak zwanym honorze... 48	

Stefana Bratkowskiego Gazeta	
Dźwiękowa 51	
Polscy pacyfiści uwięzieni 60	
Prześladowania rodzin	
emigrantów 60	
Z Indii... 61	
Z Oslo... 62	

Listy do redakcji 64	
--------------------------------	--

Oddano do druku dn. 3. 03. 1986 r.

Na okładkach: Rysunki polskich dzieci prezentowane na wystawie w Moguncji

interlinie

O tym, że Polską rządzi kryzys wiemy wszyscy. Wątpliwości może jedynie budzić fakt używania w odniesieniu do sytuacji w kraju samego słowa "kryzys", które oznacza przecież "załamanie, przejście od stanu lepszego do gorszego".

Sformułowania "kryzys ekonomiczny" lub "społeczny" sugerują, że przejście takie jest tylko czasowe. W zgodzie z logiką więc kryzys pojawia się, trwa i mija. Czy tak jest dziś w Polsce?

Zaden z krajowych autorów: Józef Krajewski w artykule "Nowy kryzys w gospodarce PRL (str. 10), ani Michał Jaworski w tekście "Drugi obieg gospodarczy (str. 13), ani też Stefan Bratkowski w swojej kolejnej Gazecie Dźwiękowej (str. 51) nie przewiduje zakończenia obecnego kryzysu.

Wbrew logice i teoriom (również marksistowskim) mamy więc do czynienia z kryzysem permanentnym.

Grzegorz Ziętkiewicz

Haiti — koniec ery dyktatorów?

Haiti — wyspa w grupie Wysp Antylskich na Morzu Karaibskim, odkryta w 1492 roku przez Kolumba, do 1697 roku należała do Hiszpanii (Hispaniola), następnie do Francji. Po powstaniu przeciwko Francuzom (Napoleon wysłał tu m. in. polskich legionistów) od 1804 roku niepodległa Republika Haiti. Od 1915 roku pod kontrolą militarną Stanów Zjednoczonych, których wojska opuszczają teren Haiti w roku 1934, jednakże do roku 1947 pozostaje pod finansową kontrolą USA. Po serii niepokojów, strajków i walki stronnictw politycznych w roku 1957 prezydentem wybrany zostaje Francois Duvalier, zwany również Papa Doc. Od tego momentu rządzi na Haiti terror.

Jednym z pierwszych posunięć Papa Doca było utworzenie prywatnych sił bezpieczeństwa zwanych „Tontons Macoutes”. Ich nazwa pochodzi od bohatera legendy haitańskiej, który kradł dzieci. „Tontons Macoutes” stali się symbolem terroru panującego na Haiti. Posługiwali się brutalnymi metodami usuwania przeciwników politycznych, praktycznie codziennie znajdowano ich ofiary z podciętymi gardłami. Gdy w roku 1964 Papa Doc ogłosił się „dożywotnim” prezydentem, jego polityczne szaleństwo przekroczyło wszelkie wyobrażalne granice. Wiele haitańczyków, wyznawców tradycyjnej magii Voodoo widziało w nim ucieleśnienie ducha śmierci (Barona Samedi). Niewątpliwie Papa Doc zachowywał się jak duch śmierci. I tak na przykład gdy pewnego razu doniesiono dyktatorowi, iż jeden ze zdrajców, rekrutujący się z szeregow podległej mu policji politycznej zamienił się w psa (!), Papa Doc rozkazał zabić wszystkie żyjące na wyspie psy.

Innym razem zażądał podania na stół głowy skazanego na śmierć członka opozycji po to — by zgodnie z wierzeniami — stać się posiadaczem

Dyktator Duvalier z małżonką: w drodze na lotnisko.



Z prasy podziemnej



FUNDUSZ UBEZPIECZENIOWY WYDAWNICTW NIEZALEŻNYCH

Z początkiem bieżącego roku rozpoczyna działalność Fundusz Ubezpieczeniowy Wydawnictw Niezależnych. Członkami Funduszu mogą być wydawnictwa, które wpłacą swój wkład (w razie wycofania się wkład ten zostanie zwrócony), a których przedstawiciele stanowią będą Radę Funduszu. Przewiduje się również możliwość korzystania z Funduszu przez wydawnictwa nie będące jego członkami, pod warunkiem opłacenia składek ubezpieczeniowych.

Zasoby finansowe Funduszu składać się będą z wkładów wydawnictw członkowskich, składek ubezpieczeniowych oraz darowizn z kraju i z zagranicy. Celem funduszu jest pokrywanie strat związanych z represjami policyjnymi, konfiskatami książek, sprzętu, materiałów poligraficznych itp. Przewiduje się możliwość ubezpieczenia: pozycji wydawniczych w druku lub przeznaczonych do kolportażu, sprzętu i materiałów oraz osób zatrudnionych lub współpracujących z wydawnictwami.

Szczegółowe informacje o funkcjonowaniu Funduszu — o warunkach ubezpieczenia, wysokości składek, ulgach, warunkach wypłat, wysokości odszkodowań itp. — można otrzymać od NOW-iej, Przedsiwitu i Tygodnika Mazowsze drogą bezpośrednich kontaktów.

PRZEŚLADOWANIA RELIGIJNE NA LITWIE

W tajnym raporcie Urzędu d/s Wyznań Litewskiej Republiki Radzieckiej, który przedostał się ostatnio na Zachód, czytamy, że władze są zaniepokojone wzrostem fanatyzmu

religijnej i aktywności kościelnej" i że obwiniają za to bezpośrednio Jana Pawła II, który publicznie wyraża poparcie dla litewskich katolików, oraz litewskojęzyczne audycje radia Watykan.

Litwa rzeczywiście przyczynia wielu kłopotów sowieckiej władzy. Jest republika, która najzacieśniej broni swej narodowej tożsamości, a czynnikiem sprzyjającym zachowaniu i obronie kulturowej odrębności od Rosji jest katolicyzm. Mimo trwających od lat prześladowań wiernych i księży rozpowszechnia się „nielegalna” katecheza dzieci i odprawianie mszy św. po prywatnych domach lub pod gołym niebem; prowadzi działalność tajne zaoczne seminarium duchowe. Działa też Komitet Obrony Praw Ludzi Wierzących wydający w samizdacie *Kronikę Kościoła Katolickiego na Litwie* (do chwili obecnej wyszło blisko 70 numerów).

Liczba aresztowanych za przekonania religijne Litwinów, którzy przebywają w obozach i więzieniach, jest nieznana. Wiadomo, że w ostatnich latach skazano na kary wieloletniego łągu za kolportaż *Kroniki*, nauczanie religii i zbieranie podpisów pod różnego rodzaju petycjami i protestami: ks. Tamka Viciusa, ks. A. S. Varinskasa, nauczycielkę J. Biliauskienę. Szczególnie głośna była w ubiegłym roku sprawa Vladasa Lapienisa, który dostał dodatkowy wyrok 4 lat za pisanie w łągrze wspomnień. W 1985 roku skazano również na 3 lata łągu nieoficjalnie wyświęconego kapłana Joanasa Matulionisa.

Solą w oku władz jest tajne seminarium. Jego absolwentom odmawia się prawa pełnienia obowiązków kapłańskich (na Litwie – wg oficjalnych danych – 144 parafie są pozbawione proboszcza i coraz więcej księży obsługuje dwie albo trzy parafie). Mimo to „podziemne” seminarium rokrocznie wyświęca nowych księży, którzy pełnią obowiązki duszpasterskie nie oglądając się na zezwolenie władz państwowych. Ostatnio obiano więc jego absolwentom uznanie święceń pod warunkiem ... wstąpienia na 5 lat do jednego oficjalnego seminarium w Kownie. Cel tej propozycji jest jasny: chodzi o oderwanie wykształconych „w podziemiu” księży od wiernych i wyrobienie w nich „postępowego” światopoglądu. Kiedy to nie pomogło – szef litewskiego Urzędu d/s Wyznań oświadczył dziekanom czterech diecezji, że za każdego nieoficjalnie wyświęconego kapłana będzie zmniejszał o jedno liczbę miejsc w kowieńskim seminarium.

czem jego duszy. Miał też osobiście torturować więźniów w podziemiach prezydenckiego pałacu. Zmarł w 1971 roku zdążywszy uprzednio wyznaczyć swoim – również „dożywotnim” – następcą podobno niezbyt inteligentnego syna, wówczas 19-letniego, Jean-Claude Duvaliera, zwanego Baby Doc. Syn okazał się „godnym” następcą ojca i chociaż udawał, że ograniczył nieco strasliwą władzę „Tontons”, to jednak jego tajna policja wciąż zapełniała więzienia prawdziwymi lub wyimaginowanymi przeciwnikami politycznymi. Wsadzano ich na przykład do wykopanych w ziemi dołów, gdzie po przykryciu plastikowymi płachtami po prostu się dusili.

J.-C. Duvalier, 7 lutego opuścił Haiti kończąc w ten sposób 29-letnie rządy terroru na tej wyspie. Samolot transportowy amerykańskich sił zbrojnych wylądował na międzynarodowym lotnisku w stolicy Port-au-Prince. W chwilę później samochody z „dożywotnim” dyktatorem i jego rodziną przybyły na lotnisko. Za nimi wkrótce przyjechały też ciężarówki z dobrami rodu. O godzinie 3 minut 46 w nocy amerykański samolot odleciał zabierając dyktatora do Francji.

Na wieść o ucieczce Duvaliera na wyspie zapłonęło święto. W stolicy Port-au-Prince tysiące ludzi tańczyło na ulicach krzyżując i zaciskając pięści. Tłum pisał też zemstą. Zdobyto rodzinny grobowiec Duvalierów mszcząc się na ciałach pogrzebanych tam członków rodu, trwały też „polowania” na znienawidzonych funkcjonariuszy prywatnej policji dyktatora – „Tontos Macoutes”.

Nie minęło więcej jak 5 godzin od ucieczki Duvaliera, a na stopniach National Palace pojawiła się już 6-osobowa junta obwieszczając, że przejęła władzę. Jej przywódcą jest generał-porucznik Henri



Port-au-Prince: grobowiec zdobyto.

Namphy, szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych. W skład junty wchodzi jeszcze trzech innych wojskowych oraz dwie osoby cywilne.

W przemówieniu radiowym Namphy oznajmił, że Siły Zbrojne podjęły decyzję utworzenia Narodowej Rady Rządowej (National Council of Government). Podkreślił też, że nowy rząd nie zamierza sprawować władzy bezterminowo i że wkrótce podjęte zostaną próby przeprowadzenia wyborów.

Dla opanowania chaosu panującego w kraju (napady na magazyny żywnościowe, demolowanie budynków użyteczności publicznej) junta ogłosiła godzinę policyjną od 2 po południu do 6 rano.

Administracja prezydenta Reagana przyjęła ucieczkę Duvaliera z zadowoleniem. W ostatnich latach oficjalni przedstawiciele Waszyng-

tonu często podkreślali zaniepokojenie, jakie budziła sytuacja na Haiti (w kraju de facto zależnym w dużym stopniu od Stanów Zjednoczonych), a zwłaszcza wzrastająca korupcja, łamanie praw człowieka oraz brak jakichkolwiek postępów na drodze do demokratyzacji rządów. Wyrażano również obawy, iż przy końcu tegorocznego karnawału może dojść do nowych, gwałtownych protestów przeciwko Duvalierowi. Wprawdzie w Waszyngtonie podkreśla się, że USA nie wywierała żadnych nacisków na rząd „dożywotniego” dyktatora, jednak to właśnie administracja Reagana zadbała o sprawną ucieczkę Duvaliera i wpłynęła na rząd francuski, by ten udzielił mu czasowo schronienia. We Francji ulokowano Duvaliera w pokrytym śniegiem Grenoble (dodać trzeba, że temperatura na Haiti waha się zawsze koło 40 stopni C). Przedstawiciele rządu francuskiego wyraźnie podkreślili, że pobyt byłego dyktatora może mieć jedynie charakter czasowy. Wiele państw, w tym Szwajcaria, Grecja i Hiszpania odrzuciły prośbę Duvaliera o udzielenie azylu.

USA już w lipcu ubiegłego roku zmieniły swoją politykę względem „dożywotniego” dyktatora, kiedy to zorganizował on sfałszowane zresztą wybory, które zapewniły kierowanemu przez niego rządowi 99 % głosów. W listopadzie i grudniu 1985 roku doszło do antyrządowych protestów w haitańskich miastach Gonaives i Cap Haitien. Biały Dom zmusił wówczas Duvaliera do uwolnienia aresztowanych przywódców opozycji. Dalsze naciski USA mające skłonić Duvaliera do wprowadzenia w życie demokratycznych metod rządzenia spowodowały powołanie przez dyktatora nowego rządu i pozorne jedynie rozwiązanie policyjnej formacji „Tontons Macoutes”. I wtedy administracja USA doszła do wniosku, że czas Duvaliera minął. 30 stycznia br. Waszyngton odrzucił sprawozdanie Baby Doc’a, w którym dyktator próbował udowodnić, iż na Haiti przestrzegane są prawa człowieka. Jednocześnie poinformowano dyktatora, że USA obniża pomoc finansową dla wyspy o 7 milionów dolarów. Tego samego dnia ambasador USA na Haiti spotkał się z dyktatorem najwyraźniej w celu omówienia jego rezygnacji.

Tak oto pod naciskiem Ameryki chwieją się dyktatury w różnych punktach globu. Należy się za to prezydentowi Reaganowi najwyższe uznanie. W wypadku Haiti energiczne zabiegi dyplomatyczne Waszyngtonu w oczywisty sposób przyspieszyły ucieczkę „dożywotniego” prezydenta Duvaliera. *Odpowiedni nacisk polityczny czy ekonomiczny może przynieść więcej trwałych korzyści niż interwencja zbrojna* — ocenił tego typu amerykańską politykę zagraniczną wydawany w Paryżu w języku angielskim dziennik *International Herald Tribune* — pisząc, iż nie narusza ona w niczym prawa międzynarodowego i zaprasza do naśladownictwa wszystkich zwolenników demokracji na całym świecie.

Nowa junta: wkrótce podjęte zostaną próby przeprowadzenia wyborów.



PRZEŚLADOWANIA RELIGIJNE NA MORAWACH

W listopadzie ubiegłego roku przeprowadzono szereg rewizji domowych, w czasie których skonfiskowano wydane w niezależnym obiegu materiały o charakterze religijnym. Czechosłowacki Komitet Nieprawidłowie Prześladowanych (VONS) poinformował, że 4 osoby zostały aresztowane i przebywają w więzieniu w Brnie, kilka innych osób ma odpowiadać z wolnej stopy, a ponad 40 poddawanych jest od wielu tygodni długotrwałym przesłuchaniom.

Przy okazji VONS przypomina historię ewangelickiego pastora Jana Kellera i księdza katolickiego Václava Malego, sygnatariusza Karty 77, pozabawionych w ostatnim czasie przez władze prawa wykonywania obowiązków kapłańskich.

Według danych VONS w więzieniach czechosłowackich przebywają aktualnie ponad 100 duchownych. (*Tygodnik Mazowsze*, nr 155)

PROCESY POLITYCZNE

Sąd Rejonowy w Toruniu skazał 22 I na półtora roku w zawieszeniu astronomów: doc. dr hab. Jana Hanasza, dr Zygmunta Turę i dr Leszka Zalewskiego za emisję hasel antywyborczych w TV (art. 282a § 1 kk) oraz posiadanie radiowej aparatury nadawczej bez zezwolenia (art. 287). Piotr Łukaszewski z „Elany”, który udostępnił im mieszkanie, dostał rok w zawieszeniu. Wszystkich aresztowano 26 IX 1985 w kilka minut po emisji napisów „Bojkot wyborów naszym obowiązkiem” i „Dość podwyżek cen, kłamstw i represji „Solidarność” Toruń”.

Na rozprawie dr Turko wyjaśnił, że kwalifikowanie ich nadajnika jako radiowego jest nieporozumieniem, gdyż to prototypowe urządzenie jego konstrukcji moduluje fale emitowane przez nadajnik TV. „To, co zrobiliśmy — powiedział — było dla mnie przede wszystkim eksperymentem naukowym, wypróbowaniem mojego pomysłu”. obrońcy dowodzili, iż na urządzenie nie będące nadajnikiem radiowym nie trzeba zezwolenia, upada więc zarzut z art. 287. Ponieważ zaś emitowane hasła nie miały charakteru antypaństwowego i nie nawiązywały do niepokoju, art. 282a § 1 także nie ma zastosowania. (*Tygodnik Mazowsze*, nr 155)

31 XII wrocławski Sąd Wojewódzki obniżył do roku więzienia kary Tadeusza Lenkiewicza i Bogdana Giermka, skazanych w I instancji na 1,5 roku za stawianie oporu na-

pastnikom (jak się miało okazać – cywilnym SB-om) 11 XI przed kościołem franciszkanów we Wrocławiu. Oskarżonych nie doprowadzono na rozprawę, reprezentowali ich obrońcy. Nie wypuszczono też publiczności, a tylko po 2 osoby z rodziny. Sąd podtrzymał zarzuty oskarżenia, uchylając tylko stwierdzenie w I instancji „chuligański charakter” czynu. (*Z dnia na dzień* nr 391).

Sąd Wojewódzki we Wrocławiu odrzucił 30 XII rewizję prokuratorską i utrzymał karę półtora roku w zawieszeniu wobec Zbigniewa Ankiersztajna, manewrowego PKP, skazanego 16 XI 1985 z art. 273 § 2 i 270 § 1 kk. (sporządzanie i rozpowszechnianie materiałów łączących lub wyszydzających PRL, jej ustrój lub naczelne organy). (*Toruński Informator „Solidarności”* nr 160).

Za kolportaż pism niezależnych i organizowanie struktur podziemnych „w celu wywołania niepokojów społecznych” Sąd Rejonowy w Lublinie skazał 27 XII 1985 Wacława Wasilewskiego, adiunkta Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej na dwa lata więzienia, a Franciszka Bujaka z Instytutu Higieny Wsi na 2 lata w zawieszeniu. (*Informator „Solidarności” Regionu Środkowo-Wschodniego* nr 120).

Na półtora roku więzienia za kolportaż skazał 19 XII Sąd Rejonowy w Zamościu Krzysztofa Koronę, studenta Politechniki Warszawskiej do uprawomocnienia się wyroku pozostaje on na wolności. O terminie rozprawy oskarżonego powiadomiono na godzinę przed jej rozpoczęciem. Proces odbył się w kancelarii sądu, wpuszczono tylko matkę, zakazując wstępu ojcu i bratu. (*Informator „Solidarności” Regionu Środkowo-Wschodniego* nr 120).

Andrzej Karkoska, uczeń III klasy ZSZ w Słupsku, zatrzymany z ulotkami, żądającymi uwolnienia więźniów politycznych został 16 I skazany w trybie przyspieszonym z art. 282a § 1 kk. na rok ograniczenia wolności z obowiązkiem wykonywania wskazanej pracy „społecznej” – 30 godzin miesięcznie. (*Tygodnik Mazowiec*, nr 156).

Zwraca się też uwagę na jeszcze inny czynnik, który odegrał kluczową rolę w przewrocie politycznym na Haiti, a mianowicie na postawę Kościoła katolickiego, która zmieniła się zasadniczo ulegając wyraźnemu upolityczeniu w wyniku odbytej przed trzema laty wizyty Papieża Jana Pawła II. Nie wahał się on wówczas w obecności „dożywnotnego” prezydenta i jego małżonki wystąpić ze stanowczym wezwaniem do istotnych przemian społeczno-politycznych. Jego słowa – jak dowiadujemy się z oświadczenia jednego z haitańskich biskupów – były dla miejscowej hierarchii kościelnej natchnieniem i motywacją. W rok później duchowieństwo haitańskie udzieliło otwarcie moralnego poparcia wynikłemu na tle braku żywności niepokojom wśród mieszkańców miasta Gonaïves. Należąca do seminarium duchownego w Port-au-Prince rozgłoszenia radiowa przekształciła się w tym samym czasie w organ opozycji politycznej. Rząd Duvaliera nie lekceważył jednak tej działalności: w lecie ubiegłego roku wydalili z kraju trzech księży belgijskich, wśród nich dyrektora seminaryjnej radiostacji. Cztery duchowni belgijski padł ofiarą morderstwa, przypisywanego powszechnie ośławionej tajnej policji haitańskiej – „Tontons Macoutes”.

Natychmiast po ucieczce Duvaliera Waszyngton rozważył możliwość udzielenia Haiti pomocy finansowej w wysokości 52 milionów dolarów, ale nawet ta pomoc miałaby ograniczone możliwości poprawy sytuacji. Haiti należy bowiem do najbiedniejszych krajów świata – 80 % mieszkańców tego kraju zarabia rocznie poniżej 130 dolarów.

Stojący na czele powstałej po ucieczce dyktatora junty generał Namphy należał co prawda do jego ekipy, lecz uważany jest za liberała, cieszy się też opinią powściągliwego, apolitycznego zawodowego wojskowego, który potrafi utrzymywać dobre stosunki tak z armią, jak i z dyplomacją amerykańską. Również pozostali członkowie nowej junty związani są silnie z byłym rządem „dożywnotnego” dyktatora. Dyplomaci zachodni w Port-au-Prince uważają obecne władze za niechęć i przeciwni są całkowitemu zerwaniu z przeszłością, gdyż mogłoby to – ich zdaniem – doprowadzić do zaostrzenia istniejącej sytuacji. Innego zdania jest jednak ludność Haiti, która w międzyczasie zdążyła już demonstrować przed pałacem prezydenckim – oślawioną siedzibą byłego dyktatora – przeciwko przedłużeniu rządów przez ludzi wyniesionych do władzy za czasów Duvaliera. W skład nowych władz wszedł jednak również przedstawiciel dotychczasowej opozycji, przewodniczący Haitańskiej Ligi Praw Człowieka, jeden z niewielu, którzy występowali publicznie przeciwko dyktaturze Baby Doca.

Przed nową juntą piętrzą się niezliczone problemy. Pokłócone społeczeństwo, którego większość (według niektórych szacunków 80 %) stanowią analfabeci, żyje w skrajnej nędzy. Niebezpiecznie mówi się o tym kraju, jako o „czwartym świecie”. 900 tysięcy, a więc połowa zdolnych do pracy mieszkańców nekana jest przez bezrobocie. Do niedawna podstawowym źródłem dochodów państwa była turystyka. Jeszcze w początku lat 80-tych przyjeżdżało tu rocznie 149 tysięcy turystów – głównie z USA. Jednak już w roku 1984 liczba przybywających turystów znacznie zmalała. I to zarówno z uwagi na strach przed rozprzestrzeniającą się chorobą AIDS, jak i na coraz bardziej brutalną dyktaturę. Nowy rząd musi przeto przywrócić w kraju nie tylko spokój, ale i również odbudować zaufanie wśród zagranicznych turystów i przedsiębiorców. Generał Namphy zapewnia też, iż jego rząd udzieli poparcia tworzeniu się nowych partii politycznych, związków zawodowych, obiecuje też przestrzegać praw człowieka i gwarantuje wolność słowa i druku. Nie wiadomo jednak ciągle, czy zezwoli przebywającym na emigracji przywódcom opozycji na powrót do kraju. Póki co, pierwszym krokiem na drodze do demokracji stało się powołanie trzynastoosobowego rządu.



Pacjent zwany Republika Południowej Afryki

Jeden z komentatorów francuskiego radia nazwał Republikę Południowej Afryki - „Izraelem Czarnego Łądu”. O ile to efektowne porównanie znajduje potwierdzenie w zewnętrznych warunkach politycznych państwa południowoafrykańskiego - tak jak i Izrael otoczonego przez kordon wrogich mu krajów - to jednakże sytuacja wewnętrzna RPA jest oczywiście diametralnie inna.

Polityka apartheidu stała się historyczną pułapką, a próby reform - od „bantustanów” do przyznania równych praw „mieszaniom” i Hindusom - okazały się być niezdeterminowane i niekonsekwentne. Biała mniejszość (w 2/3 potomkowie kolonistów pochodzenia holenderskiego i francuskiego; tzw. Burowie) wierzyła, iż możliwe jest istnienie państwa „klasowego”, którego kryterium byłby kolor skóry. Ten anachronizm zaprowadził RPA na krawędź katastrofy. Rządzący prawdopodobnie nie rozumieli, iż jeżeli zamierza się stworzyć nowoczesne państwo totalitarne, to należy „przyznać” wszystkim jego mieszkańcom jednakowe wolności, zachowując sobie jednocześnie prawo do ich egzekwowania. „Kto jest Murzynem - decyduje ja”, mógłby wówczas powiedzieć w kuluarach, parafrazując wypowiedź hitlerowskiego dyktatora III Rzeszy, każdy prezydent południowoafrykańskiego państwa.

Czy jednakże biali skazani są na porażkę, a czerwoni... przepraszam..., czarni skazani na rewolucję socjalistyczną? Status quo nie zadowala nikogo. Zwłaszcza konserwatywnych rasistowskich Burów i komunizującego Narodowego Kongresu Afrykańskiego (ANC). Jednakże pomiędzy tymi biegunami istnieją siły, które mogłyby znaleźć drogę wyjścia z obecnej sytuacji. Należy do nich czarny polityk Mango Sotho-Buthelezi, premier najliczniejszej społeczności w RPA, Zulusów (6 milionów), który potępił ostatnio działalność ANC. Tutaj właśnie leży jedyna szansa RPA: porozumienie „umiarkowanych białych” i „umiarkowanych czarnych”. Co prawda przykład Rodezji działa odstrasza: fanfary i bicie w bębny - towarzyszące powstaniu państwa Zimbabwe; państwa, które miało być wzorcem koegzystencji pomiędzy białymi i czarnymi - umilkły już dawno. Zimbabwe kroczy obecnie szybko w kierunku totalitaryzmu. Liczba ofiar reżymu Roberta Mugabe przekroczyła już dawno liczbę tych, którzy zginęli walcząc z rodezyjskim rządem Iana Smitha. Eksperyment zakończył się klęską. Casus Bokassy triumfuje na południu kontynentu afrykańskiego; z tym, iż przywódcy Angoli, Mozambiku czy Zimbabwe są na tyle mądrzy, aby zamiast korony nosić na głowie papachę.

Prezydentowi RPA Pieterowi Bothcie nie pozostało wiele czasu. Spektakularne akcje w rodzaju propozycji wymiany Nelsona Mandeli na Andrieja Sacharowa przypominają stosowanie jodyny jako środka przeciwko paraliżowi kończyn. Żółta plama koić ma skierowany na południowoafrykańską republikę wzrok międzynarodowej opinii publicznej, tymczasem pacjent znajduje się w stanie przedagonialnym. Bez interwencji chirurgicznej agonii trwać może jeszcze długo, jest jednakże nieunikniona. Prezydent Botha powinien sobie zdać sprawę z tego, że należy użyć skalpela, zanim sytuacja dojrzeje do interwencji „dłuższych noży”.

(AL)

Kraj w prasie zachodniej



13-19. 02. 1986

„SAMOBÓJSTWO”
MARCINA ANTONOWICZA

Według oceny znawców PRL-owskiej medycyny sądowej; Marcin Antonowicz „poniósł śmierć w wyniku uderzenia głową o jezdnię, po skoku z milicyjnego radiowozu”, podała za PAP-em *Die Welt*. Lekarze sądowi „wykluczyli, iż rany powstały mogły w wyniku uderzeń albo umyślnego wyrzucenia na ulicę”.

SYTUACJA W PRL

Neue Zürcher Zeitung zamieściła artykuł swojego korespondenta w Warszawie analizujący obecną sytuację polityczną w PRL. Oto fragmenty:

„Nie ma zadowolonych z rozwoju sytuacji w Polsce; nie należą do nich ani partia i rząd, ani też Kościół, czy opozycja. Plan gospodarczy za rok 1985 nie został wykonany; rząd musiał ponownie starać się o przesunięcie spłat odsetków od zaciągniętych na Zachodzie kredytów. Nowy premier Messner forsuje ponownie „prestiżowy projekt epoki gierkowskiej” - Hutę Katowice. Projekt, któremu żaden ekonomista nie daje szans rentowności.

Wyjście z politycznej izolacji, w jakiej znalazła się PRL po 13 grudnia 1981 roku, przedłuża się; wizyta Jaruzelskiego w Paryżu była tylko epizodem (...). Natomiast lansowany przez Kościół fundusz pomocy rolnikom nie może się doczekać realizacji. (...) Bezpośredni wpływ opozycji na masę uległ zmniejszeniu. Aresztowanie przywódców gdańskiego podziemia (na początku tego roku) osłabiło opozycję. Nie oznacza to jednak, iż władzom udało się „złamać kręgo-

stępu społeczeństwu; tak jak doszło do tego w Czechosłowacji na początku lat siedemdziesiątych. Działalność opozycji przejawia się nadal w licznych wydawnictwach podziemnych.

Partia stosuje od czasu do czasu „próbę sił”; raz jest nią czystka na uczelniach, innym razem przygotowania do procesu przeciwko Wałęsie. W łonie Kościoła rośnie dystans pomiędzy Prymasem Gierechem, próbującym prowadzić swoją „cichą dyplomację” a niższym klerem, który lepiej wyczuwa potrzeby polskiego narodu. Znawcy stosunków kościelnych podkreślają jednakże, iż dystansu tego nie należy wyolbrzymiać (...).

PZPR straciła od 1980 roku ponad milion członków (...). Najtrudniejszym zadaniem stojącym przed polskimi komunistami jest odzyskanie, przynajmniej w pewnym stopniu, wiarygodności. Jerozolimski wzmożił swoją pozycję; „beton” partyjny został osłabiony. Jednakże niezależni obserwatorzy są zdania, iż ortodoksyjne skrzydło partii posiada jeszcze wielu zwolenników i może dojść do swolnego „rewanżu” już w nadchodzących wyborach delegatów na zjazd partii. Nie trzeba być prorokiem, aby stwierdzić, iż zbliżający się zjazd Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego wywrze głęboki wpływ na rozwój stosunków zarówno w PZPR, jak i w PRL – konkluduje komentator szwajcarskiego dziennika.

ARESztOWANIE CZŁONKÓW RUCHU „WOLNOŚĆ I POKÓJ”

Dwaj członkowie polskiego ugrupowania pacyfistycznego „Wolność i Pokój” zostali aresztowani przez Służbę Bezpieczeństwa. W mieszkaniach Jacka Czaputowicza i Piotra Niemczyka przeprowadzono rewizję podczas której skonfiskowano materiały związane z działalnością „Wolności i Pokoju”; w tym petycję do Sejmu PRL.

Szerzej o sprawie Piotra Niemczyka piszemy w innym miejscu.

WALEWSKA... ROBJANKĄ?

Bońska *Die Welt* pisząc o młodości w światowej historii wspominała nazwisko Polki, kochanki Napoleona, Walewską – podając je w przekreślonym brzmieniu „Walewska”. Przeciwno „rusyfikacji” hrabiny zaprotestował w liście do redakcji *Die Welt* 2 lutego 1986 roku dr Ludwik Frendl, prezes nowo utworzonej organizacji Kongres Wolnej Polski w Monachium.

SPD POPIERA NOWE ZWIĄZKI W PRL

Delegacja zachodnoniemieckiej SPD na czele z Anke Fuchs, zastępcą przewodniczącego frakcji parlamentarnej SPD, wybrała się do Warszawy, aby „sprawdzić możliwość nawiązania kontaktu z nowymi związkami zawodowymi w PRL”, informuje *Die Welt*.

Według PAP spotkanie delegacji zachodnoniemieckich socjaldemokratów z PRL-owskimi związkowcami wypadło bardzo pomyślnie. Anke Fuchs „chwaliła nowe związki” i stwierdziła, iż „jest pod wrażeniem rozsądku i szerokich poglądów politycznych, jakie posiadają przywódcy nowych związków”, podała *Der Tagesspiegel*.

MESSNER U GORBACZOWA

Premier PRL Messner udał się 19 lutego br. do Moskwy, gdzie spotkał się z Gorbaczowem i premierem Ryszkowem. Jest to pierwsza podróż zagraniczną nowego premiera PRL. Celem tej wizyty jest podpisanie „długoterminowego układu o naukowej i kulturalnej współpracy pomiędzy obydwojoma państwami”, informuje *Der Tagesspiegel*.

FUNDACJA ROLNICZEJ – CIĄG DALSZY?

Kościół w Polsce zwolnił Lecha Wałęsę z przysięgi, „którą złożył on po otrzymaniu pokojowej nagrody Nobla, iż otrzymane od szwedzkiego Komitetu pieniądze przeznacza na Fundusz Pomocy Rolnictwu”, podała *Der Tagesspiegel*.

Według wypowiedzi Wałęsy, rząd PRL zaznaczył, że jego nazwisko „byłoby niechętnie widziane” na liście fundatorów. „Nie chcę być przeszkodą w toczących się obecnie, pomiędzy Kościołem a rządem, pertraktacjach na temat fundacji”, powiedział Wałęsa w wywiadzie telefonicznym. Przywódca „Solidarności” zamierza obecnie przeznaczyć posiadane fundusze na rozwój szpitalnictwa w Polsce, informuje berliński dziennik.

BLUMSZTAIN – LAUREATEM

19 lutego br. francuski premier Fabius wyróżnił ustanowioną przez rząd francuski w ub. roku Nagrodą Praw Człowieka, dziesięć osób; wśród nich znalazł się Seweryn Blumsztajn, współzałożyciel Biura Klumdynacyjnego „Solidarności” we Francji. Premier Fabius podkreślił w swoim laudatio, iż „Francja solid-

ryzuje się głęboko z każdym prześladowanym i czynić to będzie również w przyszłości”, pisał *Der Tagesspiegel*.

20.02.-2.03.1986

PROCES REWIZYJNY FRASYNIUKA, LISA I MICHIKA

21 lutego Sąd Najwyższy w Warszawie złądził o pół roku wyroki sądu niższej instancji w stosunku do Bogdana Lisa i Adama Michnika. Ostateczna wysokość wyroków przeciwko działaczom opozycji przedstawia się następująco: Władysław Frasyniuk – 3,5 roku, Adam Michnik – 2,5, Bogdan Lis – 2 lata.

STRAJK GŁODOWY W KATOWICKIM WIĘZIENIU

46-letnia Danuta Skorenko, aresztowana 9 października ub. roku wraz z innymi trzema osobami za „posiadanie nielegalnego nadajnika”, prowadzi od 23 grudnia ub. roku strajk głodowy w katowickim więzieniu. Od 3 stycznia br. stosuje się wobec niej przymusowe odżywianie, podała *Neue Zuercher Zeitung*.

„KARNE PRZENIESIENIE”

Ks. Adolf Chojnacki, proboszcz kościoła pw. Najświętszej Marii Panny w Bieżanowie pod Krakowem, został w wyniku nacisków ze strony rządu przeniesiony przez kard. Macharskiego do jednego z większych probostw województwa krakowskiego. Ks. Chojnacki wspierał w ub. roku odbywający się na terenie jego kościoła strajk głodowy na rzecz uwolnienia więźniów politycznych; kard. Macharski sprzeciwił się wówczas tej akcji. Ostatecznym powodem „karnego przeniesienia” ks. Chojnackiego – twierdzi *Sueddeutsche Zeitung* – było spotkanie byłych uczestników strajku w Bieżanowie, podczas którego wystosowano list adresowany do Gorbaczowa i Reagana.

W prasie polskiej trwa obecnie kampania przeciwko „wpływowi Kościoła katolickiego na młodzież”. *Trybuna Ludu* zarzuciła ostatnio księżom „buntowanie młodzieży”; również działalność katechetycznego ruchu „oazowego” została ostro zaatakowana przez partyjny dziennik, podała *Die Welt*.

WYROKI ZA „ROZPOWSZECHNIANIE NIELEGALNYCH PUBLIKACJI”

Marek Jałosiński, Włodzimierz Lesisz i Edward Sołtyś, aresztowani

w czerwcu ub. roku za „rozpow-szechnianie nielegalnych publikacji”, zostali skazani przez Sąd Wojewódzki w Katowicach na kary od jednego do dwóch lat więzienia (bez zawieszania), podała *Frankfurter Allgemeine Zeitung*.

APEL NA RZECZ PROWADZĄCYCH GŁODÓWKĘ DZIAŁACZY „SOLIDARNOŚCI”

24 lutego w Warszawie ogłoszony został apel, podpisany przez 1 600 osób, na rzecz prowadzących głodówkę w więzieniach warszawskich: Czesława Bieleckiego, Andrzeja Górskiego i Edmunda Krasowskiego. W apelu skierowanym do władz PRL protestuje się „przeciwko pogarszającemu się stanowi zdrowia głodujących”, informuje *Sueddeutsche Zeitung*.

Również 24 lutego rozpoczął strajk głodowy w Barczewie Bogdan Lis. Protestuje on w ten sposób przeciwko złym warunkom panującym w więzieniu. Matka Bogdana Lisa oświadczyła, iż „otrzymałam na zakaz otrzymywania paczek oraz odmówiono mu dostarczenia ciepłej odzieży”, podała monachijski dziennik.

ŻUKROWSKI – PRZEWODNICZĄCYM ZLP

W trzeciej dekadzie lutego odbył się w Warszawie zjazd „nowego” Związku Literatów Polskich. „Większość współzałożycieli (powstałego w 1983 roku związku) na czele z Haliną Auderską nie zostało wybranych delegatami na zjazd; ich miejsca zajęli ultralewicowcy i nacjonalistyczni autorzy związani z kręgiem tygodnika „Rzeczywistość”, zauważa *Der Tagesspiegel*. Nowym przewodniczącym wybrany został Wojciech Żukrowski, który w swoim przemówieniu „koronacyjnym” stwierdził m. in., że trwający bojkot nowego związku pisarzy ma głównie podłoże... materialne. „Pisarze opozycyjni wolą drukować na Zachodzie i otrzymywać zapłatę w twardej walucie”, dokonuje rewelacyjnego odkrycia Żukrowski.

Do obecnego związku należy 710 członków; w 1981 roku „stary” ZLP zrzeszał 1 800 pisarzy.

GŁOS OSMANCZYKA...

Frankfurter Allgemeine Zeitung komentuje artykuł Edmunda Osmańczyka dotyczący stosunków polsko-niemieckich, który ukazał się w *Tygodniku Powszechnym*. Frankfurcki dziennik cytuje wypowiedź Osmańczyka: „najwyższy czas, aby polityczni przywódcy obu krajów po-

zbyli się wzajemnych uprzedzeń, tak jak uczynił to polski Episkopat przed 20 laty”. Panujące obecnie stereotypy mijają się z prawdą; „Zarówno terytorium, jak i liczebność narodu niemieckiego są zbyt małe, aby stanowić zagrożenie. Stosunki, jakie panują w Europie nie zagrażają już światowemu pokojowi”, cytuje Osmańczyk *Frankfurter allgemeine Zeitung*.

* * *

„LIRYKA NAJWIĘKSZYM ZAGROŻENIEM”

Tak właśnie zatytułowała Hedwig Rohde swój krótki esej opublikowany 20 lutego br. na łamach liberalnego dziennika zachodniobermberskiego *Der Tagesspiegel*. Szkic jest refleksją niemieckiej słuchaczki i wieloletniej dziennikarki z poetyckiego wieczoru autorskiego, który odbył się 18 lutego w galerii DAAD (Deutscher Akademischer Austauschdienst) – niemieckiej organizacji od lat prowadzącej działalność na polu wymiany kulturalnej i naukowej, również z Polską.

W galerii DAAD odbywają się wystawy polskich artystów, spotkania i wieczory autorskie polskich twórców, tak krajowych (i to z obu obiegów kultury), jak i emigracyjnych.

Poniżej przytaczamy fragmenty szkicu H. Rohde o ostatniej polskiej imprezie zorganizowanej w galerii DAAD.

„Krytyk literacki z Warszawy, sześć tomów wierszy, dwa tomy esejów i nazwisko, które znane jest w Polsce – Leszek Szarugi. Jego wydawcą jest jednak podziemie; jego wiersze opublikowano w ponad stu numerach niezależnych pism. Polska ma już tradycję w drugim obiegu literackim, który jest do pewnego stopnia tolerowany. Ale liryka jest największym zagrożeniem” – cytuje Rohde fragment wiersza polskiego poety.

„Niewielka grupka słuchaczy (...) byłaby zapewne liczniejsza, gdyby oprócz pseudonimu literackiego umieszczono na zaproszeniu i prawdziwe nazwisko Leszka Szarugi. Jest on bowiem synem znanego polskiego poety, zmarłego w ubiegłym roku, Witolda Wirpsy oraz tłumaczki z języka niemieckiego Marii Kureckiej-Wirpsy.

Prezentowane podczas wieczoru autorskiego wiersze polskiego poety, przedstawiciela „Pokolenia 68”, przetłumaczone zostały na niemiecki właśnie przez Marię Kurecką. Mimo „obciążenia” tak sławnymi protopla-

stami, syn stoi na własnych nogach” – twierdzi dziennikarka *Der Tagesspiegel* – „i zdobył własne nazwisko, co tego właśnie wieczoru (...) udowodnił”.

Polski poeta nie tworzy wierszy dla ich pięknego brzmienia, lecz jest przede wszystkim świadkiem. Pełne wyrazu są wersy o prawdzie i prawie, odpowiedzi na pytania, które wciąż muszą padać, kiedy ktoś przybywa do Berlina, aby powrócić potem do kraju:

„Oni wszyscy (którzy zadają pytania) / Chcą mnie na czymś przyłapać. Chcą / Żebym coś potwierdził. Czemuś / Zaprzeczył. Lecz moje życie nie jest / Odpowiedzią na cudze pytania.”

Kilka wierszy Szarugi również w tłumaczeniu Kureckiej i Wirpsy przedstawił już niemieckim czytelnikom wydawca antologii polskiej poezji współczesnej („Landkarte schwebuegelt”), Karl Dedecius, dyrektor Instytutu Polskiego w Darmstadt. Szaruga jawi się odbiorcy jako poeta głównie polityczny, niemiecka dziennikarka odkrywa jednak i innego Szarugę – liryka, twórcę wierszy „subiektywnych i nieco surrealistycznych”.

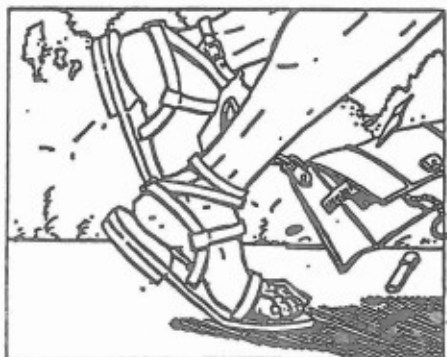
„Nie udało się nam oczywiście poznać go do końca po jednym wieczorze” – pisze dalej pani Rohde – „tym bardziej, że pełne wewnętrznej prawdy wiersze trudne są do tłumaczenia. Chętnie dowiedzielibyśmy się czegoś więcej, pewnych pytań jednak nie można stawiać człowiekowi, który w połowie marca wraca do kraju (...)”.

Kraj w prasie PRL



CIĄGLE TO SAMO

Kolejka coraz dłuższa – pod tym tytułem drukuje Trybuna Ludu



w wydaniu z dnia 3 lutego br. informacje o tych, co czekają na mieszkania, tym razem komunalne. Czytamy: *Spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe nie jest w stanie zaspokoić potrzeb wszystkich rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji mieszkaniowej. Wiele z nich może liczyć tylko na otrzymanie mieszkania wybudowanego ze środków administracji terenowej.*

Zaległości w budowie mieszkań komunalnych są bardzo duże.

A jak duże, dowiadujemy się na przykładzie z kilku województw. W województwie zielonogórskim na mieszkania komunalne czeka ponad 4 tysiące rodzin. (...) Tymczasem w latach 1983-1985 wybudowano tylko 67 mieszkań. Nie wykonano więc, i tak skromnego planu, który zakładał w tym okresie budowę 132 mieszkań. (...)

W województwie krośnieńskim deficyt mieszkań komunalnych staje się coraz bardziej dokuczliwy. Obecnie czeka na nie około tysiąc rodzin. W ubiegłym roku oddano do użytku tylko jeden budynek na 40 mieszkań. W tym roku planuje się budowę... 12 mieszkań w Brzozowie.

O lepszej sytuacji pisze Trybuna Ludu w części dotyczącej województwa opolskiego. Owa „lepsza sytuacja” polegać ma bowiem na tym, iż na terenie tego województwa wybudowano w ubiegłym roku... 86 mieszkań.

Podobnie jest i w innych województwach. Obecny poziom budownictwa mieszkań komunalnych jest zdecydowanie niewystarczający – konczy Trybuna, dodając, iż sprawy te poddajemy pod rozprawę przede wszystkim Radom Narodowym. Ciągłe to samo...

PISAĆ WOLNO

Co piąte polskie dziecko miewa owsiaki, co dwudzieste – lamblie, włosogłówkę – co trzydzieste, glisty – co setne; wszyscy może mieć każde – jako że środki na wsławę znikły z aptek jak sen złoty... – czytamy na łamach tygodnika *Kobieta i Życie* (numer 5 z 29 stycznia br.). W serii „Wywiad na zamówienie” dziennikarka tygodnika rozmawia z doc. Tadeuszem Hubertem Dzbeńskim, kierownikiem Zakładu Parazytologii Lekarskiej Państwowego Zakładu Higieny. W tym makabrycznym w swej wymowie materiale czytamy m. in.: o inwazjach niektórych pasożytów zaczęliśmy zapominać, ale – pojawiły się znowu. Mam na myśli wszawicę głową niepokoj-

co rozprzestrzeniającą się szczególnie wśród dzieci. A lekarstw nie ma w aptekach. Doskonałe środki ziołowe stały się nieosiągalne; lekarze muszą sięgnąć do półśrodków – mieszanek robionych na nacięciu oczyszczonych. Jeżeli leki przeciw wszawicy nie wrócą do aptek, i to w dużych ilościach wkrótce możemy mieć do czynienia z sytuacją podobną do tej z lat czterdziestych. (...) Najczęstsze są choroby wywołane przez pasożyty układu pokarmowego; owalki, włosogłówki, glisty i lamblie, ich liczba na pewno nie maleje. Specyfika epidemii i chorób pasożytniczych polega jednak na tym, że trzeba wielu lat, niekiedy dziesięcioleci, aby pasożyt rozpanoszył się w ilościach dla człowieka niepokojących. Podobnie wielu długich lat wymaga uporanie się z nim.

Dalej mowa jeszcze o bąblowcu, glistach psich, toksoplazmozie, i tak dalej i tym podobne. Bo pisać o tych problemach już jakoś wolno. Tylko co z tego ...

Braki personelu lekarskiego są w wielu województwach dość znaczne. Na przykład w województwie opolskim brakuje 50 ginekologów i 103 pediatrów, w poznańskim 34 ginekologów i 60 pediatrów. Braki kadrowe w województwie pilskim nie pozwalają na otwarcie 25 poradni stomatologicznych i 14 poradni szkolnych – donoszą Argumenty w numerze z 19 stycznia br. A przecież... czynić będziemy wszystko dla dobra Polski, dla jej rozkwitu i pomyślnego jutra – jak powiedział minister Marian Orzechowski.

„WSPÓŁPRACA WYDAWNICZA”

Tym razem chodzi o współpracę wydawniczą, planowaną na lata 1986-1990, między Polską a ZSRR. Pisz o niej na swoich łamach Trybuna Ludu w numerze z 31 stycznia br. Z notatki dowiadujemy się, iż podpisano protokół o współpracy na lata 1986-1990 między Państwowym Komitetem do spraw Wydawnictw Poligrafii i Księgarstwa ZSRR a Ministerstwem Kultury i Sztuki PRL i RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Bo idzie przecież działaczom kultury cały czas o upowszechnianie książek radzieckich w Polsce i książek polskich w ZSRR głównie przez wzajemne przekłady i zakupy gotowych nakładów. Wychodząc więc z tego

założenia Polsko-Radziecka Grupa Robocza do Spraw Współpracy Wydawniczej... za ważne zadania polskiego i radzieckiego ruchu wydawniczego uznano współdziałanie w popularyzacji poprzez książki uchwata i materiałów XXVII Zjazdu KPZR i X Zjazdu PZPR oraz realizację programu edytorskiego poświęconego 70 rocznicy Rewolucji Październikowej. Współpraca wydawnicza trwa.

WAŻNA SPRAWA

Od pewnego czasu nasila się krytyka stanu zaopatrzenia ludności w węgiel i gaz. Powierdzają to m. in. zebrań wiejskie i listy wpływające do rad PRON. Te zagadnienia były również dyskutowane na posiedzeniu Prezydium RK PRON. – czytamy na łamach pisma *Odrodzenie* w numerze z 22-29 grudnia ub. roku. W materiale zatytułowanym Czy będzie węgiel? ukazał się list Jana Dobraczyńskiego do Prezesa Rady Ministrów PRL Zbigniewa Messnera. W liście czytamy: pozwalam sobie przedstawić Panu Premierowi sprawę, która wywołuje szczególne zaniepokojenie. Chodzi o zaopatrzenie w węgiel. Do Rady Krajowej PRON napływają prośby o udzielenie wsparcia przy zwiększaniu dostaw węgla i gazu w butlach dla potrzeb ludności, a szczególnie ludności wiejskiej. (...) Dramatyczna sytuacja w zaopatrzeniu ludności w opał, zarówno na cele bytowe, jak i produkcyjne wywołuje krytyczną ocenę centralnych władz politycznych i gospodarczych. Prezydium KW RK PRON zwraca się z uprzejmą prośbą do obywatela Premiera o rozpatrzenie możliwości zwiększenia dostaw węgla grubego dla ludności, nawet kosztem eksportu. (...)

Łączę wyrazy głębokiego poważania Jan Dobraczyński.

W odpowiedzi premier Zbigniew Messner napisał: Podniesiony w liście Obywatela Przewodniczącego problem zaopatrzenia ludności w węgiel od kilku miesięcy koncentruje uwagę rządu. Jesteśmy świadomi niezadowolenia ludności, które wynika z niedostatków węgla w składach opałowych. (...)

Sytuacja w bieżącym roku jest daleko trudniejsza niż w kilku poprzednich latach. Wynika to z braku możliwości... Urwijmy. List Premiera do Obywatela Przewodniczącego jest długi. Pan Premier łączy wyrazy szacunku. Ale czy będzie węgiel, o który tak zabiega obywatel, pisarz, działacz ...

Nowy kryzys w gospodarce PRL

Gospodarka PRL, jej aktualny stan, układ strukturalny i tendencje rozwojowe (jeśli tutaj w ogóle można mówić o rozwoju) powinny być stale przedmiotem uwagi, obserwacji i analizy wszystkich, których interesuje nasz kraj, Polska „w 5 lat po Sierpniu”, wszystkich, którzy z obawą czy nadzieją patrzą na to, co się tam dzieje i czekają, czy coś się zmieni, czy też nic się nie zmieni. To, co dzieje się w gospodarce: w produkcji, na rynku czy w zakresie konsumpcji jest bowiem najbardziej konkretną, a przy tym najbardziej brzemiennej w konflikty płaszczyzną konfrontacji władzy ze społeczeństwem. Nic zatem dziwnego, że w płaszczyźnie tej wypatrujemy znamion nowego kryzysu, a jeśli niektórzy przy tym wypatrywaniu posługują się nieporadną analizą, to nie powinno to stanowić powodu do ironicznych uwag, formułowanych z pozycji wyższej wiedzy ekonomicznej (patrz: dr W. Kuczyński). Kryzys bowiem idzie, nadchodzi i nadejdzie, nawet jeżeli kolejne daty kolejnych prognoz trzeba przesuwac. Albowiem w kierunku nowego kryzysu prowadzą nieubłagalnie głębokie procesy, głębsze niż wskaźniki statystyczne poszczególnych działów gospodarki. Procesy te nie zostały zatrzymane czy odwrócone, a ponieważ występuje w działaniu zjawisko synergii (ujemnej), więc toczą się z coraz większą siłą.

Spróbujmy przyjrzeć się bliżej niektórym działaniom gospodarki naszego kraju dziś, w połowie pierwszego kwartału '86 r.

Niedawno skończył się rok 1985, ostatni rok tzw. drugiego planu trzyletniego. Dla realnych procesów gospodarczych, to że rok ów był ostatnim z tej planistycznej 3-latki nie miało oczywiście żadnego znaczenia, ale dla statystyków i planistów był to fakt ważny: ten plan trzeba było za wszelką cenę wykonać! Słowa „za wszelką cenę” oznaczały, że również za cenę rzetelności sprawozdawczo-statystycznej. I zaczęły się cuda w sprawozdaniach GUS-owskich. Gospodarka, która przez osiem miesięcy pracowała kulawo, osiągając z trudem poziom '84 roku, we wrześniu '85 skoczyła w przemyśle o blisko 7,5% (dynamika jak za najlepszych czasów ekipy Gierka), w październiku przemysł prawie powtórzył ten sukces, by dopiero w listopadzie opaść do 4,4% wzrostu. W prasie pojawiły się tony optymistyczne i wydawało się, że wykonanie planu w najważniejszym dziale produkcji materialnej jest zabezpieczone. Dokładniejszy rachunek wykazał, że jeszcze będzie trochę brakować do osiągnięcia

tzw. dolnych widełek planu czyli 4% wzrostu za cały rok. Powtórzono więc obliczenia za listopad, wyciągnięto jakieś rezerwy, przeprowadzono przeszacowania i skorygowano wstecz dynamikę za listopad — oczywiście w górę. Główny jednak wysiłek statystyków z przedsiębiorstw, ministerstw i GUS-u został skoncentrowany na grudniu. Tutaj poszli już na całego, zapisując wskaźnik wzrostu produkcji przemysłowej prawie 9%, a więc dynamikę nieledwie japońską. I to kiedy? W miesiącu, w którym z powodu układu dni świątecznych już od 19 grudnia pół Polski nie pracowało, oddając się błogiemu wypoczynkowi aż do Trzech Króli.

I jakkolwiek mimo tych heroicznych wysiłków naszej statystyki zabrakło do planu 0,2%, to jednak można było ogłosić światu, że posuwamy się do przodu, że wychodzimy z kryzysu, że utrzymujemy tendencję wzrostową gospodarki.

Analizy gospodarczy wiedzą jednak, że wskaźniki przemysłu nie opisują dokładnie stanu gospodarki. Są to wskaźniki tzw. produkcji globalnej, a więc pompowane są przez wzrost kosztów. Decydujący dla światowej opinii gospodarczej (a ona jest głównym adresatem peerelowskich komunikatów) jest wskaźnik wzrostu dochodu narodowego. Tutaj pełnych wyliczeń jeszcze nie ma, ale wstępne szacunki pozwalają przypuszczać, że wskaźnik ten nie będzie wyższy niż 2,5% (o ile oczywiście nie dokona się znów wstecznego skorygowania różnych obliczeń).

Co to jest 2,5%? Jest to bardzo mało, jeśli weźmie się pod uwagę, że w '83 r. dynamika dochodu narodowego wynosiła 6,5%, a w '84 r. 5,5%. A więc gospodarka PRL wchodzi znów w fazę gasnącej krzywej i to gasnącej bardzo gwałtownie, jak ten balon przekłuty w wielu miejscach, który poderwał się trochę po wyrzuceniu balastu, ale teraz znów opada, a tu już z gondoli nie ma co wyrzucać... Chyba, że samemu się wyskoczy.

Zajmujemy się tak szczegółowo tą grą wskaźników statystycznych, dlatego, że gdzieś na świecie są ludzie i instytucje, np. Międzynarodowy Fundusz Walutowy, które to traktują na serio i na podstawie tego podejmują jakieś decyzje wobec PRL. Ale realne procesy gospodarcze idą innym nurtem niż wskaźniki. Tam, gdzie jest jako tako dobrze, to jest dobrze niezależnie od wskaźników statystycznych: tak jest z aktualną sytuacją w rolnictwie i na rynku żywnościowym. I dlatego

jest w kraju spokój (który zresztą działa usypiająco jak narkotyk). Tam natomiast, gdzie jest źle, żadne wskaźniki nie pomagają. A źle jest np. w przemyśle węglowym i min. gen. Piotrowski robił cuda, żeby utrzymać wydobycie na poziomie 1984 r. — i utrzymał: dokładnie 100 %. Ale mimo to, do tego wydobycia dopisywano wszystko, co windy wywoziły na górę. W rezultacie, mimo że węgiel jest w statystyce, nie ma go przy spalaniu, gdyż kamień nie chce się spalać, a węgiel liczony przez min. gen. Piotrowskiego jest coraz mniej węglem kamiennym, a coraz bardziej kamieniem węglowym.

Źle jest również w budownictwie, zwłaszcza mieszkaniowym, gdyż łatwo je podliczyć. Z triumfem ogłoszono, że plan państwowego budownictwa mieszkaniowego został wykonany. Półgębkiem zaznaczono tylko, że to planowe wykonanie w 1985 r. było mniejsze o 4 % od poziomu z 1984 r. Ale to nie wyczerpuje sprawy. Wykonanie planu budownictwa mieszkaniowego było największym cudem statystycznym naszych władz budowlano-gospodarczych. Jeszcze w listopadzie sytuacja wyglądała beznadziejnie: do planu brakowało prawie 40 tys. mieszkań, tj. przeszło 28 %.

I patrzeć, w ciągu 18 dni grudnia (tyle było realnych dni roboczych) nadrobiono wszystkie zaległości i oddano do użytku (tak to się nazywa) 38 tys. mieszkań, tj. przeszło 2 tys. mieszkań dziennie. Hej, gdyby to tempo można było utrzymać przez cały rok, to jak nie byśmy budowali pół miliona mieszkań rocznie i kryzys mieszkaniowy byłby rozwiązany do 1990 r.

Ale czy tak było naprawdę, czy tylko na papierze? Papierowy balon wykonania planu budownictwa mieszkaniowego pękł w Warszawie, gdzie łgarstwa statystyczne przybrały największe rozmiary: ujawniono, że szereg domów liczących setki mieszkań, ujętych w wykonaniu planu znajduje się jeszcze w stanie prawie surowym i ludzie nie zamieszkają w nich nie tylko w styczniu, ale nawet w czerwcu 1986 r. Powołano specjalną komisję do zbadania tego skandalu (powtarzającego się zresztą od siedmiu lat) i zweryfikowania owego planu, ale gdy okazało się, że afera może przybrać szerszy zakres, ogólnokrajowy, a nie tylko warszawski, sprawę wyciszono.

Papierowa statystyka zwycięskiego wykonania planu produkcji przemysłowej i dochodu narodowego zawiera zresztą w samym sprawozdaniu GUS-u wewnętrzne sprzeczności. Produkcja przemysłowa i dochód narodowy są tu tzw. agregatami wartościowymi, a więc wyrażona jest w nich wartość — zsumowana produkcja różnych gałęzi i działań gospodarki narodowej. Jest to więc idealny przedmiot do różnych manipulacji asorty-

mentowych i cenowych, które zawsze pozwalają „wyjść na swoje” (to znaczy na ich, nie nasze). Ale manipulacja ta ma krótkie nogi, gdyż można ją porównać z innymi wskaźnikami, które są liczone w wielkościach fizycznych. Porównajmy zatem: cała produkcja przemysłowa wzrosła jakoby o 3,8 %, ale wydobycie węgla nie zwiększyło się wcale, produkcja stali spadła o 2,4 %, produkcja nawozów azotowych była mniejsza o 10,6 %, produkcja cementu spadła o 10,3 %, produkcja pralek spadła o 1,6 %, zaś inne podane przez GUS wskaźniki wykazują wzrost w granicach 1-2 %. Z czego więc się wzięło owe blisko 4 %?

Z czego się wzięło i gdzie się podziało? Produkcja, jak uzasadniono, musi być przenoszona: od dostawców do odbiorców, z fabryk i kopalni do miast i portów itd. Otóż statystyka transportu wykazuje, że koleje przewiozły o 1,5 % ładunków mniej niż w 1984 r. PKS miał przewozy mniejsze o przeszło 4 %, a porty morskie przeładowały o przeszło 11 % mniej niż w 1984 r. I to jest liczone w tonach, a nie w tonokilometrach, a więc nie można tego spadku przypisać jakiejś racjonalizacji transportu. Po prostu nie było co przewozić!

Tak więc statystyka statystyka, ale przytomni ludzie zdają sobie sprawę z tego, że w gospodarce jest źle. Najłagodniejsze oceny wypowiediane w obozie rządowym mówią o „marnej kondycji” naszej gospodarki. Trochę śmielsi analitycy, zaliczający siebie do opozycji (ale wewnątrzustrajowej, socjalistycznej) zadają pytanie właściwie retoryczne: „Dlaczego kryzys się przedłuża?” Właśnie artykuł R. Bugaja pod tym tytułem, zamieszczony w *Tygodniku Powszechnym* z 5 stycznia 1986 r. streszcza w sobie niepokoję światłej części opinii publicznej. Artykuł *Tygodnika Powszechnego*, kilkakrotnie dotknięty ingerencją cenzury (co zostało skrupulatnie zaznaczone przez redakcję), stawia sprawę dość łagodnie, podaje rzeczy znane i utrzymywane jest w tonie dość łagodnej perswazji. Strona rządowa powinna się przyłączyć do tego tonu, by choć w tej trosce i narzekaniach znaleźć miejsce dla jakiegoś konsensusu narodowego rozciągającego się od *Tygodnika Powszechnego* przez *Życie Gospodarcze* do *Polityki*. Niestety nawet w narzekaniu nie ma narodowej zgody. Nie wystarczy narzekać, że jest źle, ale ważne, z jakich pozycji się narzeka. Uznano więc, że trzeba dać odpór narzekaniom niekoncesjonowanym i w szranki wstąpił naczelny publicysta gospodarczy *Polityki*, Z. Szeliga (*Polityka* z 25. 1. 1986). Szeliga na początku atakuje Bugaję od strony, jakby to powiedzieć, semantycznej. Po pierwsze: O jakim kryzysie w ogóle może być mowa? Przecież kryzys to spadek produkcji, a u nas produkcja *rośnie* (vide: statystyka GUS-u). Po drugie, Bugaj,

choć tak zatroškany, nie podał żadnych sposobów przezwyciężenia kryzysu (kryzysu, którego nie ma...). Po trzecie on sam, Szeliga, ma pewne pomysły na przezwyciężenie owego „głębokiego kryzysu” (którego nie ma) i dziwi się, dlaczego Bugaj na to nie wpadł. Pomysły te to 1) w sposób rzeczywisty wydłużyć przejściowo (?) czas pracy; 2) ograniczyć, proporcjonalnie do spadku produkcji, a nawet bardziej, spożycie, zwłaszcza warstw lepiej sytuowanych; 3) ograniczyć lub nawet całkowicie zrezygnować z importu konsumpcyjnego.

Jeżeli Szeliga wie, jaką terapię zastosować, to dlaczego nie poradzi tego swoim kolegom z rządu i Komisji Planowania. Na przeszkodzie stoi drobna sprawa: stan świadomości pacjenta, który ma być tak leczony, czyli stan świadomości społeczeństwa. W obniżaniu tej bariery Szeliga chciałby widzieć w Bugaju sojusznika, ale tu też są trudności. Bugaj coś bowiem mówi o demokratyzacji i zachodzi obawa, że może ma na myśli jakąś demokrację — excusez le mot — antysocjalistyczną. Wtedy nie ma sojuszu i porozumienia narodowego. To zakończenie artykułu Szeligi można rozumieć wprost, jako wezwanie do tej części opinii publicznej, którą reprezentuje *Tygodnik Powszechny*, aby w warunkach wyższej konieczności, jaką jest przedłużający się kryzys (którego nie ma) złożyła deklarację na rzecz socjalizmu. A więc będziemy wspólnie dźwigać gospodarkę — ale na naszych warunkach.

Ta konkluzja nie jest nowa. Czerwoni zawsze tak kończyli każdą dyskusję. Jednak propozycje Szeligi nie są tylko propozycjami dziennikarza z *Polityki*, lecz prawdopodobnie jest to pierwszy próbny balon zamierzonych zmian w polityce społecznej. W początkach lutego prasa podała niewinną informację, że w Warszawie zebrała się komisja d/s nowelizacji kodeksu pracy. Gdy się przeczyta, co ta komisja proponuje, to widać, że sprawy zaszły już bardzo daleko i komuniści chcą sięgnąć do „głębszych rezerw”. Nowelizacja ma bowiem polegać na ograniczeniu praw pracobiorców, a rozszerzeniu praw pracodawców. Ma to prowadzić do wzrostu dyscypliny pracy. Ma nastąpić ograniczenie możliwości rozwiązywania umowy o pracę ze strony pracowników, natomiast przedsiębiorstwa będą mogły zwalniać pracowników, a w razie wyroku sądowego orzekającego, że zwolnienie jest niezasadnione, nie będą musiały pracownika przywracać do pracy, a jedynie wypłacić mu odszkodowanie. Gazeta wprost pisze: *Znosi się wyraźnie na zaostrenie sankcji wobec pracowników, którzy w sposób rażący naruszają swoje obowiązki*. Wśród tych naruszeń wymienia się na

pierwszym miejscu zakłócenia porządku i spokoju w miejscu pracy i opuszczenie pracy bez usprawiedliwienia. Kierunek proponowanych zmian jest więc wyraźny, jak również dobrze widać, przeciw komu nowe prawo ma być skierowane.

Jednak pod wpływem przedłużających się trudności pojawiają się też inne głosy, które szukają wyjścia w nowych rozwiązaniach ekonomicznych pasujących do obowiązującej formalnie reformy gospodarczej. Wobec trudności w zwiększaniu eksportu proponuje się wzmocnienie bodźców ekonomicznych, które będą zachęcać przedsiębiorstwa i ich załogi do eksportu za wszelką cenę. Tutaj tą „wszelką ceną” ma być cena dolarowa, gdyż proponuje się, by zakłady eksportujące były opłacane w tzw. twardych złotych, wymiennalnych swobodnie na dolary! Pomysł nie nowy, ale nie do zrealizowania w jednym dziale gospodarki. Twarda złotówka, jeżeli ma być rzeczywiście twarda, musi mieć obieg w całej gospodarce, a to wymaga radykalnego stosowania radykalnej reformy gospodarczej. Tymczasem zanosi się na działanie w odwrotnym kierunku. Na ostatnim posiedzeniu Komisji d/s Reformy nastąpiła zmiana prezydium tej instytucji, w rezultacie czego jej przewodnictwem objęli ludzie zarówno osobiście, jak i instytucjonalnie wrogo nastawieni do reformy: Messner, Gorywoda i Kubiczek (dwaj ostatni to kierownicy Komisji Planowania). Marzenia o wymiennalności złotówki pozostaną więc niespełnione, gdyż wymagałoby to zmiany całej polityki gospodarczej, a zatem i zmiany struktury gospodarki. Takie działania jak kolejna dewaluacja złotego (od 1 lutego zmiana kursu wobec dolara ze 159 zł na 170 zł) zbliżają wprawdzie trochę kurs oficjalny do relacji siły nabywczej obydwu walut a zatem są krokiem w kierunku uwzględnienia realiów ekonomicznych, ale wobec utrzymującej się reglamentacji dewiz ta operacja pozostanie jedynie zabiegiem kosmetycznym, z tym, że ludzie to odczuwają w postaci podrożenia towarów importowanych i usług transportowych nabywanych za granicą.

Trzeba również zdawać sobie sprawę, że spokój na rynku towarów żywnościowych też jest bardzo kruchy. 600 mld zł nawisu inflacyjnego narosłego w samym tylko roku 1985 i 2,5 biliona zł całkowitych zasobów gotówkowych ludności czeka na towar i ta presja musi doprowadzić do ruchów cenowych, które będą musiały być tym większe, im dłużej będzie się je odkładać.

Co wtedy powie się ludziom i co ludzie na to odpowiedzą?...

Warszawa, 16.2.1986

Michał Jaworski

Drugi obieg gospodarczy

Nie wiem, czy dla zjawisk, o których będzie mowa właściwe jest określenie „drugi obieg gospodarczy”, może lepiej określić je mianem „gospodarki równoległej”. W każdym bądź razie funkcjonują one na najróżniejszych poziomach, co jest po części zalegalizowane, a po części nie.

Zaczyna się to zjawisko na przykład od prywatnego importu, który może mieć miejsce tylko przy masowej turystyce. Wówczas ludzie mają możliwość sprowadzania przez znajomych bądź nieznajomych rozmaitych poszukiwanych towarów z zagranicy. Dotyczy to zresztą zarówno wywozu, jak i przywozu; państwowy aparat jest w tej dziedzinie nieudolny. Istnieją nawet prywatni importerzy, którzy pracują dla państwa. Instytucje państwowe nie mają dewiz na import, złotych natomiast mogą wydawać do rozpuku. Na przykład gdyby firma państwowa, która potrzebuje jakiejś części do komputera, kupiłaby u „konika” na Czackiego dolary, wpłaciła do banku odpowiednią sumę przelała za granicę i dostała pocztą potrzebną część, kosztowałoby to znacznie mniej niż płacenie prywatnemu importerowi, który na

dodatek robi dużą uprzejmość, że w ogóle coś przywiezie. Inaczej jednak oni stoją z robotą. Tego typu prywatny import jest legalny, firmy państwowe kupują za złotówki. Jednakże to zjawisko odczuwane jest jako absurd.

Drugim ogromnym fenomenem, poza tradycyjną prywatną inicjatywą, w rodzaju zakładów produkcyjnych, usługowych czy handlowych jest obieg pieniądza – bonów i „papierów” czyli inaczej „zielonych”. Wiele płatności dokonuje się w dolarach. Ponadto złoto funkcjonuje często jako zastaw. I tu przykład następujący – chcę założyć jakiś interes i potrzebuję w gotówce 2,5 mln zł, muszę więc dać w zastaw ileś tam uncji złota. Ludzie noszą to złoto w papierze gazetowym... Widziałem takie sceny – sztabka złota wymieniana na pożyczone pieniądze. Funkcjonuje więc coś nowego – pożyczanie pod zastaw.

Inną nowością jest cała sfera przedsiębiorstw polonijnych; tego nie było za Gierka. Opublikowano nie tak dawno dane z urzędów zatrudnienia – z niepokojem wówczas donoszono, iż firmom polonijnym przyznano aż 70 tysięcy miejsc pracy



jako tzw. limit zatrudnienia i że został on wykorzystany w iluś procentach, ponieważ firmy te zatrudniły ponad 40 tysięcy osób. Firmy te rzecz jasna lepiej wykorzystują ludzi i lepiej im płacą.

Bardzo interesującą lekturą jest dział ogłoszeń w *Życiu Warszawy*. I tak na przykład można tam znaleźć ogłoszenie człowieka, który posiada jakąś maszynę i potrzebuje wzorów do produkcji. Tu miejsce na ów prywatny import: ktoś musi z Zachodu przywieźć jakieś przedmioty, które przypuszczalnie znajdą zbyt na rynku krajowym, i sprzedać je człowiekowi chcącemu rozpocząć taką produkcję.

W zakresie nieuspołecznionej działalności produkcyjnej funkcjonują rozmaite firmy, które dostarczają coraz więcej towarów i to w sferach, stanowiących do tej pory wyłączną domenę państwa. I tak powstały firmy budowlane, prywatne firmy budowlane. One „ustawiają” sobie na przykład rolnicze spółdzielnie produkcyjne, które płacą zupełnie inne podatki, wchodzą więc w swego rodzaju spółki. Sfera prywatnej gospodarki naprawdę ciągle się rozszerza — są to firmy przewozowe, niekiedy ogromne. Funkcjonuje to na przykład tak — człowiek, który dysponuje własną ciężarówką, rejestruje ją gdzieś poza Warszawą, w jakiejś wiosce czy gminie, w województwie siedleckim. Dostaje więc tablice rejestracyjne z tego województwa, a pracuje w Warszawie. Będąc jednak tam formalnie zarejestrowany płaci o wiele niższy podatek, ponieważ jego działalność podchodzi pod „usługi dla ludności na wsi”. Ludzie myślą w sposób niemalże doskonały i z całą świadomością tego typu „przywileje” wykorzystują.

Zawsze, kiedy mamy do czynienia ze stykiem obrotów dewizowych i złotówkowych, wchodzi my w sferę nielegalności czy półlegalności. I tutaj konieczna jest pewna asekuracja — trzeba więc angażować na doradcę, na współnika kogoś, kto jest gdzieś „dobrze ustawiony”, czyjegoś szwagra lub syna. Są to na ogół bystrzy ludzie, którzy wchodzą w te układy i spełniają rolę „ostrzegaczy”, rolę ochrony, a czasem i rzeczywistych doradców. Oni bowiem znają kulisy, oni z wyprzedzeniem wiedzą, jakie będą pociągnięcia na przykład podatkowe, czy przewiduje się w najbliższym czasie wprowadzenie jakichś domiarów. Dysponują oni ogromną wiedzą...

Kto się dziś angażuje w prywatną inicjatywę? Jest to problem osobny. Był taki stereotyp, za dawnych czasów tworzony, stereotyp prywaciarza, który jest takim pół-troglodytą o czerwonej gębie, oczywiście w kożusku, jeździ białym polonezem, przychodzi do „Desy” i mówi: „Proszę obraz”. Na pytanie: „Jaki?” — odpowiada: „Ręcznie malowany, za 400 tysięcy”. Chce ulokować pieniądze — to raz, a po drugie wie, że trzeba mieć obraz.

W tej chwili do różnych prywatnych interesów wchodzi inni ludzie, ludzie którzy przerwali studia, dzieci inteligentne, które podróżowały za granicę. Robią to nie tylko dlatego, żeby zdobyć pieniądze. Jeżeli ktoś skończy studia i zostanie inżynierem, pozostaje mu właściwie czytanie *Życia Warszawy*. Niczego poważnego w życiu już nie dokona. Pewne układy nie dopuszczają do tego, żeby samodzielnie zaprojektował most. Jako inżynier budowlany, będzie np. pilnował trzydziestu robotników. Człowiek taki będzie marzył, będzie się szamotał, może wyjedzie za granicę i tam też będzie się szamotał. Tymczasem jeżeli założy prywatną inicjatywę, będzie miał kupę zabawy, bo przecież to jest jednocześnie gra. To jest tak jakby się grało w „Monopol”, a poza tym to jest jednak gra na serio. Dodać trzeba, że ci ludzie mają stosunkowo mało do stracenia, chyba że posiadają rodziny.

Z ryzykiem natomiast związana jest tendencja do lokowania pieniędzy nie w jednej branży, ponieważ może się nagle okazać, iż jest ona przesycona i pewne rzeczy „nie idą”. Powstaje więc w pewnym sensie „normalny” rynek, funkcjonujący na normalnych rynkowych zasadach. Ponieważ każdy z ludzi tworzący ten rynek ma za przeciwnika ministra Nieckarza, każdy musi posiadać wiedzę, jak obchodzić pewne przepisy, co robić, żeby uniknąć gwałtownego opodatkowania. Trzeba umieć wliczać w koszty własne domiary. Na przykład właściciel zakładu cukierniczego, a wiadomo, iż ten rynek jest pusty i przyjmie właściwie wszystko, więc jeżeli taki człowiek ma 270 milionów obrotu rocznie, 90 milionów zostaje mu na czysto.

Ponieważ każdy prywatny przedsiębiorca ma trudności ze zdobywaniem materiałów czy surowców, korzystać musi z istnienia innego fenomenu — drugiego obiegu zaopatrzenia. Pracują w nim różnego rodzaju pośrednicy i „załatwiacze”. W Polsce najlepiej wie o tym, którzy mają





w ręku dystrybucję rzeczy poszukiwanych. Oczywiście minęły już te czasy, kiedy można było coś uzyskać od ekspedientki dając jej na przykład kwiaty, teraz wszędzie trzeba płacić. Wracając jednak do kategorii „załatwiaczy”, znowu posłużę się przykładem. Jest w Olsztynie jakiś zakład, w którym można kupić poszukiwane maszyny. Oficjalnie tego załatwić się nie da, ale trzeba wiedzieć, że na jednym z postojów taksówek można spotkać człowieka mówiącego z wileńskim akcentem, który wie, iż do zakładu tego trzeba pojechać od tyłu, z odpowiednią osobą porozmawiać i poszukiwany towar będzie się miało za chwilę w samochodzie.

Tego typu „załatwiaczy” jest w Polsce bardzo wielu. Bywają tacy o wyglądzie inteligentów, których takie zajęcia właściwie bawi, bawi ich to, że urzędnicy czegoś nie załatwią, natomiast on – tak, ponieważ on ma „dojścia”. Pojawia się w tym miejscu problem łapownictwa. Jest to zjawisko moralnie szalenie niebezpieczne, gdyż w tej chwili ani dawanie, ani branie łapówek nie jest żadnym wstydem, nie jest to w ogóle rozpatrywane w kategoriach moralnych. Tego, który bierze, demoralizują ci, którzy dają. „Dawanie” stało się zwyczajowo uprawnione, tak postępują na przykład chłopi. Funkcjonuje zresztą stosowne słownictwo – „pójść z kopertą”, „zanieść”... I jest to niewątpliwie znacząca cecha tej drugiej, równoległej gospodarki – dodatkowe opłacanie rzeczy, które są deficytowe. To wchodzi w nawyk, staje się czymś zupełnie normalnym. Funkcjonują też stałe zasady dawania łapówek – wiadomo ile za co. Pewne łapówki są tylko w dolarach, inne w złotych, jeszcze inne w prezentach. ktoś kupuje „Maxa”, tzn. brandy za dwa dolary czterdzieści. I to trzeba wiedzieć – ten bierze „Maxa”, a ktoś inny coś innego. Oczywiście w grę wchodzi też wymiana usług lub po prostu taksa. Wykrywalność tego rodzaju łapówkarstwa, a i „piętnownalność” jest stosunkowo nieduża, ponieważ korzystają z tego wszystkie grupy społeczne, z wyjątkiem tych, którzy nie mają pieniędzy.

Innym elementem tej gospodarki jest kupowanie pewnych rzeczy i następnie sprzedawanie ich z zyskiem. Tak funkcjonuje na przykład handel książkami. Zajmują się tym fachowcy. Książki, których w księgarniach po prostu nie ma, nagle pojawiają się w Warszawie na bazarze dziesięć razy droższe. Doszło do tego, że książki wprost z drukarni trafiały do „drugiego obiegu”. Na mniejszą skalę funkcjonuje to w ten sposób, że sprzedawczyni „odkłada” i od niej się kupuje. Jakie są odroczenia moralne? Tego przecież nikt nie ukradł, łapówka nie jest kradzieżą, ktoś zyskał, nikt nie stracił...

Rzecz jasna owe wygórowane ceny ustalane na bazarach są bardzo często krytykowane przez propagandę. Pokazuje się na przykład Bazar Różyckiego, gdzie można kupić banany, pomarańcze itd. Bardzo drogo. Komentuje się to zdaniem – czy jest to cena na kieszeń emeryta? Jest to oczywiście chwyt propagandowy mający wywołać uczucie niechęci w stosunku do tych, którzy zarabiają handlując – pada to zresztą na niezwykle podatny grunt, ponieważ ludzie zazdrozczą sobie nawzajem wyższych zarobków. Niemniej jednak pomarańcze sprzedawane na Bazarze Różyckiego rzeczywiście nie są na kieszeń emeryta.

Część ludzi zdaje sobie sprawę, że jedyną przyczyną spekulacji, a więc funkcjonowania drugiego obiegu handlowego, jest brak towarów i niedość państwowego handlu. Jeżeli będzie wystarczająca ilość towarów w sklepach, wystarczająca ilość książek czy skarpetek, to nikt nie będzie spekulował. Ale odwraca się kota ogonem i pokazuje w telewizji spekulanta. Na nim właśnie skupia się uwagę odbiorcy środków masowego przekazu. Na przykład spekulantem jest babka kłozetowa, która zdefraudowała ileś pieniędzy, (bo rzuciła się piątkę za użycie kłozetu), a „na lewo” sprzedała papier toaletowy, klientom dając gazety. Ona też jest spekulantką... Czy inny przykład. To groteskowa historia – był człowiek, półemeryt czy inwalida, który kupował bułki w Rzeszowie i dojeżdżał autobusem do gminnej miejscowości, gdzie nie było w ogóle piekarni i często nie dowożono pieczywa. Ludzie czekali na niego na przystanku autobusowym i on tam z zyskiem sprzedawał świeże bułki i rogaliki. Schwytano go, „spekulanta”, cała ludność protestowała, prasa protestowała, ale dostał, zdaje się, półtora roku w zawieszeniu i jakąś monstrualną grzywnę, paręset tysięcy złotych. On wykonywał przecież pewną pracę i tak rozumieli to ludzie. Nie zawsze jest to jednak ocena jednoznaczna, bo na przykład handlowanie meblami jest powszechnie uznane za spekulację, a artykułami żywnościowymi – nie.

Funkcjonuje też legalny handel prywatny. To nie są już tylko „budki” warzywne, to są już skle-

py z różnymi towarami. W prywatnym handlu można dostać coraz częściej potrzebne artykuły np. gaźniki do samochodów. Sprawa usług wygląda podobnie. Trzeba powiedzieć, że prywatny handel w ogóle bardzo zmienił swe oblicze. Istnieje ogromna ilość sklepów np. z artykułami gospodarstwa domowego do mebli włącznie, prywatnie produkowanymi. W prywatnych sklepach jest pełno towarów i to takich, których gdzie indziej nie można dostać. Można to zjawisko nazwać „wchodzeniem w lukę”, w ogóle cała prywatna gospodarka opiera się na wchodzeniu w lukę.

Wszystkie te zjawiska zyskały już status normalności. W społecznym odczuciu nie ma poczucia niemoralności, nie ma również czasu na refleksję. Normalne jest „zdobywanie” towarów, nie ich kupowanie...

Pokolenie trzydziślatków, którzy przeżyli „Solidarność”, często swą energią angażuje właśnie w zakładanie prywatnej inicjatywy. Są to dla nich działania konstruktywne, dające im satysfakcję. Muszą oni zdawać sobie jednak sprawę, że egzystują wyłącznie dzięki istnieniu w oficjalnej gospodarce owych „luk”, a i dzięki zatrudnieniu np. esbeka, który w razie potrzeby będzie chronił i ostrzegał. Ich działanie w „Solidarności” wynikało oczywiście z niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy, a teraz niektórzy z nich chcą robić coś „namacalnie” konstruktywnego. Część działa

w opozycji, drukuje niezależne książki, ale wszyscy nie mogą tego robić, reszta musi jakoś żyć... Dokonała się swoista metamorfoza — ludzie z ogromną energią zajęli się „robieniem interesów” rezygnując często z działań opozycyjnych i — również — szukając esbeków, którzy mogliby chronić ich działalność gospodarczą. Nie można wszakże powiedzieć, że skończyła się metoda na pryncypialność, a zaczęła się moda na pragmatyzm, nieadekwatne są w tym miejscu żadne uogólnienia. To jedynie pewne zjawiska.

Należy w tym miejscu zadać jeszcze jedno pytanie: gdzie w takim razie znajdują się przeciwnicy władzy, gdzie jest największy rezonans oporu. Jest to środowisko tzw. wielkoprzemysłowej klasy robotniczej — na czele z Nową Hutą. Robotnik, który straci pracę, może zawsze pójść na prywatną budowę, a jest ich w tej chwili mnóstwo. Prywatny przedsiębiorca natomiast ma dużo do stracenia. Nie dlatego, że jest on lizusem władzy, która pozwala mu to robić. On po prostu nie jest przeciwnikiem, on tym systemem funkcjonuje, dopóki mu się nie dobierają do skóry nagłymi zmianami podatków, on nie będzie protestował. Powstaje więc pytanie, dlaczego aparat niszczy ludzi, którzy są niejako jego podporą, a w każdym bądź razie nic przeciwko niemu nie mają. Wszystkie jednak działania władzy znajdują się w pętach doktryny. I tu należy szukać źródeł funkcjonowania „równoległej gospodarki”. ■



Johann Müller

RFN — ograniczenie prawa do strajku?

PRZEPISY

Jednym z głównych tematów polityki wewnętrznej, który w ostatnich tygodniach dominuje w Republice Federalnej Niemiec jest dyskusja o zaplanowanych zmianach § 116 Federalnego Prawa Pracy, co spotyka się z ostrym sprzeciwem zarówno niemieckich związków zawodowych (DGB), jak i koalicji opozycyjnej SPD-Zieloni.

O co właściwie chodzi w tym konflikcie?

Federalne Prawo Pracy stanowi, że warunki pracy i płacy — i to zarówno w odniesieniu do pracodawców, jak i pracobiorców — ustalane są poprzez umowy zbiorowe pomiędzy związkami zawodowymi z jednej strony, a związkami pracodawców lub zarządami poszczególnych zakładów pracy z drugiej. Umowy te, obejmujące poszczególne branże bądź regiony, zawierane są na pewien, ściśle określony czas i po jego upływie musi dojść do wznowienia rozmów, wynegocjowania nowych warunków oraz podpisania następnej umowy. Jeżeli strony nie dojdą do porozumienia — a więc gdy np. pracodawca nie zgodzi się na obniżenie czasu pracy lub podniesienie zarobków do wymiaru proponowanego przez stronę związkową — związki zawodowe ogłaszają strajk. Polskiemu czytelnikowi, dla którego wyraz „strajk” ma specjalne znaczenie, również, a może przede wszystkim, polityczne, trzeba w tym miejscu wyjaśnić, że w Republice Federalnej Niemiec strajk nie może być używany do walki politycznej (która jest domeną partii politycznych) i jest bronią przydatną tylko w walce o warunki pracy i płacy, a stosowaną niezwykle rzadko, jedynie w ostateczności. I jest to sytuacja dość nietypowa dla krajów EWG.

W przypadku konfliktu związki zawodowe dysponują więc „pistoletem strajkowym”, pracodawcy zaś — „lokautem” czyli przymusowym zawieszeniem prawa do pracy na okres objęty strajkiem, z jednoczesnym pozbawieniem zarobków. Zasadę „lokautu” pracodawca zastosować może tak w stosunku do osób bezpośrednio uczestniczą-

cych w strajku, jak i do tych pracowników, którzy do strajku nie przystąpili. I to zarówno w tym zakładzie pracy, który ogłosił strajk, jak i w tych, które w samym strajku udziału nie biorą, natomiast ze względu na powiązania kooperacyjne nie są w stanie kontynuować normalnej produkcji.

Momentem kluczowym, istotnym dla zrozumienia całości obecnego „konfliktu strajkowego” w RFN, jest problem rekompensaty utraconych zarobków wszystkich tych osób, które z uwagi na strajk czasowo nie pracują.

Jak wynika z powyższego, w RFN mamy do czynienia z trzema grupami osób, w różny sposób związanymi ze strajkiem, a więc pobierającymi również odmiennego rodzaju rekompensaty strajkowe. Grupę pierwszą stanowią członkowie związku bezpośrednio zaangażowani w strajku; ich wynagrodzenie przejmują na siebie władze związku. Grupa druga to pracownicy objęci „lokautem” — członkowie związku lub nie — w zakładach pracy nie związanych ze strajkiem, lecz unieruchomionych z uwagi na przerwanie ogniw kooperacyjnych. Tu utracone zarobki zobowiązany jest zrekompensować pracodawca w ramach tzw. „ryzyka przedsiębiorstwa”. Trzecią wreszcie grupę stanowią osoby objęte „Lokautem”, lecz nie biorące udziału w strajku. Pracownicy częściowo lub całkowicie pozbawieni pracy powinni otrzymać zasiłek dla bezrobotnych, wypłacany przez urząd pracy.

Wszystkie trzy zasady wypłacania rekompensat strajkowych zostały w ostatnim sporze zakwestionowane. Wspomniany wyżej § 116 Federalnego Prawa Pracy zobowiązuje Federalny Urząd Pracy do zachowywania pozycji neutralnej w konfliktach pomiędzy pracodawcami a pracobiorcami. Tekst tego przepisu prawnego ustalony został w roku 1969 przez rządzącą wówczas koalicję CDU/SPD i stanowił, iż fakt wypłacania przez urząd pracy zasiłku dla osób dotkniętych strajkiem nie może być wyrazem poparcia dla którejkolwiek ze stron konfliktu, gdyż narusza to obowiązującą zasadę neutralności. Oznacza to, że w przypadku strajku utracone zarobki pracowników biorących w nim udział lub z niego wykluczonych wypłacane będą przez związek zawodowy. Płaci on je jednak tylko swym członkom, resztę zaś „skazuje” na urząd pomocy społecznej.

W paragrafie tym nie ustalono, kiedy urzędy pracy mogą, a kiedy nie mogą wypłacać zasiłków dla bezrobotnych w zakładach nie objętych strajkiem w sposób bezpośredni.

Na skutek strajków, które miały miejsce w roku 1971 zaistniała potrzeba uściślenia postanowień § 116. W roku 1973 Federalny Urząd Pracy wprowadził przepis dodatkowy. Głosi on, że zasiłek dla bezrobotnych nie przysługuje

członkom tego związku lub branży, która ogłosiła strajk, jeżeli wynikające z niego korzyści staną się i ich udziałem. Korzyści te musiały być identyczne dla wszystkich członków związku, i to pod każdym względem.

Zasada ta w praktyce nie miała żadnego zastosowania. Związki zawodowe zawsze potrafiły udowodnić, że zdobycze strajkowe nie dla wszystkich były identyczne, co zmuszało jednak urzędy pracy do ponoszenia niebezpośrednich kosztów strajku.

HISTORIA

Obecny konflikt rozpoczął się wiosną 1984 roku wraz z walką o 35-godzinny tydzień pracy. Związek Zawodowy IG Metall, największy branżowy związek zawodowy na świecie (2,6 mln. członków), skupiający m. in. pracowników całego niemieckiego przemysłu motoryzacyjnego, wypracował wówczas nową taktykę strajkową, określona jako „mini-max”: minimalne koszty — maksymalne korzyści. W miejsce dotychczasowej formy strajku powszechnego, obejmującego jak największą ilość pracowników i zakładów, wprowadzono formę strajku w jednym wybranym przedsiębiorstwie, określonym jako „punkt krytyczny” (Schwerpunkt). Było to przedsiębiorstwo tak powiązane sieciami kooperacyjnymi z innymi zakładami, że w praktyce strajk w nim uniemożliwiał pracę wielu innych zakładów.

Funkcjonowanie metody „mini-max” możliwe było dzięki silnym powiązaniom pomiędzy zakładami i branżami oraz dzięki wprowadzeniu tzw. techniki logistycznej — opartej na komputerowej metodzie zapewniania zakładom minimalnych zapasów, zabezpieczających produkcję na czas bardzo krótki, najczęściej trzy dni. Tak więc, by sparaliżować dużą część gospodarki, wystarczył i wystarcza jeszcze dziś strajk w jednym zakładzie pracy.

Związek zawodowy wypłacał zasiłki strajkowe tylko swoim członkom w tym jednym zakładzie, reszta natomiast pobierała zasiłek dla bezrobotnych wypłacany przez Urząd Pracy.

I tak korzyści wynikające ze strajku przypadały w udziale wszystkim członkom związku, natomiast koszty poniesione przez związek były faktycznie minimalne. Zasada „mini-max” włączyła w niebezpieczną walkę strajkową zakłady pracy rozsiane po terenie całego kraju. Przeanalizujmy teraz, co dzieje się na przykład, jeżeli dojdzie do strajków w Badenii-Wirtembergii, co na skutek powiązań kooperacyjnych i zasady logistyki unieruchomi pracę przedsiębiorstw w Szlezwiku-Holsztynie. Zgodnie z obowiązującymi

dotychczas przepisami za przestoje powinien tu zapłacić pracodawca w ramach wspomnianego już wyżej „ryzyka przedsiębiorstwa”.

Zasada ta jednak została ostatnio podważona w decyzji podjętej przez Federalny Sąd Pracy (Bundesarbeitsgericht — BAG). Stanowi ona, iż pracodawca zostaje zwolniony z obowiązku wypłacenia pracownikom wynagrodzenia za okres przerw produkcyjnych, jeśli doszło do nich z powodu pracobiorcy (np. na skutek strajku mającego miejsce również w innym zakładzie pracy). W takim przypadku pracownicy częściowo lub całkowicie pozbawieni pracy otrzymują zasiłek dla bezrobotnych wypłacany przez urząd pracy.

Nasuwa się jednak od razu pytanie — czy wypłacanie zasiłków dla bezrobotnych w Szlezwiku-Holsztynie jest w tym wypadku zerwaniem z zasadą neutralności urzędu pracy czy też nie? A więc — czy urząd pracy oddziałuje w jakikolwiek sposób na wynik strajku toczącego się przecież w innym kraju federalnym?

Federalny Urząd Pracy stanowiący w obliczu tak właśnie sformułowanego problemu, rozwiązał go stanowczo i na swoją korzyść. Gdy wiosną 1984 roku doszło więc do strajku IG Metall, przewodniczący Federalnego Urzędu Pracy, Heinrich Franke, członek partii chrześcijańsko-demokratycznej (CDU), wydał zarządzenie, że lokalne urzędy pracy nie mają prawa wypłacać żadnych zasiłków dla tych bezrobotnych, którzy czasowo pozbawieni zostali pracy, w wyniku toczącego się gdzie indziej strajku. W ten sposób pracodawcy przerzucili ciężar rekompensat strajkowych na urzędy pracy, te zaś odesłały „złokautowanych” pracowników do urzędów pomocy społecznej.

Z pozoru wydać by się mogło, że cała dyskusja jest zupełnie jałowa, bo w końcu istotne powinno być, nie tyle kto płaci, ile fakt, że w ogóle się płaci. Nie jest to jednak tak zupełnie bez znaczenia, bo zasiłki socjalne nie rekompensują utraconych przez czas strajku zarobków.

IG Metall wystąpił więc do Sądów Socjalnych w krajach związkowych Hesji i Bremie z żądaniem sprawdzenia zasadności prawnej decyzji Federalnego Urzędu Pracy. W obu wypadkach sąd opowiedział się po stronie związków zawodowych.

IG Metall zyskał więc dla swych pracowników 38-godzinny tydzień pracy, opłacił z kasy związkowej tylko osoby bezpośrednio strajkujące, a całą resztę niebezpośrednich kosztów strajku poniosły regionalne urzędy pracy. Była to ogromna wygrana strony związkowej. Ale było to też — jak się okazało — zwycięstwo jednorazowe i raczej pyrrusowe.

DYSKUSJA

Koszty strajków w sprawie 35-godzinnego tygodnia pracy poniosło w rezultacie państwo oraz związki pracodawców, którzy zgodnie z przepisami podatkowymi odprowadzają określone, wysokie, kwoty na fundusz urzędów pracy. Po przegranej więc w roku 1984 związki pracodawców, nie zrzeszeni w związkach zawodowych członkowie CDU oraz FDP rozpoczęli wspólnie walkę o zmianę § 116. I znowu — pozornie wydawać by się mogło, że toczy się dyskusja o słowa, o kształt werbalny sformułowań prawnych. Proponowana bowiem obecnie zmiana jest jakby niewielka. Przypomnijmy — § 116 głosi, że aby związki zawodowe opłaciły niebezpośrednie koszty strajku, korzyści osiągnięte w wyniku strajku muszą dotyczyć wszystkich związkowców jednakowo, a więc muszą być dla wszystkich identyczne. Zarówno w swej wysokości — czy to czasowej, czy finansowej — jak też i w ilości zrealizowanych postulatów strajkowych.

Teraz zaś wprowadzone ma zostać nowe sformułowanie — korzyści mianowicie muszą być tylko podobne. I wystarczy, by jeden postulat strajkowy został zrealizowany wszędzie, by urzędy pracy zwolnione zostały z obowiązku wypłat zasiłków.

Poprawka ta — jeżeli zostanie wprowadzona — będzie faktycznie klęską formuły strajkowej typu „mini-max”, ponieważ obciąży związki zawodowe wszystkimi — bezpośrednimi i pośrednimi — kosztami jakiegokolwiek strajku. Praktycznie więc, w negocjacjach dotyczących nowych warunków pracy i płacy, związki bądź to utracą swą jedyną broń (a w każdym razie jej skuteczność zostanie radykalnie osłabiona), bądź też... utracą członków, którzy nie zdecydują się na udział w strajkach bez gwarancji godziwej rekompensaty finansowej za utracone zarobki. Związków po prostu nie stać na wypłatę wszystkim swym członkom statutowych zasiłków strajkowych. A bez prowadzenia strajku o szerokim zasięgu nie ma co liczyć na uzyskanie jakichkolwiek korzyści.

Instancją nadrzędną w sporach między pracodawcami a związkami jest ministerstwo pracy. Jednak minister pracy, Norbert Blum, sam członek IG Metall od 35 lat, orzekł, że podjęcie decyzji dotyczącej zmian § 116 przekracza kompeten-

cje ministerstwa z uwagi na daleko sięgające konsekwencje społeczne i gospodarcze. Sprawa weszła więc pod obrady Bundestagu. Tu zaś objawiła się silna opozycja SPD i Zielonych. Wypowiada się też społeczeństwo, prasa, telewizja. Ostatnio rozpoczęła się wojna plakatowa. Na ulicach Berlina Zachodniego pojawiły się plakaty z napisami „Ręce precz od strajku. Naziści zlikwidowali związki, obecny rząd chce je wykrwawić”. Plakat podpisała siostrzana partia Zielonych — Alternative Liste. Słowa tu użyte brzmią mocno. Czy za mocno? Proponowane zmiany prawne organiczają radykalizm związkowych żądań i osłabiają pozycję związków w stosunku do pracodawców.

Walka o paragraf 116 trwa nadal.

Uwagi tłumacza

Autor niniejszego artykułu jest młodym Niemcem, prawnikiem; podobnie jak większość jego rówieśników jest zwolennikiem demokracji. Dyskusję o § 116 naświetlił więc z punktu widzenia związków, a nie pracodawców. Prawdopodobnie artykuł na ten sam temat napisany np. przez członka CDU lub przedstawiciela koncernu Volkswagena miałby inną wymowę.

Ale to również autor tego tekstu w prywatnej dyskusji zadał pytanie, którego w tekście nie umieścił. Przytoczmy je więc tu, bo z polskiego punktu widzenia wydaje się ono istotne. Pytanie brzmiało: jak dalece ludzie potrafią być solidarni w walce, która w przyszłości może im przynieść korzyści, ale doraźnie przynosi im straty finansowe? Bo o cóż tak naprawdę chodzi w dyskusji o kształcie paragrafu 116? Przecież nie o to, co głoszą alternatywne hasła — nikt nie odbiera związkowcom prawa do strajku. Każe się im tylko doraźnie ponieść indywidualne koszty — zdecydować się na czas strajku na pobieranie minimalnego zasiłku socjalnego. Minimalnego, ale przecież wystarczającego na życie i przeżycie.

Autor był kilkakrotnie w Polsce, interesuje się polskimi dokonaniem — „Solidarnością”, działalnością opozycji, budową społeczeństwa niezależnego, opartego na faktycznej międzyлюдzkiej solidarności. Jego pytanie było więc jednocześnie oceną.

(tłum.: E. M. Slaska)

Czy zaprenumerowałeś już „Pogląd”?

Konrad W. Tatarowski

Sylwetka Anatolija Szczarańskiego

Skazany jako szpieg, przyjmowany jako bohater. Ten tytuł artykułu opublikowanego w *Los Angeles Times* najlepiej oddaje atmosferę towarzyszącą zachodnim reakcjom na zwolnienie z sowieckiego łagru Anatolija Szczarańskiego. Jego dotychczasowy życiorys mógłby stanowić kanwę niejednego filmu i niejednej powieści, która miałaby ambicje ukazania toczącej się za żelazną kurtyną historii z punktu widzenia życia jednostki. Człowiek, który nie godząc się na totalitarne zniewolenie, walczy w – tak mogłoby się wydawać – pozbawionym nadziei świecie o swoje najbardziej elementarne prawa. Byłaby w ten scenariusz wpleciona nitka dramatu oddalenia i miłości, która czeka na swoje spełnienie. I wiary – tej



Glennie Bruecke, Berlin: w chwili zwolnienia.

religijnej i tej, rozumianej w wymiarze ludzkim – która pozwala przetrwać i zwyciężyć. Byłby to więc scenariusz zakończony happy end'em, który tak kochają miłośnicy filmów dramatycznych? Być może, w końcu jeżeli bieg aktualnych wydarzeń w tym najlepszym ze światów dostarcza czasem optymistycznych finałów, to jest to

Tel Awiw: z żoną Avital w czasie konferencji prasowej.



powód do radości. Ale przecież trzeba pamiętać także o tym, jak ogromnym cierpieniem okupił Anatolij Szczarański swoje zwycięstwo.

Ten 38-letni człowiek, absolwent matematyki w Instytucie Fizyczno-Technicznym — nawiasem mówiąc jego pasją było programowanie komputerów do gry w szachy — pracował jakiś czas w swoim zawodzie. Nie cieszył się jednak widocznie zbyt dużym zaufaniem sowieckich władz, skoro tuż przed przybyciem do Moskwy ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Richarda Nixona, w lipcu 1974 roku został profilaktycznie aresztowany na cały czas pobytu prezydenta USA w Sowietach. W tym okresie starał się już — wraz ze swoją narzeczoną o imieniu Avital — o emigrację do Izraela. W czasie jego pobytu w areszcie, jego narieczona dostała wizę do Izraela, którą musiała wykorzystać w nieprzekraczalnym terminie 10 dni. Prezydent Nixon wyjechał do Ameryki, a Szczarański opuścił areszt. Avital następnego dnia musiała wyjechać. Tak więc, Anatolij Szczarański tuż po opuszczeniu aresztu stanął na ślubnym kobiercu. Rozłąka młodego małżeństwa miała trwać bardzo długo. Anatolij Szczarański w tym okresie — a jest to połowa lat siedemdziesiątych — stał się czołową postacią sowieckiej grupy helsińskiej, zajmującej się kontrolowaniem realizacji postanowień Konferencji w Helsinkach. Dysydenci rosyjscy pochodzenia żydowskiego, armeńskiego i niemieckiego domagali się swobodnego prawa do emigracji z ZSSR. Tatarzy krymscy walczyli o prawo powrotu na Krym, zaś przedstawiciele różnych wyznań domagali się wolności w praktykowaniu religii.

10 marca 1977 roku Szczarański został aresztowany i skazany na łączny wyrok 13 lat pozbawienia wolności, z czego trzy miał przesiedzieć

w więzieniu, resztę zaś w obozie pracy. Nieco później na łączny wyrok 12 lat skazany został przewodniczący sowieckiej grupy helsińskiej, Jurij Orłow. Szczarańskiemu postawiono zarzut zdrady, szpiegostwa i antysowieckiej agitacji.

Mimo interwencji na najwyższych szczeblach — prezydent Carter złożył oświadczenie, że Szczarański nie jest szpiegiem amerykańskim — aż do wymiany na berlińskim moście w dniu 11 lutego 1986 roku, Anatolij Szczarański odsiadywał sowiecki wyrok za szpiegostwo. W więzieniu — w ciężkich warunkach — zamiast zasądzonych trzech, siedział sześć lat. W 1982 roku — po głośnym protestacyjnej — umożliwiono mu kontakt z matką i pozostałą rodziną. Bardzo rzadko docierały do niego listy od żony z Izraela. Był postacią znaną i głośną na Zachodzie — istotny wpływ miały na to niezmordowane starania jego żony i przyjaciół — stąd w negocjacjach między Wschodem a Zachodem często wymieniano jego nazwisko. Stał się najbardziej niewygodnym dla władz ZSSR więźniem politycznym. Walka o uwolnienie Anatolija Szczarańskiego zakończyła się zwycięstwem. Po 9 latach wraca do życia wyrwany z otchłani gułagowego nieistnienia.

Na lotnisku w Tel Awiwie witął go premier Izraela, Szymon Peres. Prezydent Reagan w rozmowie telefonicznej powitał go używając kilku słów w języku jidysz. Premier Francji, Laurent Fabius, przesłał mu telegram gratulacyjny. Uniwersytet w Filadelfii zapowiedział nadanie mu honorowego doktoratu jako obrońcy praw człowieka.

Anatolij Szczarański — jak zapowiedział w pierwszych wywiadach — chce przez jakiś czas nacieszyć się normalnym życiem. Nie rezygnuje jednak z walki o prawa człowieka, szczególnie o prawo Żydów do emigracji z ZSSR. Prawdo-

podobnie jego najbliższa rodzina uzyska paszporty emigracyjne. Jak oświadczył po powrocie ze Związku Sowieckiego senator Edward Kennedy — władze sowieckie być może zgodzą się na wypuszczenie z ZSSR 25 dysydentów pochodzenia żydowskiego. Być może spełnią się więc słowa prezydenta Reagana, że zwolnienie Szczarańskiego jest początkiem pewnego procesu. Trudno jednak w tej sprawie cokolwiek przesądzać; dotychczasowa polityka sowiecka w tej kwestii nie skłania do zbyt optymistycznych prognoz.

Izrael: gorące powitanie „w domu”.



K. Grodkowski

Polski problem — Niemcy

Władze w Warszawie za wzorem i na polecenie Moskwy traktują sprawę niemiecką jako wygodny straszak wobec narodu polskiego. Gdy tylko czują, że są w kłopotcie, natychmiast uruchamiają kampanię antyniemiecką. Dopiero gdy kryzys się zaostrza, PZPR sięga po drugie narzędzie: straszenie inwazją sowiecką. Wszyscy znamy ten mechanizm. Rzecz jednak w tym, że władza stosuje podwójną taktykę. Z jednej strony próbuje nam wmówić, że RFN składa się przeważnie z byłych SS-manów i ich sympatyków, a różni Hupkowie i Czaje myślą tylko jak nas pozbawić ziem zachodnich, a gdyby się dało, to i życia. Zarazem jednak lansują na Zachód inną wersję, że „Solidarność”, środowiska niezależne i praktycznie całe społeczeństwo polskie (z wyjątkiem komunistów) składa się z niedowarzonych głupców, z ludzi o mentalności wyrostków, którzy nie liczą się z rzeczywistością i dla własnych ambicji gotowi są zburzyć pokój europejski. To kłamstwo jest gorsze i jeszcze bardziej niebezpieczne niż pierwsze. Bowiem nie napotykać na dostateczne przeciwdziałanie — odnosi pewne sukcesy.

Spory, jakie wywołała wizyta Willy Brandta w Warszawie i różne jej oceny w prasie podziemnej, zdają się wskazywać na brak przemyslenia kwestii niemieckiej, brak analizy niemieckiej „polityki wschodniej” i brak umiejętności wyobrażenia sobie różnych wariantów przyszłego rozwoju sytuacji w Europie. Świadczy to o słabości myśli politycznej opozycji.

Jesteśmy zainteresowani w zmianie sytuacji europejskiej: w obniżeniu napięcia, rozluźnieniu barier, we współpracy. Powinniśmy więc również być zainteresowani tym, aby Niemcom udało się osiągnąć postęp w sprawach wewnętrznie-niemieckich. W naszym interesie leży wszystko, co prowadzi do powstania Europy bardziej pokojowej i nie podzielonej na bloki. Nie można być jednocześnie za zbliżeniem międzyeuropejskim, a przeciw przyszłej możliwości zjednoczenia Niemiec. Trzeba też wyobrazić sobie nasze w tym miejsce. Warunkiem takiego rozwoju w przyszłości jest pojednanie polsko-niemieckie. Praca nad nim winna poprzedzać wydarzenia, które mogą nastąpić za kilka, a może dopiero za kilkadziesiąt lat.

Spróbujmy wykonać pożyteczne ćwiczenie: spojrzeć na sytuację polityczną oczami Niemców. RFN jest jedynym krajem zachodnioeuropejskim, dla którego zmiany zachodzące w Moskwie mają tak żywotne znaczenie (nie są tak ważne ani dla Francji, ani dla Wielkiej Brytanii, ani dla Włoch) — są kwestią jedności narodu. Naiwne byłoby przekonanie, że Niemcy pogodzą się z podziałem. Wiedzą oni, że polityka sowiecka jest na ogół trwała, ale zdają sobie sprawę, że tym razem zmiana pokoleniowa na Kremlu jest bardzo głęboka. Co przyniesie era Gorbaczowa i czy w ogóle coś przyniesie? Może nic i wtedy sprawa niemiecka pozostanie w tym samym punkcie, w jakim jest obecnie, a Niemcy nie chcą tego popuścić, bo w ostatnich 15 latach osiągnęli pewne sukcesy. Może jednak ujawnią się nowe możliwości? Jeżeli tak, to żaden Niemiec nie chciałby z góry zaprzęścić takiej szansy.

Wiadomo, że postępów w kwestii niemieckiej nie da się osiągnąć bez zgody Moskwy. Taka zgoda nie będzie nigdy wynikiem dobrej woli i umiłowania pokoju, ale może być rezultatem szerszych konieczności. Na przykład wtedy, gdy nie mogąc się uporać z problemami wewnętrznymi, z pogłębiającą się niewydolnością gospodarki, z rosnącą apatią swego społeczeństwa, a także pozostając w tyle za amerykańskim postępem naukowym, technicznym, zbrojeniowym i mając do czynienia z sukcesami rywali na Dalekim Wschodzie — Moskwa zdecyduje się dokonać zasadniczego przewartościowania całej swojej polityki zagranicznej. Ta chwila może być wcale nie tak odległa.

Otóż ci ludzie w Niemczech Zachodnich, którzy to rozumieją — a jest ich wielu w wielkich partiach, SPD i CDU/CSU — mogą być podatni na wspomniany argument władz PRL, że opozycja w Polsce zagraża pokojowej przyszłości Europy. Mogą się więc zastanowić, czy zbytnie manifestowanie sympatii dla „Solidarności” lub ogólniej — strony społecznej w Polsce nie będzie raczej działało na rzecz oddalenia perspektywy zjednoczenia Niemiec. Czy nie jest zatem z punktu widzenia Niemiec i Europy niebezpieczne, a nawet szkodliwe? Czy nie umocni w Moskwie tendencji do uznania wszelkich zmian za niemożliwe i niedopuszczalne?

Oczywiście argument ten jest ułomny. Po pierwsze, „Solidarność” nigdy nie pochwałała awanturnictwa i burzenia pokoju europejskiego, a przeciwnie — z niezwykłą konsekwencją wypowiadała się przeciw przemocy. Można na to powiedzieć, że nieważne, jak było naprawdę, ważne, co myślą o tym Rosjanie. Po drugie, żaden układ lekceważący aspiracje 40-milionowego narodu w centrum Europy nie wróży stabilizacji i spokoju. A ponieważ minęły już czasy, kiedy wielkie

problemy europejskie można było rozwiązywać siłą, przeto pojednanie polsko-niemieckie stanie się w przyszłości podstawową koniecznością historyczną, podobnie jak w ostatnich 30 latach pojednanie francusko-niemieckie.

Dlatego ludzie kształtujący politykę RFN nie powinni zapominać, że kwestia stosunków między Niemcami a Polakami nie da się sprowadzić tylko do kontaktów rządów i partii RFN z ekipą gen. Jaruzelskiego. Albowiem ... parafrazując to, co Stalin powiedział o narodzie niemieckim – ekipy przychodzą i odchodzą, a naród polski pozostaje.

Piszę to wszystko nie po to, by pouczać polityków zachodnioniemieckich. Chodzi raczej o to, aby nam samym uzmysłwić, że w myśleniu o kwestii niemieckiej i w ocenach polityki prowa-

dzonej przez Niemcy powinniśmy zachować maksymalną ostrożność i rozumieć, jak złożone i dalekosiężne motywacje się za nią kryją. Chodzi mi także o to, abyśmy na tę sprawę spojrzeli po nowemu i umieli sobie wyobrazić, że „polityka wschodnia” takich ludzi jak Willy Brandt (a także Genscher i Kohl) dążących do złagodzenia barier, zacieśnienia współpracy, otwierania nowych możliwości leży również w naszym długofalowym interesie. Powinniśmy dojrzeć w niej korzyści, a nie tylko dopatrywać się zagrożeń. Największym zagrożeniem dla nas jest pozostanie wszystkiego bez zmian, wraz z Jąłtą, polami minowymi nad Łabą, rakietami nuklearnymi pod płótnem, z żelazną kurtyną, z więzieniami dla ludzi i idei.

(Za: *Tygodnik Mazowsze*, nr 156, z 30. 01. 86)

Piotr i Ilona Lont-Beger

Na niewidzialnym froncie

Część IV

W październiku 1918 roku powstała polska służba wywiadowcza w postaci II Wydziału Informacji Sztabu Generalnego. Piłsudski utworzył niezależną Sekcję II składającą się wyłącznie z polskich legionistów (członkiem tej Sekcji był przez pewien czas ówczesny kapitan, Józef Beck, późniejszy minister spraw zagranicznych).

Wydział II polskiej służby wywiadowczej składał się z trzech sekcji:

I-szej, zajmującej się szkoleniami, sprawami personalnymi, budżetem oraz przygotowaniami do mobilizacji,

II-giej podzielonej na:

Sekcję II a – odpowiedzialną za wywiad,

Sekcję II b – kontrwywiad,

III-ciej, zajmującej się oceną, studiami i analizą potencjalnych przeciwników.

Za dostarczanie wiadomości odpowiedzialne były ekspozytury. Centralna ekspozytura przy Wydziale II składała się z siedmiu referatów: Wschód, Zachód, Obszary własne, Technika, Techniczne bezpieczeństwo, Propaganda i Administracja.

Ekspozytura 3 w Bydgoszczy, odpowiedzialna za działalność wywiadowczą na terenie Gdańska, Prus Wschodnich i Pomorza, oraz Ekspozytura 4 w Katowicach miały za zadanie penetrowanie terenu Niemiec na głębokość 150 km. Ich agenci pracowali w berlińskim zakładzie IG-Farben, w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rzeszy i w licznych garnizonach Rzeszy Niemieckiej.

W latach 1930 – 1939 ekspozytura bydgoska dysponowała przeszło siedmioma placówkami i zatrudniała około 60 – 80 agentów posiadających źródła informacyjne w niemieckim wojsku lądowym, lotnictwie, marynarce wojennej i policji. Większość polskich agentów przebywała w niemieckim przemyśle zbrojeniowym, paramilitarnych organizacjach i kołach partyjnych. Działalność Ekspozytury 1 w Wilnie i 5 we Lwowie skierowana była przeciw Sowieciom.

Kilka lat przed wybuchem II wojny światowej kryptolodzy polscy rozłożyli z taką zręcznością maszynę szyfrówą „Enigma”, że odtąd możliwe było rozszyfrowywanie depeesz niemieckich. Dzięki temu sukcesowi Wydział II polskiego Sztabu Generalnego osiągnął większe postępy w tej dziedzinie niż wywiad francuski i brytyjski.

* * *

W ciągu kilku lat, aż do wybuchu wojny, przeprowadzono z wielkim sukcesem akcję „Wózek”. Jej inicjatorem był major Zychon, w latach 1930–1939 szef Wydziału II. Po wieloletnich ob-

serwacjach i przygotowaniach udało się polskim agentom uzyskać systematyczną kontrolę nad przesyłkami pocztowymi Reichswehry, a później Wehrmachtu. Plombowane worki pocztowe przechwytywane były w określonych miejscach z pociągów, kontrolowane, ważniejsze listy fotografowane i po ponownym zaplombowaniu wysyłane w dalszą podróż. „Robaki pocztowe”, jak zwali polski wywiad zaangażowanych w tych akcjach agentów, przeprowadzały także przegląd wagonów towarowych. Tym sposobem dostarczano Wydziałowi II fotokopie listów o treściach wojskowych, broni oraz urządzenia. Ta tajna misja przeprowadzana była na odcinku łączącym Prusy z Rzeszą (okolice Malborka) oraz w okolicach Bytomia.¹

* * *

Polska bezpieka okresu powojennego powstała w 1944 roku. Jej twórcą i organizatorem był główny pełnomocnik NKWD na Polskę (patrz część I *Na niewidzialnym froncie*), prawa ręka Berii, generał Sierow-Iwanow. Wraz z posuwaniem się Armii Czerwonej na Zachód organizował on na tyłach frontu grupy operacyjne NKWD, przygotowując równocześnie teren pod przyszłe komunię, styczne rządy. Dla aparatu bezpieczeństwa w Polsce opracował plan tak zwanego „ujawnienia się AK-owców”; strukturę Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego; nauczał metod werbowania agentów, zwalczania religii; dostarczał komunistycznemu rządowi maszyny drukarskie, samochody, papier, żywność; „rozpracowywał” polskich działaczy komunistycznych i brał udział w śledztwach. Interesował się wszystkimi dziedzinami życia publicznego w Polsce. Na jego konto zapisać można także podstępne zwabienie przywódców polskiego podziemia (w tym generała Okulickiego i delegata rządu Jankowskiego) do kwatery głównej marszałka Żukowa i zorganizowanie im procesu pokazowego w Moskwie.

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, powstałe 1.01.1945 roku z Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN², składało się z 19 departamentów. Ich dyrektorami, jak również ministrami byli formalnie Polacy, ludzie wątpliwej przeszłości politycznej. „Doradcami” i pomocnikami byli oficerowie i agenci wywiadu sowieckiego. Dla przykładu, ministrem MBP był generał Stanisław Radkiewicz, jego „doradcą” sowiecki generał Lalin.

Polska służba bezpieczeństwa oparta więc była o wzory sowieckie wypracowane w wyniku wieloletnich doświadczeń (patrz część I *Na niewidzialnym froncie*). Unacznili to krótką charakterystyką poszczególnych departamentów.

Departament I – centrala kontrwywiadu, zajmowała się działalnością wymierzoną przeciw wywiadowi zagranicznemu,

Departament II – zajmował się cenzurą korespondencji zagranicznej, zapewniał pomoc techniczną innym departamentom i prowadził archiwum,

Departament III – odpowiedzialny był za akcje wymierzone przeciw podziemiui,

Departament IV – prowadził walkę z sabotażem, szpiegostwem i dywersją w przemyśle lekkim, bankowości, rolnictwie i spółdzielczości,

Departament V – zajmował się tępieniem dywersji i niesowieckich wpływów w polskich partiach politycznych (z wyjątkiem PZPR), w związkach zawodowych i organizacjach młodzieżowych,

Departament VI – odpowiedzialny był za zorganizowanie i nadzór obozów pracy przymusowej i więzień,

Departament VII – zajmował się wywiadem za granicami kraju,

Departament VIII – prowadził walkę z sabotażem, szpiegostwem i dywersją w transporcie,

Departament IX – prowadził walkę z sabotażem, szpiegostwem i dywersją w przemyśle chemicznym, ciężkim i w górnictwie,

Departament X – jeden z ważniejszych w MBP, kontrolował czystość szeregów partyjnych, chronił PZPR przed wpływami niesowieckimi, śledził jej członków, gromadził materiały obciążające członków partii, zwalczał wywiad obcy w Polsce, zatwierdzał posłów do Sejmu, radnych, delegatów na zjazdy partii, kandydatów do władz partyjnych i administracji rządowej. Miał on swoje filie w każdym urzędzie wojewódzkiej bezpieki. Departament ten prowadził także kartoteki dygnitarzy państwowych i członków partii. Poza tym rozporządzał własnym wydziałem śledczym oraz więzieniami,

Departament XI – odpowiedzialny był za walkę z Kościołem.

Do dalszych departamentów należały: śledczy – prowadzący śledztwa we wszystkich sprawach; personalny; ochrony rządu; ogólny – między innymi zaopatrujący pracowników bezpieki w broń; łączności – odpowiedzialny za połączenia telefoniczne funkcjonariuszy bezpieczeństwa, zajmujący się zagłuszaniem audycji w języku polskim nadawanych z zagranicy oraz podsłuchiwaniami tych radiostacji; szkoleniowy – prowadzący szkolenie wywiadowców; finansowy – zarządzający

¹ Gert Buchheit, *Die anonyme Macht*, Akademische Verlagsgesellschaft ATHENATION, Frankfurt/Main, 1969

² Kwartalnik polityczny „Krytyka”, nr 8/81, Warszawa

cy finansami ministerstwa oraz biuro wojskowe, zajmujące się między innymi aresztowaniami podejrzanych „reakcjonistów” oraz przygotowywaniem planów mobilizacyjnych.³

W pierwszych latach powojennych działalność bezpieki skierowana była przede wszystkim przeciw wszelkim siłom antykomunistycznym i służyła „umacnianiu nowego systemu” w Polsce. Personel Ministerstwa i Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego składał się, obok agentów i oficerów sowieckich, z szabrowników, spekulantów, donosicieli. Obciążające materiały dotyczące przeszłości tych osób, zarejestrowane były w kartotekach i stanowiły źródło szantażu. Tylko za pomocą takich ludzi można było terroryzować naród. Tylko tacy ludzie zdolni byli prowadzić akcje wymierzone we współobywateli.

7 grudnia 1954 roku, uchwałą Rady Państwa, nastąpiła reorganizacja bezpieki. MBP rozdzielono na Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oraz Komitet do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Zmieniono ludzi kierujących aparatem, obsadzając stanowiska równie brutalnymi fanatykami ideologicznymi.

W 1957 roku przeprowadzono kolejną reorganizację. Zniesiono Komitet do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego i rozdzielono jego funkcje pomiędzy poszczególne departamenty MSW. Część departamentów wraz z departamentem tajnej policji nazwano Służbą Bezpieczeństwa. Struktura ta znalazła swój ostateczny wyraz w ustawie sejmowej z 14 lipca 1983 roku.⁴

Dzisiejsza SB podzielona jest na około 20 pionów służbowych odpowiadających swym charakterem mniej więcej departamentom MBP. W jej skład wchodzi między innymi: klasyczny wywiad i kontrwywiad, wydział wyspecjalizowany w walce z opozycją, wydział kontrolujący Kościół i przeciwdziałający rozszerzaniu się jego wpływów, wydział podsłuchu, cenzury listów, wydział kartotek personalnych, spraw paszportowych, archiwum.⁵

Departamenty I i II Służby Bezpieczeństwa, podporządkowane wydziałowi I Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zajmują się działalnością wywiadowczą. Siedzibą, z której przeprowadzane są operacje wywiadowcze na terenie Republiki Federalnej Niemiec jest ambasada polska w Kolonii. W roku 1983 przebywało w niej 18 oficerów wywiadu. W wydziale handlowym ambasady prawie wszystkie stanowiska obsadzone są pracownikami wywiadu (dotyczy to szczególnie takich dziedzin

jak: elektronika, budownictwo okrętowe, chemia, przemysł maszynowy, polityka finansowa). Oficjalnie występują oni w charakterze attaché handlowych. Przypuszcza się, że z 80 pracowników ambasady w Kolonii ponad 50 procent pracuje w SB. Spore znaczenie ma oddział nauki i kultury. Kontroluje on ludzi wysyłanych do Republiki Federalnej Niemiec na stypendia, utrzymuje bliższe kontakty z uniwersytetami, partyjnymi i przemysłowymi fundacjami.⁶ Polski konsulat opiekuje się związkami POLONIA, szczególnie zaś Związkiem Polaków ZGODA e.V.⁷

W 1983 roku zdemaskowano dwóch pracowników przedstawicielstwa LOT-u oraz 13 osób zatrudnionych w polskiej misji wojskowej w Berlinie. Według informacji zachodnich, wywiadowczą działalność prowadzi ponad 40 przedstawicielstw państwowych firm polskich rozsiadanych po całym terenie RFN. Ich zadaniem jest: rozpoznanie urządzeń wojskowych, baz Bundesmarine w Schleswiku-Holstynie, a także baz NATO; rozpoznanie centrów przemysłowych, federalnych i „krajowych” urzędów, dróg i punktów zaopatrzenia kraju w wodę pitną i energię (uzyskane informacje służyć mają opanowaniu tych urządzeń bez walki, lub ich zniszczeniu drogą sabotażu).⁸

Metody pracy polskiej Służby Bezpieczeństwa niczym nie różnią się od stosowanych przez agentów NRD, czy też sowieckich. Dotyczy to zarówno celów i sposobów szpiegowania poza granicami kraju, jak i werbowania agentów.

* * *

Obywatel polski, wystąpił z podaniem o wystawienie paszportu. Na podstawie zaproszenie z RFN. Otrzymał go pod warunkiem, że w trakcie pobytu w Niemczech rozpozna emigracyjne ośrodki „Solidarności” i zidentyfikuje zaangażowanych w ich pracy Polaków. Oficer bezpieki zagroził mu, że co najmniej przez okres dziewięciu lat nie będzie mógł zobaczyć członków rodziny, gdyby nie powrócił do kraju.⁹

⁶ Verfassungsschutzbericht 1983, Hrsg. Der Bundesminister des Innern

⁷ ZGODA zrzesza między innymi młodych przesiedleńców (około 14 tys. członków). Pośredniczy ona w kursach językowych, przydziela miejsca na studia w Polsce. Członkostwo w niej zwalnia z obowiązkowej wymiany waluty podczas pobytu w PRL. Polityczne kierownictwo nad ZGODĄ sprawuje POLONIA – Stowarzyszenie Łączności z Polakami za Granicą. ZGODA jest organizacją siostrzaną RODŁA.

⁸ Verfassungsschutzbericht 1982, Hrsg. Der Bundesminister des Innern.

⁹ Verfassungsschutzbericht 1984, Hrsg. Der Bundesminister des Innern

³ Zbigniew Błażyński, Mówi Józef Świątko, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1985

⁴ Zbigniew Błażyński, op.cit.

⁵ Pogląd, nr 22/71, z 9.12.1984, Berlin Zachodni

Podobne zadanie otrzymał przed trzema laty inny polski obywatel, członek „Solidarności”. Postawiono go przed wyborem – kilkuletnia kara pozbawienia wolności za aktywną działalność w wolnych związkach zawodowych lub wybadanie grup „Solidarności” w Brukseli i Bernie oraz ich powiązań. Delikwent poprosił o azyl polityczny w Niemczech.¹⁰

Te same metody stosuje się także w stosunku do własnych pracowników i agentów, wykorzystując drogą szantażu większe lub mniejsze „grzechy” z przeszłości, nikomu lub tylko nielicznym znane. Podobne zasady stosuje się SB przy werbowaniu agentów.

Krótko po wojnie do polskiej misji handlowej we Frankfurcie nad Menem zwrócił się Guenther Kosch z prośbą o odszukanie matki zaginionej na Śląsku. Służba wywiadowcza w Warszawie „odkryła”, że Kosch przywłaszczył sobie tytuł doktorski, i ... postanowiła cierpliwie odczekać. Kiedy Kosch zaczął pracować w urzędzie zaopatrzeniowym Bundeswehry w Koblencji, skonfrontowano go z jego „tajemnicą”. Wydawało się, że zwerbowanie nowego agenta uwiecznione zostało sukcesem. Tymczasem wojskowy kontrwywiad niemiecki (MAD – Militärischer Abschirmdienst) zaniepokoił się niedostarczeniem przez Koscha dyplomu doktoranckiego. Z pomocą Koschowi pospieszyła – natychmiast polska służba wywiadowcza oferując mu sfałszowany dyplom. Tyle, że popełniła zasadniczy błąd – mian Friedrich-Wilhelm-Universität napisała Friedrichs-Wilhelms-Universität.

Wywiad komunistycznej Polski zainteresowany jest także pracą Radia Wolna Europa, Oddziałów Pomocniczych przy armii Stanów Zjednoczonych na terenie RFN-u oraz przedstawicielstw innych państw zachodnich rozmieszczonych w Niemczech.

Swego czasu głośna była sprawa A. Czechowicza pracującego zgodnie z doniesieniami prasy krajowej w charakterze agenta wywiadu polskiego w RWE. Powrócił on do Warszawy w 1971 roku. Trzy lata później odwołano do kraju małżeństwo Smolińskich, zatrudnionych w RWE przez okres ośmiu lat. W 1975 roku aresztowano w Monachium dwóch polskich obywateli, Z. Butkiewicza i H. Wróblewicza, którzy próbowali werbować szpiegów wśród pracowników RWE.

W 1980 roku zatrzymano Polaka, który w obawie przed represjami, jakim poddani mogliby być członkowie jego rodziny, udzielił wywiadowi warszawskiemu informacji o pracownikach i urzą-

dzeniach zabezpieczających w ambasadzie amerykańskiej w Bonn.

W roku 1977 zaarrestowano L. Sobica, wartownika Oddziałów Pomocniczych przy armii USA w RFN. W 1974 r., podczas wizyty u krewnych w Polsce został on zobowiązany przez Zarząd II MON do współpracy. Jego praca polegała na wykonywaniu dokładnych szkiców sytuacyjnych i opisów składów armii amerykańskiej i przekazywaniu tego materiału polskiej ambasadzie w Kolonii.

Udział wywiadu polskiego w szpiegostwie na rzecz bloku wschodniego w RFN wynosi ogółem około 6-7 procent. Udział ten jest zróżnicowany w poszczególnych krajach związkowych. I tak przykładowo, w Dolnej Saksonii wynosi on 29 %, w Bawarii tylko 5 %, a w Badenii-Wirtembergii 9,6 %.

Wśród agentów zwerbowanych przez PRL-owski wywiad znajdują się także tak zwani przesiedleńcy.

W 1957 roku w obozie we Friedland pojawił się F. Kostrzewski, przesiedleńca, a w rzeczywistości współpracownik wywiadu. Zgodnie z poleceniem osiedlił się w Berlinie, otrzymując latami instrukcje od pracodawców, zakodowane w nutach polskich śpiewników.¹¹

Do przesiedleńców wywiad polski zwraca się z propozycją współpracy zwykle po upływie kilku (czasem nawet 8-10) lat, najczęściej podczas ich wizyt u znajomych i krewnych w kraju.

Wzorem wywiadu sowieckiego polska SB nie stroni także od „misji specjalnych”. W latach siedemdziesiątych J. Bienicki, zatrudniony w polskim przedstawicielstwie handlowym w Kolonii, odszukał oficera polskiego wywiadu, który pozostał na Zachodzie. Oficer ten miał zostać zamordowany.

Polski wywiad wojskowy Z II, podobnie jak Służba Bezpieczeństwa, podlegał w latach powojennych bezpośrednio odpowiednim jednostkom sowieckim. W latach 1955-56 wymieniono oficerów sowieckich na polskich. Tych ostatnich przeszkolono w latach 1951-56 w Związku Sowieckim. Od tego czasu Sowieci czuwają nad Z II korzystając z pośredników przekazujących wywiadowi polecenia z Moskwy. Ważniejsze materiały uzyskane w działalności szpiegowskiej polski wywiad przekazuje Sowietaom, którzy analizują dla własnych celów wyniki owych akcji.

Według zeznań pułkownika Z II Pawła Monata, który w 1959 r. uciekł do USA, wywiad polski rekrutuje swych agentów również z spośród cywilnych i wojskowych gości odwiedzających Polskę. Prowadzone są listy osób starających się o wi-

¹⁰ Friedrich-Wilhelm Schlomann, Operationsgebiet Bundesrepublik, Universitas Verlag, Muenchen, 1984

¹¹ Friedrich-Wilhelm Schlomann, op. cit.

zę wjazdową do kraju. Osoby wzbudzające zainteresowanie tajnych służb umieszcza się w kartotekach wywiadu. Zwerbowanie następuje bardzo często poza krajem, gdy sytuacja zawodowa potencjalnych agentów daje możliwość dostępu do pożądaných informacji. Na przełomie lat 40 i 50-tych attache marynarki brytyjskiej w Warszawie przydzielono do pracy Harry Houghtona. Kiedy Houghton opuszczał Polskę w jego kartotece figurowały dwa poważne „przewinienia”: handel na czarnym rynku antybiotykami (SB było w posiadaniu korespondencji i przekazów pieniężnych na bank londyński) oraz romans z polską obywatelką (która w razie potrzeby mogła zagrozić procesem o ojcostwo). Z II zwróciło się do Houghtona z propozycją współpracy w chwili, gdy został on zatrudniony w bazie wojskowej w Portland, wyspecjalizowanej w zwalczaniu okrętów podwodnych. Opory Anglika złamano. Został on pobity, zagrożono pobiciem również jego żony oraz szantażowano ujawnieniem „grzechów” z przeszłości. Kiedy Houghton przystał wreszcie na współpracę, opiekę nad nim przejął oficer KGB.¹²

* * *

O podobnej „współpracy” polskiego i sowieckiego wywiadu mówi kolejny przykład. Holden Bell, dyplomowany fizyk zatrudniony został w Hughes Air-Craft Corporation w Los Angeles, w firmie będącej ważnym koncernem zbrojeniowym w Stanach Zjednoczonych. Po powrocie do Europy, gdzie kierował realizacją większych projektów firmy, nastały w jego życiu ciężkie czasy. Konieczność wyrównania zaległych opłat podatkowych zmusza go do zaciągania długów. Jego osiemnastoletni syn ginie w wypadku. Rozwodzi się z żoną, której zobowiązany jest odstąpić część wspólnego majątku oraz opłacać dość wysokie koszty utrzymania. Właśnie w tym okresie życia „zupełnie przypadkowo” poznaje bliżej swojego sąsiadę Mariana Zacharskiego, pracownika „Polamco”, firmy należącej do rządu PRL. Bell, który sądził, że jest to firma amerykańska, zaprzyjaźnił się z 26-letnim mężczyzną, zastępującym mu w pewien sposób utraconego syna. Tymczasem Zacharski był oficerem polskiego wywiadu, a zadaniem jego było uzyskanie informacji na temat nowości technologicznych w zakładach Hughes Air-Craft Corporation. Chcąc zwerbować Amerykanina do współpracy Zacharski obrzucał go pre-

zentami — między innymi w postaci większych sum pieniężnych. Kiedy po kilku miesiącach Zacharski zwrócił się do niego z prośbą o wykonanie zdjęć tajnych dokumentów, Bell z wdzięczności za dotychczasową pomoc materialną, wyraził zgodę. Prawie trzy lata Bell przekazywał różnego rodzaju informacje agentom polskim. Spotkania odbywały się także na terenie Europy Zachodniej. W 1981 roku Zacharski został dyrektorem „Polamco” i przeniósł się do Chicago. Od tej chwili Bell został przejęty przez agentów KGB.¹³

23 czerwca 1981 roku Bell przyznał się pracownikom FBI do swej pracy na rzecz wywiadu komunistycznego.

Zacharski został skazany na dożywocie.¹⁴

* * *

Działalność wywrotowa i szpiegowska Związku Sowieckiego i krajów satelickich nabiera z każdym rokiem na sile. Żłudne są nadzieje niektórych polityków oraz tak zwanych postępowych ugrupowań zachodnich, które z nową fazą detente — zapoczątkowaną w ich mniemaniu genewskim spotkaniem Reagana z sowieckim „liberałem” Gorbaczowem — wiążą nadzieje na osłabienie tego typu aktywności bloku wschodniego.

Po powrocie Breżniewa z wizyty w Stanach Zjednoczonych w 1973 roku, naczelny ideolog partii komunistycznej S.Susłow oświadczył, że *polityka odprężenia nie może pod żadnymi pozorami osłabić „ideologicznej walki” przeciwko zachodnim demokracjom; przeciwnie, Związek Sowiecki powinien nadal kontynuować „bezkompromisową nieustępliwą walkę z ideologią burżuazyjną”*.¹⁵

Od tego dnia minęło trzynaście lat. Wolny świat zmierza w kierunku dalszego polepszenia stosunków na linii Wschód-Zachód, a ... na niewidzialnym froncie walka przybiera na sile!¹

PS.Z ostatniej chwili: 4. 02. 1986 — Francja wydała kilku „dyplomatów” sowieckich. Okazali się oni pracownikami wywiadu Armii Sowieckiej (GRU). Nil novi sub sole!

¹² John Barron, KGB heute, Scherz Verlag, Bern u. Muenchen, 1984

¹⁴ 13 czerwca 1985 roku Zacharski powrócił do kraju, w ramach wymiany szpiegów. Pracodawcy kapitana Zacharskiego, a także rodzina, zgotowali mu pompatyczne przywitanie, o czym donosiła „Trybuna Ludu” (nr 137) z 14.06.1985 r.

¹⁵ John Barron, KGB, Knauer Verlag, Muenchen, 1974.

¹² Sanche de Gramont, Der geheime Krieg, Paul Neff Verlag, Wien-Berlin-Stuttgart, 1962

Jerzy Lubicz

Solidarność Walcząca – jak ją widzę

Solidarność Walcząca
– geneza, formuła organizacyjna,
pierwsze założenia programowe.

„Solidarność Walcząca”, jako odrębny twór organizacyjny, powstała w maju 1982 poprzez odłączenie się Kornela Morawieckiego wraz z grupą jego zwolenników od Regionalnego Komitetu Strajkowego Dolnego Śląska (kierowanego wówczas przez Władysława Frasyniuka). Z perspektywy czasu można ocenić, że główną przyczyną rozłamu była zasadnicza różnica w ocenie rozwoju sytuacji politycznej w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981, w wyniku czego ustała możliwość prowadzenia oficjalnej działalności niezależnych organizacji społecznych i politycznych (w tym najważniejszej NSZZ „Solidarność”). Władysław Frasyniuk uważał, że siła społeczeństwa zorganizowanego w ramach „Solidarności” jest tak duża, iż rząd gen. Jaruzelskiego pod ciśnieniem obiektywnej rzeczywistości skłoni się do jakiejś formy kompromisu i porozumienia. Podobny pogląd prezentowała wówczas grupa doradców skupiona wokół Prymasa, co zaowocowało w kwietniowych „Tezach” Rady Społecznej przy Prymasie (kwiecień 1982). Należy uczciwie stwierdzić, że kierując się zdrowym rozsądkiem oraz dając minimum wiary w oficjalne zapewnienia władców PRL słuszność takiego poglądu miała wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Oczywiście Władysław Frasyniuk nie był na tyle naiwny, by wierzyć wyłącznie w dobrą wolę władzy i siłę perswazyjną oraz mediacyjną Kościoła i dla wsparcia (tzn. wymuszenia) kompromisu przygotował strajk generalny. W wyniku takich założeń sprzeciwiał się trwonieniu sił na cząstkowe akcje protestacyjne jak np. manifestacje uliczne.

Kornel Morawiecki uważał od początku, że istota panującego w PRL systemu politycznego polega na kompletnym ignorowaniu społeczeństwa, jego woli i oczekiwań, a czynniki takie jak stan gospodarki, opinia światowa itd. mają charakter drugorzędny. Liczy się utrzymanie władzy bez

względem na koszty i skutki. W tej sytuacji o swoje racje, w tym o przywrócenie do legalnej działalności związku „Solidarność”, należy walczyć, nie czekając na jakiegokolwiek gesty dobrej woli ze strony władzy. Ta różnica zdań miała więc charakter tak zasadniczy – dotyczyła drastycznie różnej oceny intencji i charakteru przeciwnika (władzy) – że rozējście się tych dwóch indywidualności było nieuchronne. Zarówno fakt, że Morawiecki odszedł z RKS, jak też przyjęcie przez utworzoną przezeń organizację nazwy „Solidarność Walcząca” (co w intencji miało symbolizować konieczność walki o „Solidarność” oraz jej ideały, a nie oczekiwanie na porozumienie), zaciężyło w sposób niekorzystny na ocenie samej organizacji, jak też na zrozumieniu jej rzeczywistych celów. Rzecz warta tu do ocenotowania, że zastrzeżenia i dąsy na „Solidarność Walcząca” były (i do dziś są) znacznie wyraźniejsze wśród działaczy „Solidarności” szczebla regionalnego i krajowego, niż wśród działaczy szczebla zakładowego, nie mówiąc już o członkach i sympatykach „Solidarności”, którzy nie różnicują wyraźnie struktury „Solidarności” i „Solidarności Walczącej” uważając najczęściej, iż Kornel Morawiecki jasno i bezpośrednio głosił to samo, co głosił lub głosić winien RKS. Tę niejednoznaczność odbioru organizacji „Solidarność Walcząca” („SW”) pogłębia niejasność w sformułowaniu zasad i celów programowych na łamach jej oficjalnego periodyku o nazwie *Solidarność Walcząca* (pierwszy numer ukazał się w czerwcu 1982) oraz aktywne uczestnictwo „SW” w popieraniu, a nawet inicjowaniu akcji i protestów „solidarnościowych”.

Pierwszą poważniejszą próbą samookreślenia się organizacji „SW” było specjalne wydanie pisma *Solidarność Walcząca* z września 1983 o nazwie *Nasza wizytówka*. W niezwykle skondensowanej formie zawarto tam wiele różnych treści poczynając od znaku i rodowodu „SW” poprzez powinność, cel daleki i cele bliższe, metody, itd., aż po Manifest Solidarności oraz komentarz o ustroju społeczno-politycznym: solidaryzm, będącym fundamentem programowym organizacji. Ten eklektyczny w treści dokument o silnym zabarwieniu emocjonalnym (*Jutrzenka solidarności wstaje nad światem...*) nie stanowił deklaracji programowej sensu stricto i nie dał jasnej odpowiedzi na pytanie, czym jest organizacja „SW”. Zresztą został przytomnie i zupełnie niestudnie pominięty milczeniem przez podziemną publicystykę (zamieszczającą za to częste lamente nad brakiem programu), natomiast w wąskich gremiach analityczno-politycznych wywołał popłoch i zgorzienie. Dlaczego? Bardzo proste. Już na wstępie autorzy wizytówki podają w punkcie „Nasz rodowód” co następuje: chrześcijaństwo, demokracja, Polska, soc-

jalizm, NSZZ „Solidarność”. Dalej umyśły analityczne – czytając wybiórczo, co jest cechą immanentną tychże umyśłów – znajdują taki passus: cytowana już Jutrzenka solidarności *Wstaje jako rewolucyjna idea, jako propozycja nowego ładu społecznego. Na przekór potęgom władzy i pieniądza. Na przekór totalitaryzmowi i prywatnie. Jeżeli to nie wystarczy, to można jeszcze przeczytać: Jest jasne, że aby Polska była Polską, musi to być Polska Rzeczpospolita Solidarna.* (dla kogo jasne, dla tego jasne – myśli sobie w tym miejscu umysł analityczny, polityczny zresztą też). Dalej jest jeszcze gorzej, gdyż po niepoważnym proroctwie o *runięciu czerwonych i złotych tronów* jest napisane ni mniej, ni więcej: *Nie chcemy porozumienia z władzą z obcego nadania. Chcemy tę władzę pozbawić władzy.* Tu już można postawić diagnozę: wariaci (chcą obalić władzę – my też chcemy, ale po co o tym mówić głośno), demagodzy (*Jest jasne, że aby...* – nic nie jest jasne), kryptokomuniści (Jutrzenka wstaje jako rewolucyjna idea?!), złodzieje ideologiczni (prywatnie zaczęli sobie nasze/a – tu wstawić zależnie od rodzaju umyśłu analitycznego: chrześcijaństwo, demokrację, Polskę, „Solidarność” – i jeszcze uświnili to jakimś socjalizmem; to już jawna granda!).

Doprawdy nie zamierzałem pisać felietonu, ale nie umiem inaczej oddać mechanizmu złej woli i nieporozumień w odczytaniu przez szeroko rozumianą opozycję polską pierwszego dokumentu programowego „Solidarności Walczącej”. Tego stanu rzeczy nie usprawiedliwia fakt, że autorzy *Naszej wizytówki* pomieszczyli elementy strategii oporu społecznego z elementami koncepcji politycznej, taktykę ze strategią, moralne oburzenie z politycznymi sądami wartościującymi i okrasili to wszystko malowniczymi figurami stylistycznymi (*złote i czerwone trony*). Uważny czytelnik, pozbawiony zaprogramowanych z góry uprzedzeń wydobędzie jednak z *Naszej wizytówki* obraz „Solidarności Walczącej” jako konspiracyjnej organizacji o określonej wizji filozoficzno-społecznej (solidaryzm) i zarysowanym programie politycznym, przy czym wpływ czasu (zasadniczą część programu *Naszej wizytówki* powstała w grudniu 1982) poddał część założeń tego programu pozytywnej weryfikacji.

U schyłku pierwszego roku stanu wojennego i po półrocznej działalności „Solidarności Walczącej” stanowiła kadrową organizację złożoną z kilkuset zaprzysiężonych członków o zróżnicowanym rodowodzie światopoglądowym i politycznym (stąd w *Wizytówce* w hasło „Nasz rodowód” to zestawienie chrześcijaństwa, demokracji, socjalizmu itd. mylnie odczytywane jako źródła pro-

gramu „SW”). Za swoją naczelną powinność organizacja „SW” przyjęła służbę narodowi polskiemu w jego dążeniu do niepodległości i demokracji oraz służbę cywilizowanemu światu w jego dążeniu do sprawiedliwości, pokoju i dobrobytu. Jako cel daleki i nadrzędny przyjęto budowę wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej Solidarnej (Polskiej) oraz solidarność między ludźmi i narodami.

Trudno na gruncie obecnych realiów politycznych oceniać tak postawione cele, gdyż polityka jako sztuka stawiania celów osiągalnych nie może wkraczać w obszar wizjonerstwa (a tu sytuuje stawianie celów odległych). Zresztą cel drugi – ogólnoludzka solidarność – jest raczej zasadą niż stanem, który można osiągnąć (choć byłoby to piękne). Co do możliwości budowania Rzeczypospolitej Solidarnej wypowiem się w dalszej części niniejszych rozważań, tu tylko sygnalizuję, że w zrozumieniu autorów *Wizytówki* ma być to państwo demokracji parlamentarnej z silnie rozwiniętymi instytucjami samorządowymi i z wbudowanymi mechanizmami rozwiązywania konfliktów politycznych, społecznych, ekonomicznych itp. w duchu solidaryzmu społecznego (tzn. odrzuca się teorię walki klas oraz zasadę absolutnej wolności jednostki). Zakłada się tu gospodarkę rynkową z wykluczeniem wielkiej własności prywatnej oraz instytucjonalną ochronę ludzi pracy przed wyzyskiem ze strony właścicieli lub państwa w postaci niezależnego związku pracowniczego działającego na szczeblu zakładu, branży, regionu i kraju. Krajowa reprezentacja związku (lub federacji związków) ma stanowić władzę pracowniczą, równoległą do władzy obywatelskiej (państwowej). Tak zarysowaną koncepcję państwa autorzy zaopatrują (w komentarzu) w następującą uwagę: *Solidaryzm nie traktujemy jako dogmatu ani jako ostatecznego wzorca. Wymaga on dookreślenia w sferze koncepcji: zakresu prywatnej własności środków produkcji, pogodzenia ograniczenia prywatnego kapitału z prawami rynku, kompetencji i relacji władzy pracowniczej i władzy państwowej itd. (...) Traktujemy go jako kierunek ewolucji społecznej na tej drodze, która prowadzi do materialnego i duchowego awansu osób i narodów nie poprzez indywidualny sukces osiągnięty kosztem słabszych, ani poprzez kolektywistyczne zrównanie wszystkich. (...) Raz jeszcze podkreślamy, że nie uważamy solidaryzmu za lekarstwo na wszelkie nędze i trudy społecznego losu. Uważamy tylko, że jest on w stanie uczynić życie ludzi i narodów nieco lepsze i serdeczniejsze od tego na Zachodzie – w kapitalizmie, i o całe niebo lepsze i pełniejsze od tego na Wschodzie – w komunizmie. Tu w Polsce, walka o realizację tej wizji jest zarazem walką o narodowe i społeczne wyzwolenie. Jest też walką o wyzwolenie ludów Wschodu spod jarzma ko-*

munizmu, a całego cywilizowanego świata z okowów rozpaczliwej samozagłady jądrowej.

Celowo przytoczyłem ten dłuższy urywek komentarza, gdyż prócz chwalebnych zastrzeżeń co do kompletności i słuszności koncepcji solidaryzmu zawarte są tu dwa istotne elementy pojawiające się również w innych częściach omawianego szkicu programowego „SW”. Pierwszy to uznawanie solidaryzmu za nową (trzecią?) drogę między kapitalizmem we współczesnej neoliberalnej postaci a komunizmem w wersji realnej. Stąd krytyczne odniesienie się do obu systemów zarówno w płaszczyźnie ekonomicznej (egoizm i brak solidarności /serdeczności?/ w kapitalizmie oraz zniewolenie i „urawniłowka” w komunizmie) oraz w płaszczyźnie politycznej (komunizm zmienił obywateli w poddanych, a ich kraje podporządkował imperializmowi sowieckiemu, natomiast Zachód nie zdaje sobie sprawy z tego, że narody Europy Wschodniej cierpią niespotykany socjalny i narodowy ucisk i ten że Zachód miotą się i nie widzi wyjścia z obłędnej spirali zbrojeń jądrowych).

Drugim elementem jest powiązanie pozytywnego programu budowy Rzeczypospolitej Solidarnej z walką o narodowe i społeczne wyzwolenie zarówno narodu polskiego, jak i innych narodów Wschodu spod jarzma komunizmu i imperializmu sowieckiego. Z tekstu zawartego w *Naszej wizytówce* nie wynika jednoznacznie, czy owa walka wyzwolenicza jest konsekwencją rozszerzenia koncepcji solidaryzmu na płaszczyznę stosunków międzynarodowych, czy jest to warunek konieczny zbudowania Rzeczypospolitej Solidarnej, czy też jest to cel równoległy i odrębny. Ponieważ ta sprawa dotyczy kluczowych problemów polskiej myśli politycznej, należy uznać, iż autorzy szkicu programowego potraktowali tak ważne zagadnienie w sposób nazbyt ogólnikowy (delikatnie mówiąc). Utwierdza mnie w tym najbardziej frapujący i niezwykle programowo brzemienisty passus szkicu, cytując: *Nasz stosunek do:*

a/ *narodów Czechosłowacji, Ukrainy, Białorusi, Litwy:*

życzymy tym narodom niepodległości, nie mamy względem nich żadnych roszczeń terytorialnych;

b/ *Rosjan: chcemy przyjaznych, równoprawnych stosunków z wielkim narodem rosyjskim, stosunków opartych na prawdzie;*

c/ *Niemców. spodziewamy się przyjaznych, równoprawnych stosunków z wielkim, zjednoczonym narodem niemieckim.*

To są ważne stwierdzenia, tu czuje się oddech Historii. Zespół tych zagadnień wymaga odrębnego omówienia. Z innych elementów szkicu programowego warto odnotować zdecydowane odrzucenie porozumienia z obecnymi władzami PRL. O ile u źródeł powstania „Solidarności Walczącej” (o czym już pisałem) leżało głębokie przekonanie grupy Kornela Morawieckiego o braku możliwości oraz warunków na porozumienie, to tutaj sprawę stawia się jednoznacznie wychodząc z zasady, iż społeczeństwo ma sobie władzę demokratycznie wybierać, a nie „porozumiewać się” z nią.

Podsumowując moje rozważania nad szkicem programowym można stwierdzić, iż organizacja „SW” plasuje się w jego świetle w nurcie niepodległościowym opozycji polskiej, jej fundamentem programowym jest filozoficzna i polityczna koncepcja solidaryzmu, organizacja stawia sobie za cel radykalną zmianę obecnego ustroju politycznego narzuconego Polsce przez ZSSR, wiążąc to z uzyskaniem niepodległości i suwerenności państwowej. Negując polityczne status quo w Europie Środkowo-Wschodniej uznaje równocześnie nienaruszalność ustalonych w jego ramach granic Polski z krajami ościennymi, przy czym za naszych sąsiadów uznaje Niemców, Czechów i Słowaków, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Swoją wizję programową wywodzi z zasad idealnego porządku międzynarodowego i wiary w zwycięstwo dobra nad złem oraz prawdy nad kłamstwem. Nietrudno się domyślić, że taki punkt widzenia był łatwy do podważenia (a nawet ośmieszenia) z pozycji tzw. realizmu geopolitycznego, co też czyniono niejednokrotnie. Dlatego zarówno geneza jak i pierwsze założenia programowe stały się dla organizacji „Solidarności Walczącej” (nie bez jej zresztą winy) źródłem przeszkód i kłopotów w działalności bieżącej oraz przyczyną swojego ostracyzmu w gronie opozycji polskiej. Równocześnie te trudne początki ugruntowały odporność na niepowodzenia, samodzielność i determinację członków „SW”, a prowadzona działalność wyrobiła z czasem uznanie i akceptację organizacji w skomplikowanym układzie grup i organizacji opozycyjnych. ■

OGŁASZAJ SIĘ W „POGLĄDZIE”

Ewa Maria Ślaska

Mali świadkowie wielkich wydarzeń

Wystawa rysunków polskich dzieci z lat 1980-1983

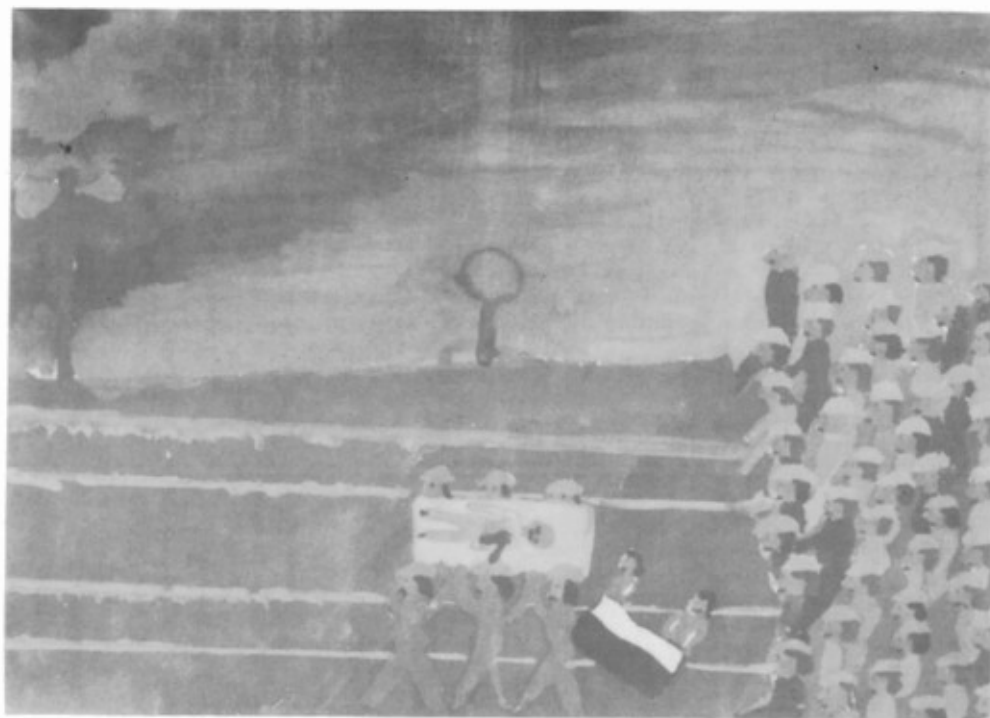
Renoma polskich rysunków dziecięcych jest w świecie od lat ugruntowana, o czym świadczą nagrody na wielu międzynarodowych konkursach. W latach 60 w Gdańsku Link stworzył słynną „szkołę” dziecięcego malarstwa — prace tak zwanych „Szpaczków” wystawiano wówczas w całej Europie. Potem zachęty się samo-rodnym talentem polskich dzieci jakby przygaściły, inne — trochę ważniejsze sprawy — sprawiły, że kraj dostawał się na łamy prasy światowej. Dzieci jednak nadal malowały. Obserwowały świat dorosłych z uwagą i wcale nie bezkrytycznie.

Po raz kolejny przeżyło malarstwo dziecięce swą dobrą passę w czasach „Solidarności”. W okresie gdy wszystkie grupy społeczne w Polsce zabrały głos, dokonując oceny otaczającej rzeczywistości i artykułując plany i nadzieje na przyszłość, odezwały się i dzieci. Zaczęło się to już wcześniej, od prezentów, jakie dzieci samorządnie wysyłały polskiemu Papieżowi do Watykanu. To

samo powtórzyło się już w pierwszych dniach gdańskiego strajku — dzieci adresowały swoje obrazki do uczestniczących w strajkach rodziców, ale także bezpośrednio do MKS i przewodniczącego Lecha Wałęsy. Jednocześnie zaś przedsięwzięcie, jakim było przedstawienie świata dorosłych przez dzieci, poczęło się instytucjonalizować. W wielu polskich szkołach i domach kultury nauczyciele — sami wszak członkowie „Solidarności” — świadomie zachęcali dzieci do przedstawiania na rysunkach bieżących zdarzeń. Siłą rzeczy Trójmiasto było ośrodkiem wiodącym, a specjalnie wyróżniała się tu, funkcjonująca pod patronatem UNESCO, szkoła podstawowa nr 8 w Sopocie, której dyrektorem był wówczas plastyk i pedagog, urodzony w roku 1935, Józef Golec.

We wrześniu 1981, podczas I Zjazdu NSZZ „Solidarność” Golec zorganizował wystawę aktualnej twórczości swych uczniów. Dzieci przypominały tam zdarzenia znane im tylko z relacji doros-

Beata, 12 lat. Z cyklu: Grudzień 1970





Grażyna, 12 lat. Z cyklu: Krajowy Zjazd „Solidarności”

Ania, 13 lat. Z cyklu: Ogłoszenie stanu wojennego — 13 grudnia 1981





Powyżej: Ania, 11 lat. Z cyklu: Strajk
Po prawej stronie: Ania, 12 lat. Z cyklu: Kryzys – Lekcja
Poniżej: Marek, 12 lat. Z cyklu: Tradycja religijna – Za-
duszki na cmentarzu.



tych — strąk w grudniu 1970, strzały pod bramą Stoczni, masakrę w Gdyni. Z rysunków tych wiało grozą i przerażeniem. Tych rysunków nie tworzyli krytyczni świadkowie, te kilka obrazków namalowały ofiary. Ofiary systemu, dzieci wychowywane między nędzą codzienności a strachem. Podobną, choć mniej tragiczną, wymowę miały dziecinne prace objęte wspólnym hasłem: „kryzys gospodarczy”. Dominowały tu przygnębienie, smutek i beznadziejność. Na tym tle jak wybuch radości odcinały się rysunki strąkowe — Wałęsa na bramie Stoczni, wśród kwiatów i sztandarów, maszerujący robotnicy, odsłonięcie pomnika w Gdańsku... Dużą część wystawy stanowiły też prace dzieci poświęcone wizycie Papieża w Polsce oraz religijnym symbolom. Wystawa pokazana została w Polsce raz jeszcze, podczas pamiętnego Kongresu Kultury w Warszawie, w dniach 11 i 12 grudnia 1981.

Po wprowadzeniu stanu wojennego niestrudzony Józef Golec nie zaniechał swej działalności. Miał to dwojakie konsekwencje — po 30 niemal latach dyrektowania szkole UNESCO w Sopocie, w roku 1982 Józef Golec stracił stanowisko i pracę; jednocześnie jednak zdołał zebrać niepowtarzalny w swej wymowie materiał, notowane na gorąco dziecinne dokumenty pierwszych miesięcy wojny generała Jaruzelskiego z narodem. Józef Golec, pozbawiony możliwości pracy z dziećmi postanowił — jak sam twierdzi — poświęcić swój czas i energię na zaprezentowanie prac swych byłych uczniów w świecie. Pod koniec 1985 roku wystawa, uzupełniona rysunkami z okresu stanu wojennego, pokazana została w Paryżu. W lutym — w Moguncji w RFN, w marcu tegoż roku przewieziona zostanie do Watykanu.

W Moguncji obejrzał wystawę były współpracownik *Meinungu*, dziś redaktor *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, Roland Mischke. Zacytujmy tu fragmenty jego wypowiedzi.

Czterysta barwnych rysunków polskich dzieci, które obecnie obejrzeć można w moguncjms ratuszu (...) dotyka problemów niezwykle istotnych. (...) Już na wstępie uderza i robi rzeczywiste wrażenie nie tyle może artystyczna perfekcja tego zestawu prac, namalowanych przez dziewięcio- piętnastolatków, ile oryginalność i wielostronność dziecinne go sposobu widzenia. Niczego się tu nie tłumaczy dosłownie ani nie podpiniera symbolem, niczego się nie wyklucza ani nie ukrywa, przeciwnie — zawiera się tu i uwypukla wszystko, co działo i przeżywało się w pewnym okresie w całej Polsce, a zwłaszcza na Wybrzeżu, skąd pochodzą rysunki.

Z tą opinią niemieckiego krytyka polski obserwator nie będzie do końca zgodny. Bo choć nie ulega wątpliwości, że wystawa jest ważnym w swej wymowie dokumentem pewnego okresu życia



Paweł, 11 lat. Z cyklu: Strąk

w Polsce, tym niemniej autor wyraźnie nie umie ani wyodrębnić typowych polskich symboli, ani nie docenia też istotnej roli, jaką symbole te pełnią w polskiej codzienności. Więć nie jest tak, że *niczego nie podpiniera się tu symbolem, lecz przeciwnie — cały niemal prezentowany tu zestaw obrazków jest zarazem rejestrem polskiej symboliki, jest świadectwem jak głęboko sięga społeczny odbiór symbolu. Nasuwa się tu jedynie pytanie, jak dalece dzieci same umieją odebrać świat poprzez symbole, a jak dalece zostały im one narzucone.*

Kierując się bowiem zasadą, że należy *rozwinąć w dziecku możliwości niezależnej, autonomicznej i nieskrępowanej wypowiedzi, tak by odtwarzało ono świat tak, jak go widzi i by zawsze był to własny jego świat, pełen takich wrażeń, jakie samo odbiera*, Golec zachęcał swych uczniów do twórczości artystycznej faktycznie tak wolnej i niezależnej, jak to jest w ogóle w malarstwie dziecięcym możliwe. Jest to zastrzeżenie istotne, bo chociaż — jak twierdzi Józef Golec — *należy dzieciom pomóc wyjaśniając im sens zdarzeń, nie można im jednak niczego narzucić*, to jednak wyjaśnianie jest zawsze obarczone interpretacją. Nie są też oczywiście wolne od interpretacji reakcje i opinie rodziców oraz ogólna atmosfera panująca w otoczeniu dziecka. W okresie „Solidarności” wszystkie te zewnętrzne elementy musiały oddziaływać nie tylko na dobór tematyki malarskiej, ale również na wybrany przez małych twórców symboliczny sposób prezentowania świata. Również dokonywany później przez dorosłych wybór prac przeznaczonych na wystawę zdaje się wskazywać, że niekiedy — pozytywne oczywiście — wartości ideologiczne dziecinnych prac ocenione zostały wyżej niż artystyczne. Naturalna w dziecinnej twórczości tendencja do bardzo wyrazistego operowania hasłem, czytelnym symbolem i nie budzącym wątpliwości obrazem, została najpierw przez zaproponowany temat, potem zaś przez świadomy wybór, znacznie pogłębiona. Mamy więc na wystawie dużą ilość rysunków typu plakatowego, których wymowa podkreślana jest jeszcze napisem, znakiem „Solidarność” lub wizerunkiem orła

w koronie. Dzieci operują też często tymi samymi motywami – kryzys kojarzy się im np. z kolejkami przed sklepami – i wynika to zarówno z ograniczonego jednak pojmowania rzeczywistości, jak i z prostego faktu naśladownictwa, typowego dla dzieci malujących ten sam temat w grupie równo-latków. Jednak mimo tych wad, wynikających raczej z winy dorosłych niż samych twórców, wystawa rysunków dziecięcych w Moguncji robi ogromne wrażenie. Wszyscy krytycy podkreślają zgodnie jej dokumentalny wręcz sens. Powtarzają się określenia „Świadkowie” – „kronikarze”. *Nasze stulecie – stulecie dziecka? – zbyt wielkie, jak dotąd postawiło dzieciom wymagania* – napisał we wstępie do katalogu wystawy dr Anton M.-Keim, kierownik wydziału kultury rady miejskiej Moguncji – przypominając inne dziecinne dokumenty ikonograficzne – rysunki z getta, z obozów koncentracyjnych czy Wietnamu. *Dzieci są nie tylko świadkami swego czasu, ale też i ofiarami w świecie, który stworzyli im dorośli. (...) Ich rysunki są apelem i przestrogą, wołaniem o pomoc i o zrozumienie przez dorosłych.*

W dziecinnej twórczości – pisze dalej Mischke we *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z dnia 11 lutego 1986 – dominują trzy tematy: powstanie niezależnego związku zawodowego „Solidarność”,

Grażyna, 12 lat. Z cyklu: Cel podróży – Kolejka przed ambasadą RFN



Małgorzata, 15 lat. Z cyklu: Papież z Polski – Zamach

pierwsza wizyta polskiego Papieża oraz związany z tym renesans religijny, zwłaszcza wśród młodzieży, i wreszcie wkroczenie generała o twardej ręce, zatrzymującego tych, którzy ruszyli w długą drogę ku wolności i usiłującego zniszczyć niezależne dążenie swych rodaków. Euforia, uniesienie i tragedia – także tak można by nazwać trzy główne obszary tematyczne dzieł małych świadków (...). Przywołują tu dzieci to, co wydaje się im ważne, co robiło na nich wrażenie i z czym starają się uporać. Wszystkie te, pędzłem i ołówkiem tworzone, zapisy małych świadków obracają się w różnych wariantach wokół tematu, dla kraju, w którym żyją najistotniejszego: Jeszcze Polska nie zginęła. Wystawa (...) świadczy o tym, że dzieci, gdy mogą się wypowiedzieć – a był w Polsce taki krótki czas, gdy było to możliwe – oceniają rzeczywistość z dokładnością kronikarzy.

Polakom więc przypomina ta wystawa ów niezapomniany „krótki czas”, gdy nie tylko swobodna twórczość dzieci, ale i wiele, wiele więcej „było możliwe”, Niemcom zaś – jak pisze Mischke – okres, który zapisał się dla naszych wschodnich sąsiadów w sposób szczególny.

I jest ta wystawa takim właśnie szczególnym zapiskiem. ■

POLSCY WYDAWCY NA EMIGRACJI

Kontynuując prezentację wydawnictw emigracyjnych przedstawiamy rozmowę z Ludomirem Garczyńskim-Gąssowskim, kierownikiem Wydawnictwa „ARKA-JEDNOŚĆ” w Sztokholmie.

**Ludomir
Garczyński-Gąssowski:**

**„Nie jesteśmy
wydawnictwem
profesjonalnym”**

— W tym roku obchodziliśmy dość niezwykłą w historii polskiej emigracji w Szwecji rocznicę, a mianowicie dziesiątą rocznicę istnienia najstarszego polskiego wydawnictwa w tym kraju.

— Tak, to dość niezwykła sprawa. W roku 1974 powstał kwartalnik *Jedność*, ale wtedy nie myślano jeszcze o wydawnictwie. Zupełnie przypadkowo w czerwcu 1975 roku, gdy miał do Szwecji przyjechać ówczesny pierwszy sekretarz KC, Edward Gierk, grupa radykalnej młodzieży liberalnej postanowiła zorganizować demonstrację przeciwko tej wizycie. Utworzyła polsko-szwedzki komitet i tak się dziwnie złożyło, że trafili akurat do mnie. Ponieważ byłem jedynym Polakiem w tym komitecie, zrobiono mnie przewodniczącym. Poza mną członkami byli w głównej mierze zamieszkali w Szwecji Estończycy i Bałtowie. Ponieważ akurat parę miesięcy wcześniej drukowałem w *Jedności* esej na temat Gierka, to ktoś wpadł na pomysł, by wydać to w formie broszury.

— Ma pan na myśli broszurę *Edwarda Gierka sojusze taktyczne* podpisaną przez — jak czytamy w słowie od wydawcy — doktora L. B. Scharacka?

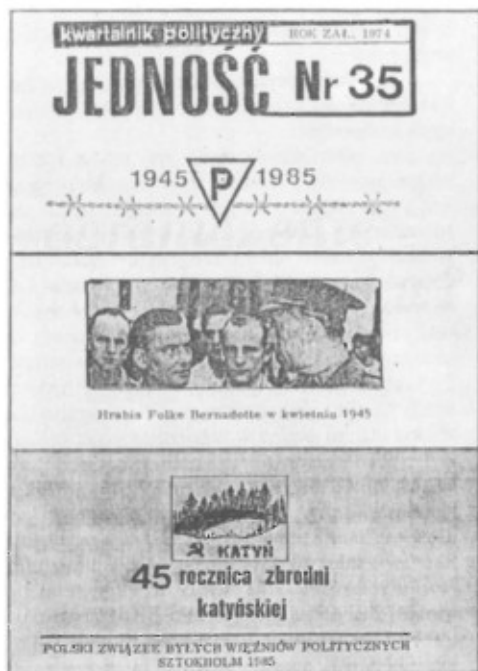
— Tak. Broszura była rozdawana przed instytutem polskim działającym przy ambasadzie PRL w Sztokholmie. Gierk był wtedy witany przez Polonię, szczególnie przez Polonię typu zarobkowego — nieświadomioną politycznie — bardzo owacyjnie, tak jak zresztą w innych krajach. Właśnie ta broszura o Gierku wydana nakładem „2-Juni Kommitten” poprzedziła następną, którą wydaliśmy już pod firmą *Jedności*. Ta druga zawierała materiały dotyczące „trzeciego koszyka” z Helsinek. I to był właśnie początek wydawnictwa.



— Można zatem powiedzieć, że dzięki Gierkowi zyskaliśmy pierwsze polskie wydawnictwo w Szwecji...

— Właściwie tak. Pomogła nam również reakcja konsulatu PRL, którego pracownicy chodzili po mieście i zrywali rozklejone afisze wzywające do demonstracji przeciwko Gierkowi, co spowodowało z kolei gwałtowną reakcję Szwedów. Dzięki temu szybko uzyskaliśmy fundusze na nowy nakład broszury o Gierku. Nawet wysłałem list z „podziękowaniem” do ówczesnego ambasadora PRL z załączoną broszurą i wyjaśnieniem, że to dzięki jego akcji udało się wydać szybko drugi nakład w ozdobnej okładce. Przypomniła mi się zresztą inna anegdotyczna sytuacja związana z wizytą Gierka w Szwecji. Otóż komitet, o którym wspominałem nosił nazwę „2-Juni Kommitten” czyli Komitet 2-go czerwca, dlatego że właśnie tego dnia rozpoczynała się w Szwecji wizyta Gierka. Nikt z nas nie zwrócił na to uwagi, że była to nazwa zbieżna z nazwą jednej z frakcji grupy Baader-Meinhof i to frakcji bardzo krwawej. Zwróciła na to uwagę oczywiście policja szwedzka. W roku 1977 odchodzący na emeryturę szef policji Persson powiedział w TV, że mu włosy stanęły na głowie, jak się dowiedział, że „2-Juni Kommitten” będzie prowadził akcję przeciwko Gierkowi. Obawiano się po prostu zamachu na niego. Zmobilizowano znacznie więcej policji niż zrobiono by to w normalnych warunkach. Odnosiła to zresztą gazety sztokholmskie.

Pozostając jeszcze przy Komitecie 2-go czerwca, zwanym Komitetem Polskim, to warto powiedzieć, że po paru latach połączył się on z podobnymi komitetami m.in. czeskim, estoń-



Wiele osób z całą pewnością nie wie, że nie w Londynie, ale właśnie w Sztokholmie po raz pierwszy przedrukowano pierwszy numer *Pulsu* redagowanego wtedy przez Jacka Bierzina, Tomasza Filipczaka, Witolda Sułkowskiego i Tadeusza Walendowskiego.

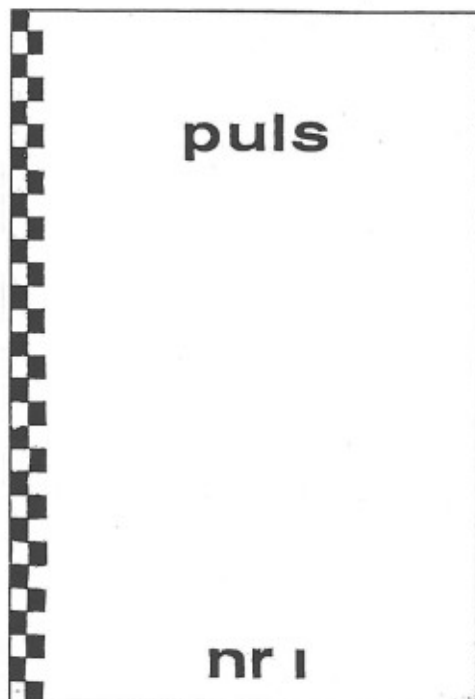
— Żeby jednak ująć to chronologicznie, to trzeba pamiętać, że gdy w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zaczął rodzić się w Polsce ten — nazwijmy umownie „ruch sprzeciwu” — i zaczęły ukazywać się różne ulotki i listy otwarte, myśmy starali się przedrukowywać to na bieżąco w Sztokholmie, głównie w naszym kwartalniku *Jedność*. Ale przecież kwartalnik „na bieżąco” wychodzi raz na trzy miesiące. Po wydarzeniach w Ursusie i Radomiu w roku 1976, po powstaniu KOR-u, gdy nowe materiały zaczęły ukazywać się niemal co tydzień, stworzyliśmy pierwszą na świecie serię *Polski samizdat*, gdzie przedrukowywaliśmy te materiały najpierw po polsku i po szwedzku, później tylko po polsku, od razu w ciągu paru dni, jak tylko otrzymaliśmy je z Warszawy. Często bezpośrednio telefonicznie. W tej serii samizdatu wydaliśmy dziesięć broszur. Jednym z *Samizdatem* był właśnie *Puls*. Był to rok 1978. *Zapis* wychodził już wtedy w Londynie i miał dobre zaplecze finansowe. *Puls* nie miał żadnego, a u nas koszt wydawniczy były mini-

skim i paru innymi, i stworzył działający do dnia dzisiejszego Oeseuropeiska Solidaritetskommitten czyli Wschodnioeuropejski Komitet Solidarności. I ja byłem w tej grupie założycielskiej, ale już nie jako jedyny Polak, gdyż oprócz mnie był jeszcze Jakub Świącicki, który tam później bardzo aktywnie działał, i Kazimierz Gruszka. Przewodniczącym został znany dziennikarz estońskiego pochodzenia Ulo Ignats.

— Powróćmy może jednak do historii wydawnictwa *Jedność*...

— Do dnia dzisiejszego *Jedność* — *Arka* wydała sześćdziesiąt parę pozycji. W większości były to broszury: W 1979 roku wydaliśmy pierwszą — określe to w ten sposób — profesjonalną książkę, to znaczy złożoną na linotypie i wydrukowaną w naszej drukarni. Pierwsze trzy książki to: Eugeniusza Rajewskiego *Strzępy wspomnień z AK*, Mieczysława Stawskiego *Deszcz pada wszędzie* i Andrzeja Koraszewskiego *Rycerze domniemanej oczywistości*. Niedawno zresztą wydaliśmy trzecią już książkę Andrzeja Koraszewskiego *Najśłabsze ogniwo* poświęconą zagadnieniom rolnym w Polsce. Obszerne fragmenty tej pracy były publikowane w paryskim *Kontakcie*.

— Cofając się jeszcze do tego pierwszego okresu działalności wydawniczej, to wydaje mi się, że warto, żeby Pan wspomniał o tym, jak doszło do pierwszej emigracyjnej reedycji *Pulsu*.



malne, więc zaryzykowaliśmy. Mieliliśmy nawet dostać pomoc, lecz była ona minimalna. Numer drugi ukazał się już w Londynie — miał ukazywać się z miejscem wydania „Sztokholm — Londyn”, ale ze względów rejestracyjnych i innych nie doszło do tego. Serię samizdatów przestaliśmy wydawać po sierpniu 1980 roku, gdyż ze względu na nasze ograniczone możliwości wszystko to mogło na lepszym poziomie ukazywać się w Londynie. Wróciliśmy do *Samizdatu* dopiero po grudniu 1981 roku, gdyż znowu pierwsi mieliśmy dostęp do różnych druków z Polski, m. in. opublikowaliśmy



dwie pierwsze ulotki ze stoczni szczecińskiej (*Samizdat* nr 12), a kolejny numer nosiła reedycja poezji stanu wojennego zatytułowana *Noc generałów...*

— Wydana w kraju przez Wojenną Oficynę Wydawniczą, wiosną 1982 roku.

— Numer następny miała szopka noworoczna, też w tym samym kieszonkowym formacie. Od tego czasu *Samizdatu* już nie wydajemy.

— Chyba zgodzi się Pan ze stwierdzeniem, że zainteresowania osobiste redaktora-wydawcy mają zawsze swoje odzwierciedlenie w planach wydawniczych. W przypadku *Jedności* dzieje się tak prawdopodobnie ze Stanisławem Mackiewiczem...

— To jest całkowicie naturalne. To zresztą, o czym Pan mówi, to kwestia profilu pisma. W tych sprawach funkcjonuje dużo mitów i nieporozumień. Na przykład jeżeli redaktor Giedroyc odmawia wydrukowania komuś takiego czy innego artykułu, to oskarża się Giedroycia, że stosuje cenzurę. A przecież nie o to chodzi. Po prostu pismo, podobnie jak wydawnictwo, ma swój profil i jedne materiały odpowiadają mu, inne nie. I nie ma powodu, by je drukować. Pismo to nie jest kosz na śmieci, gdzie można wszystko wrzucić tylko dlatego, żeby nikogo nie urazić. W przypadku *Jedności* od początku był konflikt między wydawcą a redakcją, czy może redaktorem. Wy-

dawcy chcieli mieć w zasadzie jakiś biuletyn związkowy...

— W tym miejscu trzeba dodać, że wydawcą był Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych w Szwecji.

— ...ale taka formuła nie miała szans na utrzymanie się. Doszło więc do kompromisu. Kilka stron wewnętrznych — związkowych, reszta to materiały publicystyczne. Głównie sprawy historyczne, nawet trochę rewizjonistyczne. Nie podobano się to wszystkim — ba, jest to nawet dzisiaj zabawne — o mały włos doszło do rozłamu pisma, gdy wydrukowaliśmy parę rzeczy Józefa Mackiewicza. Była awantura, jakiś sąd nad redakcją. To samo zresztą dotyczyło felietonów historycznych Karola J. Byszewskiego. Nie wszyscy mogli zrozumieć, że można w ten sposób pisać o historii i szargać „świętości”. Jeśli natomiast chodzi o Cاتا, to rzeczywiście wydaliśmy jego książkę *Kto mnie nie chciał?*, a w planach wydawniczych jest następna książka jego autorstwa *Premierowanie*.

— Z tekstów zamieszczanych w kwartalniku *Jedność* wnioskuję, że równie wielkim zainteresowaniem darzy Pan Stefana Kisielewskiego...

— To nawet dobrze, że Pan o tym wspominał. Ja bardzo mało piszę po szwedzku, ale kiedyś napisałem taki artykuł *Polski Sacharow* o Kisielewskim. Artykuł ukazał się w *Tidskriften*

ARK

LITERACKO - POLITYCZNY



MAGAZYN

3

• • • JEDNOŚĆ • SZTOKHOLM • 1983

Oesteuropa i była to chyba pierwsza rzecz o Kisielewskim po szwedzku. Tytuł był dość podstępny, bo każdy w Szwecji wiedział, kto to jest Sacharow, ale nikt nie wiedział, kto to jest Kisielewski. Kisiel ma zresztą pewien kompleks, niedoceniania na Zachodzie, zresztą w Polsce i na emigracji również; i w tym kompleksie jest niestety trochę prawdy. Niestety, gdyż jest to najwybitniejszy umysł polityczny w Polsce w tej chwili. Nie jest rozumiany dlatego, że patrzy trochę dalej, robi coś, co nazywam rachunkiem długoterminowym tzn. zastanawia się nad tym, co będzie za czterdzieści lat, a nie nad tym, co będzie za dwa miesiące.

— Jak zatem w świetle tych szerokich zainteresowań określiłby Pan profil wydawnictwa *Arka-Jedność*? Jest tu przecież i Mackiewicz, jest i Koraszewski, jest Kisielewski, jest Zbyszewski, a są również autorzy zupełnie nieznanymi, jak Mieczysław Stawski, Bohdan Łączkowski z książką *Emigracyjne rozdroża*?

— Sprawa jest dość skomplikowana. Z jednej strony jesteśmy uzależnieni finansowo od dotacji ze szwedzkiej Rady Kultury, która przyznaje fundusze na drukowanie utworów autorów polskich, obecnie mieszkających w Szwecji i przez to wybór zawęża się. Jeśli natomiast chodzi o tę historyczno-polityczną biblioteczkę, którą prowadzę bez dotacji, to kieruję się tu myślą o popularyzacji wartościowych moim zdaniem książek i to nie zawsze nowych, gdyż często sięgam po przedruki rzeczy starszych, ale już zapomnianych. Tu na przykład wspomnę planowaną przez *Jedność* publikację *Księgi zażeń pielgrzymstwa polskiego* Zygmunta Nowakowskiego.

— Ponieważ wspomniał Pan o dotacjach przyznawanych przez Radę Kultury, to moją uwagę zwrócił fakt, że w przygotowanym przez szwedzki urząd imigracyjny wykazie wszystkich dotacji na działalność kulturalną i wydawniczą przyznanych w 1984 roku organizacjom imigracyjnym, grupa polska była zupełnie niewidoczna w porównaniu z innymi. Jak by Pan to wytłumażył? Czy oznacza to, że mamy tutaj w Szwecji „pustynię kulturalną”?

— Nie, to nie jest tak. Jest pewien limit dotacji przyznawanych każdej grupie mniejszościowej. W ostatnich latach dostaliśmy stosunkowo dużo, więc obecnie ta dysproporcja na naszą korzyść uległa zmianie i więcej otrzymują inni. Były takie lata, 1981 albo 1982, że sześć-siedem polskich książek dostało dotacje, i było to bardzo dużo jak na procentową ilość Polaków w Szwecji. Trzeba również pamiętać, że nie zawsze dotacje są przyznawane. Jeśli natomiast chodzi o drugą część pańskiego pytania, to rzeczywiście nie mamy w Szwecji zbyt wielu piszących; tych kilku pisarzy wydało już swoje książki i nie bardzo mają coś nowego do zaproponowania. A poza tym moda na Polskę skończyła się.

— Ale w polskim wydawnictwie moda na Polskę trwa nadal...

— Oczywiście i my nadal będziemy starać się o nowe dotacje. Czekamy jedynie na Polaków zamieszkałych w Szwecji, którzy przyniosą nam swoje manuskrypty.

— Z tego wszystkiego, co Pan do tej pory powiedział, nasuwa się wniosek, że wydawnictwo *Arka-Jedność* nie jest wydawnictwem profesjonalnym...

Bohdan Łączkowski

EMIGRACYJNE ROZDROŻA



ARKA-JEDNOŚĆ

Mieczysław Stawski



jedność

Antoni Bączkowski

najślabsze ogniwo



Arka-Jedność

— Nie, nie jest. Nie pozwalają na to warunki, chociaż chcielibyśmy, by takim było. Z tą kwestią profesjonalności to był zresztą błąd od samego początku. Myśmy próbowali stwarzać wrażenie, że jesteśmy profesjonalistami. Mam na myśli również kwartalnik *Jedność*. W związku z tym *Jedność* nie była traktowana jako wyjątkowo starannie — podkreślam — wydawane pismo metodą małej poligrafii, ale była traktowana jako wyjątkowo niestarannie wydawane pismo profesjonalne. Mieliśmy nawet parę dobrych recenzji w *Orle Białym*, w *Dzienniku Polskim*, ba, na początku nawet w *Kulturze* i *Wolnej Europie*. Wszystko to nie wystarczyło, byśmy mogli stać się profesjonalistami. A poza tym pech. Duży pech. Przed samym grudniem 1981 roku duży wywiad z naszą redakcją zrobiła redakcja *Zapisu*. Miał zostać opublikowany w tym numerze, który niestety już się... nie

ukazał. Nie zdążyliśmy dobić się o uznanie naszej pracy edytorskiej.

— Na zakończenie naszej rozmowy chciałbym zapytać o interesującą zapowiedź wydawniczą, jaką znalazłem w ostatnim numerze *Jedności*, a mianowicie o książkę przygotowaną przez Pana, a zatytułowaną *Kariera Gierka i pucz generała*.

— Ta książka w zasadzie, prawie w całości była drukowana w trzecim numerze naszego magazynu *Arka*. Z wyjątkiem dwóch rozdziałów. To mogłoby się ukazać już bardzo dawno, lecz jest to książka nie kończąca się, ponieważ stale coś nowego w Polsce się dzieje i trzeba dopisywać ciąg dalszy. Być może ukaże się jednak w połowie 1986 roku.

Rozmawiał

Stanisław Sobolewski

György Dalos

1985

Część III

György Dalos, pisarz węgierski średniej generacji, od lat pisuje ironiczno-satyryczne wiersze, opowiadania i powieści, ściśle związane z aktualną sytuacją polityczną na Węgrzech i w całym bloku państw komunistycznych. Objęty na Węgrzech zapisem cenzury, publikuje głównie na Zachodzie, bądź też w samizdacie. Powieść „1985”, której kolejny fragment prezentujemy czytelnikom „Poglądu”, mimo zewnętrznych aluzji do słynnej powieści Orwella „1984”, nie jest prostą kontynuacją orwellowskiej tematyki, lecz syntezą wszystkich zrywów demokratycznych w krajach bloku wschodniego od rewolucji węgierskiej 1956 do upadku „Solidarności”. W najbliższym czasie „1985” Dalosa ukaże się w kraju.

27. Smith o tym samym

Co najmniej trzy tysiące umundurowanych Policjantów Myśli w czarnych hełmach zgromadziło się na Placu Victory przed teatrem. Na skraju placu stała wielka lora i jakiś facet histerycznym głosem krzyczał przez megafon: „Aresztować wszystkich!”.

Stąd też duża część wychodzącej publiczności wycofała się do pustego teatru. Nawet Policjanci Myśli — widzowie wydawali się zaskoczeni tym, co się dzieje na zewnątrz. Jedyne brodaty okularnik, przywódca studentów zdołał zachować przytomność umysłu.

„Towarzysze” — zawołał — „czy pozwolimy się wyłapać i zapakować do mamra? Nie! Będą musieli drogo za to zapłacić!”. I rzucił hasło: — „Przebijamy się na plac! Naprzód! Brońcie się! Pobijcie te świnię!”.

Studenci rzucili się na Policję Myśli. W przeciągu kilku sekund kordon został przerwany, co częściowo ośłoniło uciekającą publiczność. Początkowo Policjanci Myśli wydawali się bezradni. Oto pierwszy raz w historii Oceanii zetknęli się z poważniejszym oporem. Nie znajdowali się w swych izbach tortur, nie chroniła ich skomplikowana technika. Reflektory zainstalowane na dachu wielkiego budynku po przeciwnej stronie placu na próżno omiatały przestrzeń. Dwie wrogie gromady były już beznadziejnie splątane. Nie można było otworzyć ognia. W ścisłu Policja Myśli była w stanie użyć tylko pałek i noży.

Początkowo miałem zamiar włączyć się do walki studentów, z głębokim postanowieniem zabicia co najmniej jednego Policjanta Myśli. Zawładnął mną potworny gniew, myślałem tylko o zemście za tortury z ubiegłego roku i strach dziesiątków lat. Gdy w świetle reflektora ujrzałem

na moment drzewa na ulicy, zapytałem niespodziewanie sam siebie, ilu też policjantów można by powiesić na jednym drzewie. Jednak patrząc na wąte pieńki drzew, porzuciłem tę myśl – w całej Oceanii nie pozostało dość drzew, aby starczyło miejsc kaźni dla wszystkich. I wtedy zawstydzilem się, oto ja, kulturalna istota ludzka, oddaję się tak sadystycznym rozmyśleniom. Przypomniałem też sobie nagle o Julii. Czułem do niej tylko nieskończoną czułość i w owej chwili tylko ta czułość się liczyła. Ujrzałem w myślach Julię, wątką i szczupłą, jak toruje sobie drogę przez kordon policji, jak szarpiąc i gryząc walczy o możliwość ucieczki z pułapki, jak za włosy ciągną ją po bruku. Pognałem z powrotem do teatru. Wskoczyłem na scenę i wpadłem za kulisy. Julii nie było. Cały zespół został aresztowany. Pięciu policjantów otoczyło mnie, założyło kajdanki i wpełnęło do garderoby. W pół godziny później drzwi się otworzyły. Stał w nich O'Brien.

„Miał pan genialny pomysł!” – rzucił mi z nienawiścią.

„Gdzie jest Julia?” – odwrąknąłem.

„Proszę się zamknąć!” – krzyknął w odpowiedzi. Ale z tonu jego głosu wyczułem, że wcale nie jest pewny siebie. „Sądzę” – powiedział nieco już spokojniej – „że powinien pan udać się do domu i przespać trochę. Obiecuję, że pańskim przyjaciółom włos z głowy nie spadnie”. A potem dodał groźniej. „Jeszcze nie! Ale to był ostatni raz!”.

Na rozkaz O'Briena Policjanci Myśli rozkuli mnie. Zaprotestowałem, żądając aresztowania. Na siłę zdjęto mi kajdanki i odprowadzono do mieszkania w bloku Victory. Policjanci przez całą drogę byli ponurzy i milczący, jakby fakt, że nie mogli rozprawić się ze mną na miejscu, zapowiadał nieprzezwyciężalne niebezpieczeństwo.

28. O'Brien o przyczynach tzw. „pucu hamletowskiego”

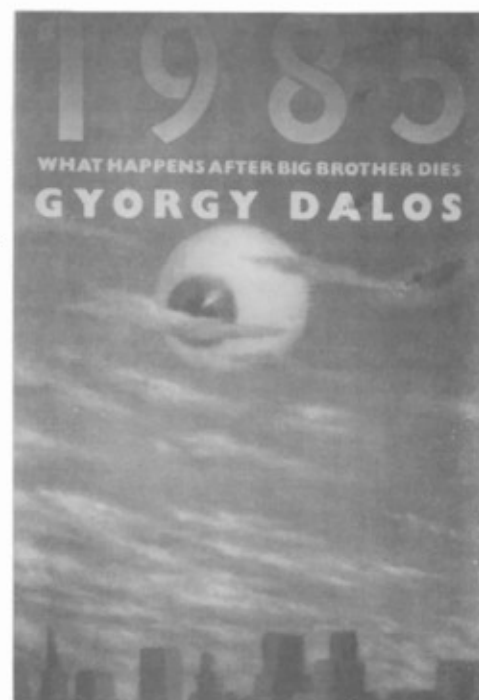
Na tydzień przed premierą „Hamleta” w Teatrze Victory (dawniej i później Narodowy) kierownictwo Partii drastycznie zredukowało codzienne racje kawy i czekolady dla Policji Myśli. Użyto przy tym argumentu, że należy niwelować nierówności społeczne, w istocie zaś starannie przygotowywano prowokację. Kierownictwo Partii wiedziało doskonale, że nasi dzielni, oceaniczni policjanci z całą pewnością nie przyjmą bez szemrania faktu, że droga ku sprawiedliwości społecznej ma się zaczynać właśnie od nich.

Część wyższych oficerów PM zdecydowała więc, że zanim przyjdzie im umrzeć z głodu – chociaż takie niebezpieczeństwo było na razie niezbyt wielkie – muszą się jeszcze rozliczyć

z przeciwnikami. Plan był następujący: należy aresztować aktorów oraz widzów podczas premiery „Hamleta”, a następnie otoczyć Partię Wewnętrzną i zlikwidować najbardziej umiarkowane elementy w jej kierownictwie. Akcja ta została uzgodniona z partyjną frakcją Alumnistów.

Mimo precyzyjnych przygotowań, plany puczu spełzyły na niczym. Alumniści cofnęli się, dosłownie w ostatnim momencie, w obawie przed następstwami. W tym właśnie czasie przebywała bowiem w Londynie tajna delegacja Eurazji i trwały przygotowania do negocjacji pokojowych. W tych negocjacjach Partia winna była okazać jedność, a już na pewno Alumniści ogarnięci byli obsesyjną ideą jedności. Zdradzili więc plan przewrotu frakcji Papierowej.

„Niemalą rolę w tym niepowodzeniu odegrał też nieoczekiwany opór studentów. Militarnie był



on oczywiście bez znaczenia, tym niemniej pozbaWił Policję Myśli pięciu bardzo ważnych minut. I te właśnie pięć minut Partia Wewnętrzna zużyła na zmobilizowanie wojska przeciw Policji Myśli. Wracających do koszar Policjantów Myśli powitały strzały Oceanicznej Piechoty Morskiej.

Planowany pod koniec maja przewrót, znany w historiografii jako „pucz hamletowski” lub „Operacja Elsinor”, był bezsensownym, despera-

ckim zrywem i musiał się źle skończyć. Wśród ofiar – straconych Policjantów Myśli – znaleźli się moi bliscy przyjaciele, którzy mogli się nam przecież okazać jeszcze użyteczni w walce z anarchią.

Zupełnie świadomie nie brałem udziału w tej pochopnej akcji.¹ Lub raczej – zadowolilem się przestrzeganiem Policji Myśli przed interwencją.

Po premierze „Hamleta” znalazłem się w Teatrze Victory na skutek sfingowanego telefonu. Byłem kompletnie zaszokowany zastaną sytuacją. Wśród 50 osób zabitych na miejscu, było aż 30 Policjantów Myśli! Nie pozwoliłem sobie jednak na kierowanie się chęcią zemsty, lecz tylko zimną kalkulacją. Wydałem więc rozkaz, że nic nie może przytrafić się aresztowanym, w tym i Julii Miller. Ocaliłem w ten sposób życie kobiety, która miała zostać Ministrem Kultury Oceanii. Nie mogę powiedzieć, by była specjalnie wdzięczna... Również Winston Smith uniknął linczu ze strony moich rozwścieczonych kolegów tylko dzięki mej interwencji.

Następnego dnia odbyło się ośmiogodzinne posiedzenie kierownictwa Partii. Z uwagi na negocjacje pokojowe znajdujące się wciąż we wstępnych stadiach, wszyscy bardzo starannie zachowywali pozory jedności. Dzięki temu możliwe było osiągnięcie pewnego kompromisu. Spośród Policjantów Myśli skazano na karę śmierci tylko tych, którzy zginęli podczas rozruchów poprzedniego wieczoru. Resztę zwolniono. Również aktorzy występujący w „Hamlecie” i widzowie zostali puszczeni wolno. Policja Myśli – wbrew żądaniom frakcji Papierowców – nie została rozwiązana, przeszła jednak pod bezpośrednią kontrolę Partii. Następnego dnia wydanie *Timesa* przyniosło listę błędów i wypaczeń Wielkiego Brata – oczywiście jego zasługi zostały również wspomniane.

Osiągnięta w ten sposób jedność była niepewną, mizerną łataniną. Przecistawne grupy walczące o władzę w państwie utrzymywał we wspólnocie jedynie strach, chociaż my w tym momencie nie mieliśmy jeszcze powodu do paniki. Rebelię – tak w Partii Zewnętrznej, jak i wśród studentów – dałoby się opanować jedną falą aresztowań. Zaproponowałem to zresztą przy-

wódtwu, ale gadał dziad do obrazu.² A była to ostatnia chyba szansa ustabilizowania sytuacji, zanim lekceważona przez Partię od dziesiętków lat, potężna siła – Proletariat Oceanii – stanie się świadoma swej egzystencji i potęgi.

29. Oficjalne sprostowanie w sprawie wstępnych negocjacji pokojowych między Oceanią a Eurazją

Oceaniczna Agencja Prasowa OAP została upoważniona przez odnośne władze do oświadczenia co następuje: niektóre organa prasowe Eurazji utrzymują, że delegacja filatelistów eurazjatyckich, która przebywa aktualnie w Londynie i została również przyjęta przez kierownictwo naszej Partii, przekazała tajną informację związaną z negocjacjami pokojowymi obu państw, które są ostatnio przedmiotem licznych pogłosek.

Stwierdzenie to nie ma żadnych podstaw. Jest jednak faktem, że rząd Oceanii przywiązuje wielką wagę do kontaktów między filatelistami obu krajów, kontaktów, które – niezależnie od stosunków między oboma rządami, a które jak dotąd nie zostały jeszcze ściśle określone – mogą stać się początkiem owocnej współpracy.³

30. Oficjalna ocena polityki Wielkiego Brata⁴

Rok	Błędy (%)	Zasługi (%)	Inne (%)
1965	0	100	0
1970	15 ^{5/}	80	5
1975	37 ^{6/}	40	23 ^{7/}
1980	40 ^{8/}	brak danych	brak danych
1984	49,999 ^{9/}	brak danych	brak danych

² Propozycja O'Briena jest cokolwiek dziwna, gdyż jednocześnie opracował on koncepcję „zeszokowania” – dzięki udanemu zamachowi – rządu złożonego z umiarkowanych z Partii Zewnętrznej, przy istotnym poparciu wojska. Zarzucił jednak ten pomysł, obawiając się, że rząd Eurazji nie zechce uznać wykładawców Klubu Poniedziałkowego i członków redakcji TLS za zdolnych do objęcia władzy. (przyp. bad.)

³ Nie ma żadnego dowodu, żeby pomiędzy oboma krajami wymieniono choćby po jednym znaczk. (przyp. bad.)

⁴ W: „Oceania w liczbach” (Londyn 1998); pierwsza publikacja: *Times* 3. 06. 1985. (przyp. bad.)

⁵ Statystyki ujmuja tu zapewne skutki zbyt pospieszego upaństwowienia po zwycięstwie Rewolucji. (przyp. bad.)

¹ W tych dniach wszystkie cztery rywalizujące ze sobą siły społeczne – Alumnicy, Papierowcy, Policja Myśli i wojsko – planowały różnego rodzaju przewroty. Zgodnie z niektórymi dokumentami, przedstawiciele każdej z grup prowadzili negocjacje z O'Brienem, on zaś każdej z nich obiecywał poparcie, tak swoje jak i Partii Zewnętrznej – zakładając oczywiście, że zamach się uda. To właśnie było przyczyną, dla której podczas czerwcowej sesji kierownictwa Partii O'Brien został mianowany szefem Policji Myśli na Wielki Londyn. (przyp. bad.)

35. O'Brien o wizycie eurazjatyckiej delegacji pokojowej

Jako nowoobрани szef londyńskiej Policji Myśli, miałem za zadanie zorganizować przyjęcie eurazjatyckiej delegacji pokojowej. Zadsponowałem pięć kuloodpornych samochodów — Super Victory-car były szczytem osiągnięć oceanijskiego przemysłu samochodowego — przy bramie lotniska. Znajdowały się tam również zmotoryzowane jednostki eskortowe w pełnym pogotowiu.

Delegaci opuścili eurazjatycki samolot rządowy. Przedefilowali przed korpusem gwardii mającej zaszczyt reprezentowania naszego kompletnie rozbitego wojska; dzieci ofiarowały plakietki „ambasadorom pokoju”. Po czym grzecznie zaprosiliśmy naszych gości do samochodów, stojących obok pasa startowego.

I wtedy właśnie zdarzyło się coś dziwnego. Delegat pełnomocnik Eurazji, korpulentny mężczyzna o złotych zębach — poinformował nas uprzejmie, że w jego kraju nie korzysta się już z tak staromodnych środków transportu. Parę lat temu udało się bowiem inaczej rozwiązać problem komunikacji miejskiej. Z wewnętrznej kieszeni marynarki wydobyl ampułkę i jednym haustem wypyl jej zawartość. Pozostali członkowie delegacji poszli w jego ślady.¹⁰ Przez kilka sekund stali

⁶ Wysoki wskaźnik błędów trzeba niewątpliwie wiązać z egzekucją trzech zstulonych rewolucjonistów — Jonesa, Morosona, Rutherforda.

⁷ W Planie Pięcioletnim 1970-1975 Wielki Brat radykalnie zmniejszył produkcję ryżu w Oceanii, powodując tym samym kryzys żywnościowy. Wkrótce jednak okazało się, że uprawa ryżu na glebie angielskiej jest wysoce niewydajna, trudno więc rozstrzygnąć, czy tę decyzję Wielkiego Brata należy zaliczyć do błędów czy zasług. (przyp. bad.)

⁸ Trzykrotny wzrost wskaźnika błędów w porównaniu z rokiem 1970 wynikał z kilku przyczyn. M. in. aresztowanie i publiczna egzekucja przywódców związkowych (2,5 %), surowa wykładnia głównych założeń filozofii materialistycznej (3,8 %) oraz trzęsienie ziemi w roku 1978 (1,6 %). (przyp. bad.)

⁹ Cytowana tu oficjalna statystyka opatrzona była dodatkową wzmianką: „od marca do października”. Manipulacja ta była zapewne próbą zatarcia odpowiedzialności Wielkiego Brata za klęskę Oceanicznych Sił Powietrznych. Sam ten czynnik mógł — zgodnie z późniejszymi ustaleniami eurazjatyckimi — spowodować wzrost wskaźnika błędów w tym roku do 63,5 %, na to jednak Partia, mająca na uwadze równowagę sił polityki wewnętrznej, nie mogła się zgodzić. (przyp. bad.)

¹⁰ Opis zjawiska latania podany przez O'Briena nie jest ścisły. W rzeczywistości iatanie było możliwe dzięki mechanizmowi napędowemu wstępnemu w ubranie. A tzw. „ampułki latające” były tylko preparatami zapobiegającym chorobie powietrznej — dedalon. (przyp. bad.)

nieruchomo, z zamkniętymi oczyma, a potem unieśli się w powietrze, zgodnie z protokolarną kolejnością. Pierwszy wleciał pełnomocnik, po nim doradcy, stenotypistki, tłumacze i dziennikarze, a w końcu funkcjonariusze eurazjatyckiej służby bezpieczeństwa. Uformowali oni ekrany ochronne pięć metrów powyżej i poniżej delegacji, która leciała na wysokości dziesięciu metrów.

Ostupiałem. Pierzchył ostatnie iluzje, co do technicznej supremacji Oceanii, o czym Partia zapewniała nas od lat dwudziestu.

W fatalnym nastroju udaliśmy się do Londynu. Po drodze usiłowaliśmy na różne sposoby, dźwiękiem i światłem, pokierować tymi na górze — naszymi dotychczasowymi wrogami. Ale nie potrzebowali naszej pomocy. Posiadali precyzyjne, szczegółowe mapy i nie mieli żadnych kłopotów z trafieniem do punktu zakwaterowania. A my przez lata pisaliśmy, że system bezpieczeństwa Oceanii nie ma żadnych przecieków.

Demonstracja ogromnej przewagi technicznej nie tylko zadziwiła londyńczyków, ale miała też wstrząsający wpływ na naszą ekipę negocjacyjną. Było absolutnie jasne, że rozmowy nie będą niczym innym, lecz po prostu bezwarunkową kapitulacją. Traktat pokojowy, który miał zostać podpisany, nie budził żadnych nadziei. Przywódcy partyjni usiłowali zachować twarz i w przerwach rozmów organizowali różnorodne rozrywki dla członków delegacji.

Wszystko przebiegało zupełnie nieźle do momentu, gdy pełnomocnik i jego żona postanowili dokonać zakupów w słynnym angielskim domu towarowym. A więc ich system wywiadowczy nie funkcjonował tak idealnie, w przeciwnym wypadku wiedzieliby znakomicie, że ostatni dom towarowy w Oceanii został zlikwidowany dawno temu, bo w roku 1970. Co mogliśmy zrobić? Zostaliśmy zmuszeni do wyposażenia prawdziwego, tradycyjnego magazynu londyńskiego. Jak mawiał Wielki Brat: „wola czyni niemożliwe możliwym”.¹¹ Pięciuset Policjantów Myśli wzięło udział w tym zadaniu. Z pomocą zespołu scenografów Teatru Victory zdołali w ciągu trzech godzin wyposażyć dom towarowy, nie istniejący już od 15 lat. Zapełniliśmy półki towarami z tajnych magazynów Wewnętrznej Partii, zainstalowaliśmy nawet reklamy świetlne na froncie budynku, co sprawiało dość dziwaczne wrażenie, gdy o trzeciej po południu pełnomocnik Eurazji i jego świta wkroczyli do sklepu.

¹¹ Zob. „Odpowiedzi na pytania studentów Wydziału Dwójmyślenia Uniwersytetu Budowy Samolotów”, Londyn 1983. (przyp. bad.)

Goście zostali powitani przez ekspedientki, raczej przesadnie wystrojone i obwieszone biżuterią — wszystkie były oczywiście agentkami Policji Myśli. Klienci zostali starannie dobrani spośród najbardziej zaufanych członków Partii Zewnętrznej. Po dokonaniu — w jak najbardziej naturalny sposób zakupów od frontu, zwracali sprawunki do skarbcza państwowego w tajnym pomieszczeniu na zapleczu.

Operacja przebiegała znakomicie. Pełnomocnikowi podobał się najbardziej dział tekstylny. Specjalnie gorliwi ludzie z teatru — świeżo wypuszczeni z więzienia — poustawiali sprowadzone wprost ze sceny dekoracje „Hamleta”. Pełnomocnik uderzony był radosnym sposobem bycia klientów, którzy z uśmiechem przechadzali się pomiędzy półkami. Zapytał nawet przez tłumacza, czy my również używamy w Oceanii narkotyków, które utrzymywałyby obywateli w miłym nastroju bez troski. Spacer po magazynie, który poza tym przebiegał bezbłędnie, został zakłóco-

ny przez wstydlivy incydent; pełnomocnik kupował sobie właśnie klasyczną angielską fajkę i futro Super-Victory dla żony, gdy jedna z młodych towarzyszek zemdląła z wrażenia u wejścia do działu spożywczego. Szczęśliwie doskoczyło do niej natychmiast dwóch „naszych” klientów i usunęło ją ze sklepu.

Wieczorem zespół Teatru Victory dawał przedstawienie ku czci Eurazjatów. Tym razem publiczność składała się wyłącznie z Policjantów Myśli, więc ekscytacja nie osiągnęła tego stanu, co uprzednio. Delegacja była uszczęśliwiona. Gościom podobało się najbardziej, że przed basztami Elsinoru stały gabloty z luksusowymi dobrami z magazynów Wewnętrznej Partii. Scenografowie nie byli w stanie uprzątnąć wszystkiego na czas. Pełnomocnik uznał jednak, że był to celowo zamierzony efekt, podkreślający aktualność „Hamleta”.

(c.d.n.)

tłum. E. M. Ślaska i S. Kozłowski

LESZEK BUDREWICZ

FLAGI TO

flagi to lustra
odbija się w nich krew
kosze z białą bielizną
wschodzą na nich słońca
w ich cieniu bledną
i opadają gwiazdy polityków
zielenią się dżungle
puszą ptaki
na flagach całują się
mężczyźni i kobiety
sok cieknie z pomarańczy
owinę cię swoją flagą
na którą składa się
garść ziemi
i
kilka nierealnych planów

* * *

skuli mnie
to mnie rozkuja
zamknęli mnie
to wypuszczą
utopili
wyłowia
zabili
wskrzeszą
kamyk
nie da się
połknąć
polerowany
błyszczący

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Andrzej Szulczyński

O rewolucję kapitalistyczną

Jak można najogólniej określić książkę Piotra Wierzbickiego pod tytułem *Myśli staroświeckiego Polaka*?

Wiwesekcja postaw współczesnej polskiej elity opozycyjnej? – Krytyka polskiej inteligencji? – Pamflet polityczny na lewicę? – Dytyramb na cześć umiarkowanej myśli konserwatywnej?

Tak zwana polska lewica opozycyjna może się poczuć wszak dotknięta takimi oto, między innymi, stwierdzeniami:

(...) Lewica polska jako całość, jako formacja ideowa, jako źródło, z którego Polacy mogliby czerpać podjęty do skutecznej pracy dla Polski, przeżywa obecnie swoją epokę jeśli nie bankructwa, to przynajmniej kryzysu i regresu (...)

Po odrząbieniu kryzysu lewicy obwieszcza Wierzbicki przyszłość myśli prawicowej pisząc między innymi:

(...) Myśl prawicowa ma wydać z siebie program działania dla narodu (...). W tej książce wezwanie myśli prawicowej do zdwojonego wysiłku oznacza (...) zachętę, żeby, podjąwszy problemy, których nie potrafiła rozwiązać lewica, znalazła dla nich rozwiązania lepsze, mądrzejsze, na solidniejszym osadzone gruncie (...)

Wiele poważnych zarzutów można i należy postawić teom przez autora prezentowanym, jego tokowi rozumowania, a także ostatecznym wnioskom.

Już sam kategoriyczny i jakby dychotomiczny podział opozycji polskiej na lewicę i prawicę budzić musi poważne zastrzeżenia. Wielokrotnie, i słusznie, podnoszono w niezależnej publicystyce, że posługiwanie się obecnie taką terminologią,

pochodzącą z innej epoki i z innej kultury politycznej, zaciemnia jedynie obraz i nie ułatwia dyskusji.

Dzielenie dzisiaj polskiej opozycji na lewicę i prawicę ma charakter bardziej emocjonalny niż odzwierciedlający rzeczywistość polityczną. Podziały takie były jeszcze na miejscu w sejmie polskim w pierwszych latach Drugiej Rzeczypospolitej, gdzie zasiadali obok siebie i radykalni postawie ugrupowań chłopskich, i komuniści, i socjaliści, a książd arcybiskup Teodorowicz grzmiał, że od niego na prawo jest tylko ściana. Zaczęły jednak tracić swoją ostrość i przydatność już w latach II wojny światowej. Dzisiaj w PRL, te terminy niemal nic nie oznaczają, utraciły adekwatność.

Dla Wierzbickiego prawica to – „nie – lewica”. Tyle i tylko tyle, bo całą swoją definicję tak zwanej „formacji prawicowej” buduje wyłącznie na przeciwieństwach osobliwie wyartykułowanych i uszeregowanych cech lewicy. Oto Wierzbickiego rozumienie prawicy:

(...) mówiąc „formacja prawicowa” mamy na myśli ogół ludzi i poglądów dających pierwszeństwo raczej tradycji niż zmianom, związanych z dziedzictwem raczej polskim niż europejskim, przyznającym walory raczej państwu rządzonemu



Myśli staroświeckiego Polaka

PIOTR
WIERZBICKI

silną ręką niż państwu rządzonemu przez lud, bliższy raczej nacjonalizmowi niż kosmopolityzmowi, związanych raczej z tradycją katolicką niż tradycją ateistyczną, nastawionych do socjalizmu w wydaniach zarówno realnych, jak i idealnych raczej krytycznie niż życzliwie, apatryujących ideał gospodarczy raczej we własności prywatnej niż we własności państwowej, społecznej, ogólnonarodowej, samorządowej itp. (...)

Można się tedy dziwić, jakim to sposobem i po co, ma prawica wyartykułować hasła i walczyć o zmiany w Polsce – wszak dość rewolucyjne – skoro, zgodnie z definicją Wierzbickiego, daje ona „pierwszeństwo raczej tradycji niż zmianom”. Nie ma też potrzeby szczególnego głowienia się nad dalszym zjawiskiem opresywności systemu państwowego, albo nad ograniczaniem ludowładztwa w PRL.

Konstrukcję intelektualną rozważań opartą Wierzbicki na przykładach-modelach trzech postaci polityków polskich; Maurycego Mochackiego, Romana Dmowskiego i Józefa Piłsudskiego, wydobywając określone, pierwszorzędne zalety każdego z nich. Mają to być, dla współczesnego myślenia politycznego Polaków wzorce godne naśladowania i kontynuacji.

Sęk w tym, że ten efektowny i dość kunsztownie wypracowany model – okazuje się tylko figurą retoryczną, nieprzekonującą i – co najważniejsze – nieprzydatną dzisiejszym Polakom w myśleniu politycznym.

Zarzuty pod adresem książki można mnożyć. Całkiem zasadne byłoby tedy pytanie o sens jej analizowania. Stwierdzenie, że *Myśli staroświeckiego Polaka* Piotra Wierzbickiego są książką wielce kontrowersyjną i przez to właśnie inspirującą, zaliczyć należy do oczywistych truizmów, tym bardziej, gdy idzie o autora *Traktatu o gnidach*.

Mimo licznych niekonsekwencji, wielu łatwych do obalenia tez, powierzchownych twierdzeń, nazbyt może emocjonalnie polemicznego tonu – Wierzbicki w omawianej tu książce konstatuje i rozważa kilka arcyważnych problemów.

Tak się rzecz ma, na przykład, z oceną roli Kościoła.

Hierarchia Kościoła katolickiego była od momentu wprowadzenia stanu wojennego krytykowana za jakoby nazbyt ugodową postawę. W szczególności nie oszczędzono Prymasa Polski. Surowo wytykano mu wszelkie niezręczności sformułowań, w podtekście zarzucając niejednokrotnie zdradę narodu i sprzeniewierzenie się chrześcijaństwu, kapłańskiemu powołaniu. Straszono rozejściem się odczuć, narodu i Kościoła, a w efekcie – wizją opustoszenia świątyń. Tak pisano w pismach podziemnych i emigracyjnych, *Kultury* paryskiej nie wyłączając. Tak pisze się jeszcze, tu i ówdzie, nadal.

Sam tekst jest skomplikowany i niezwykle obszerny. Nie miejsce tu na jego omawianie. Należy jednak przypomnieć, że znaczna część opozycji oczekiwała od księdza Prymasa działań całkowicie wykluczających się i tym samym niemożliwych do spełnienia. Powinien on był oto wykląć władzę za represję, zablokować jej dalsze poczynania przez jakąś dramatyczną akcję całego duchowieństwa oraz poderwać naród do jakiegoś gigantycznego, reytanowskiego gestu i zarazem wypertraktować dogodne warunki dla internowanych oraz możliwości niesienia szerokiej pomocy internowanym i uwięzionym.

Tu i ówdzie, jak już było zaznaczone, publicystyka zarówno podziemna, jak i emigracyjna nadal uderza w podobną nutę, żądając wciąż od hierarchii Kościoła katolickiego spełnienia rzeczy niemożliwych.

Piotr Wierzbicki stawia ten na opak rozumiany problem Kościoła na nogach logiki i politycznego realizmu. Konstatuje i podkreśla wszak oczywistość, że jedynym prawdziwym zwycięzcą pozostał właśnie Kościół katolicki i to jest – oczywiście – z korzyścią dla dalszych losów narodu. Przypomina, że druga pielgrzymka Jana Pawła II do Kraju była, wbrew licznym głosom z opozycji, prawdziwym świętem dla narodu, kiedy to:

(...) Po raz pierwszy od bez mała dwóch lat dziesięć milionów Polaków spotykało się przez tydzień na ulicach polskich miast. Po raz pierwszy od bez mała dwóch lat przez siedem dni wolne słowo płynęło przez głośniki, odezwało się w odbiornikach telewizyjnych, pojawiało się w gazetach. Pierwsza od bez mała dwóch lat udana manifestacja narodowa ujawniła śmieszność krakań (...). Prymas Polski pokazał, że mimo niektórych niezbyt zręcznych zdań potrafi sfinalizować wielkie przedsięwzięcie narodowe (...).

Trudno zaprzeczyć słuszności wywodom Wierzbickiego.

Myśli staroświeckiego Polaka za jeden z głównych celów stawiają sobie walkę z polskimi mitami. Z fałszywymi mitami, które wciąż na nowo rodzą się i funkcjonują w świadomości polskiej inteligencji. Wierzbicki postrzega współczesne polskie elity znów w jakiejś odmianie chocholego tańca. Woła tedy o realizm. Domaga się objęcia realistyczną refleksją całej rzeczywistości. Jako przeciwstawienie przywołuje funkcjonujący, stereotypowy obraz, mający wszelkie pozory prawdziwości, a jednak dogłębnie nieprawdziwy.

(...) Po jednej stronie znajduje się władza, pozbawiona jakiegokolwiek społecznego poparcia, utrzymująca się siłą wojska, milicji i władz bezpieczeństwa i mająca za sobą pewną część skołowanych przez telewizję emerytów, po drugiej stronie znajduje się cały umęczony naród polski, nastawiony opozycyjnie do totalitarnej władzy, sto-

jęcy za „Solidarność”, reformą gospodarczą, samorządem, pluralizmem, gotów przelać krew, by uwolnić się od skompromitowanego systemu (...)

Czyż z wielu dywagacji publicystyki podziemnej i emigracyjnej nie wyłania się taki właśnie obraz? Czyż nie należy zatem Wierzbickiemu przyznać racji?

Tymczasem współczesne polskie społeczeństwo jest mocno rozwarstwione i podzielone. Zwolennikami tak zwanego realnego socjalizmu są nie tylko wojsko, milicja, służba bezpieczeństwa i partyjni funkcjonariusze. To również całe rzesze urzędników wszystkich szczebli, nauczycieli, lekarzy, pielęgniarek i przedstawicieli innych grup zawodowych uzależnionych od państwowego pracodawcy. To także wszyscy „nieudacznicy”, jak ich Wierzbicki określa, dla których ów realny socjalizm jest dobrodziejstwem, bo nie znajdują się na samym dnie drabiny społecznej. Polski realny socjalizm ze swoimi pokretnymi fałszywymi kryteriami awansu społecznego, jest w praktyce wymarzoną formą systemu i dla agresywnych, amoralnych kombinatorów, i dla nierobów oraz nieudaczników.

Dodajmy i to, że wedle interesującego nas tu kryterium: stosunku do realnego socjalizmu państwowego, podziały przebiegają często w poprzek formalnych grup społecznych. Jako dobitną tego egzemplifikację można skonstatować silny ruch samorządowy w duchu praworządności wśród funkcjonariuszy milicji w czasie „Solidarności”. Protagonistów wolnej, demokratycznej i praworządnej Polski znaleźć można nie tylko wśród robotników i chłopów, lecz także i w aparacie państwowym. I na odwrót. Miarodajnego rozeznania w tym względzie brak, jak wolno mniemać, po stronie opozycji. Może postulat obiektywnych, solidniejszych badań społecznych — byłby na czasie?

Posługiwanie się, być może — w dobrej wierze, fałszywym, lub choćby nazbyt uproszczonym obrazem społecznej rzeczywistości przez ośrodki biorące na siebie odpowiedzialność za inspirację opozycyjnych działań społecznych — nie może przynieść oczekiwanych, pozytywnych skutków. To właśnie zarzuca elitom opozycyjnym Piotr Wierzbicki. Czy są to zarzuty całkowicie bezzasadne?

Najdonioślejszym jednakże zagadnieniem podjętym w tej książce, jest przyszłość ustroju społeczno-gospodarczego Polski.

Piotr Wierzbicki ekonomistą nie jest i nie ma też ambicji zaprezentowania nowego, kolejnego, nadzwyczajnego programu uzdrowienia polskiej gospodarki socjalistycznej. Dostrzega tylko i artykułuje notoryczną absurdalność tego systemu gospodarczego, jego niesprawność dowiedzioną w cią-

gu całych dziejów i na każdym zakątku globu ziemskiego, który nim został dotknięty. Kwestionuje efektywność i przydatność dla ludzkości w ogóle tego systemu. Elitom opozycji polskiej proponuje zastanowienie się nad możliwościami wprowadzenia systemu rynkowego, czyli — jak kto woli — systemu kapitalistycznego. Nie rozstrzyga wprawdzie, jaki sposób jego wprowadzenia byłby najlepszy: czy drogą rewolucji, czy też może ewolucji. Tego zagadnienia wcale — niestety — nie podnosi.

Projekty wprowadzenia reguł całkowicie rynkowych w gospodarce polskiej, czyli projekty restauracji systemu kapitalistycznego (nie bójmy się tego słowa, mało zresztą precyzyjnego) — były już, tu i ówdzie wysuwane. Robił to Stefan Kisielewski w swej publicystyce. Usiłował to perswadować w czasach „Solidarności” ekonomista-fachowiec pierwszej wody — Stefan Kurowski.

Opozycja zaś zaklina wciąż siebie i społeczeństwo jakimś mirażem prawdziwej, skutecznej reformy gospodarki w oparciu o samorząd załóg zakładów. Nie są przekonujące takie stwierdzenia, że wprowadzenie ostrych reguł rynku na znękaną polską gospodarkę doprowadzić musi do absolutnej katastrofy. Rynek opiera się wszak na prawie własności, jako naturalnym prawie człowieka. Nie przekonują też stawiane zarzuty o koniecznej wówczas, jakoby, licytacji ogromnych zakładów państwowych, lub ich odsprzedaży zagranicznym kapitalistom. Sposób organizacji wolnego rynku z bagna gospodarczego realnego socjalizmu jest zagadnieniem niezwykle trudnym, ale jako problem prawny i techniczno-organizacyjny nadaje się wszak do jakiegosć względnie optymalnego rozwiązania.

Sam pomysł może się wydawać nazbyt odległą utopią, skoro reżym komunistyczny nie zgodzi się na najłagodniejszą bodaj ewolucję w tym kierunku. I tego też nie można uznawać za absolutny pewnik.

Jest to w każdym razie zagadnienie, nad którym, po wszystkich doświadczeniach, nie powinno się przejść do porządku dziennego.

Myśli staroświeckiego Polaka, jak całą publicystykę Wierzbickiego, cechuje polemiczny, emocjonalny styl. Stawia on jednak wiele ważkich tez i problemów dotyczących dzisiaj całego narodu. Problemów ważnych i wymagających przemyślenia. Dlatego dobrze byłoby spróbować odczytać tę książkę trochę na przekór autorowi i jego publicystycznemu uniesieniu.

Profesor Tadeusz Kotarbiński propagował zasadę życzliwej interpretacji słów przeciwnika w sporze. Postulat ten można odnieść do tej książki.

Jerzy Hoffmann

O tak zwanym honorze, zemście policjanta i uroku Hollywood

John Huston urodził się 5 sierpnia 1906 roku w Nowadzie, życie miał bogate, kochał przygody, alkohol, piękne kobiety i swoje filmy, których nakręcił ponad 60. Był pięć razy żonaty, ma pięcioro dzieci, 79 lat i mieszka teraz w meksykańskiej zatoce Las Caletas, do której dopłynąć można jedynie morzem. Jest stary i chory, specjalna maszyna zaopatruje go w tlen, wejść obecnie na piętro znaczy dla niego tyle, co na Mont Everest, kiedy był młody – mówi o sobie żartem. „Pate” z jego najnowszego filmu pt. *Honor rodu Prizzi* porusza się także jedynie z trudem i między jednym a drugim wyrokiem śmierci słucha najchętniej mistrzów włoskiego belcanta lub drzemie.

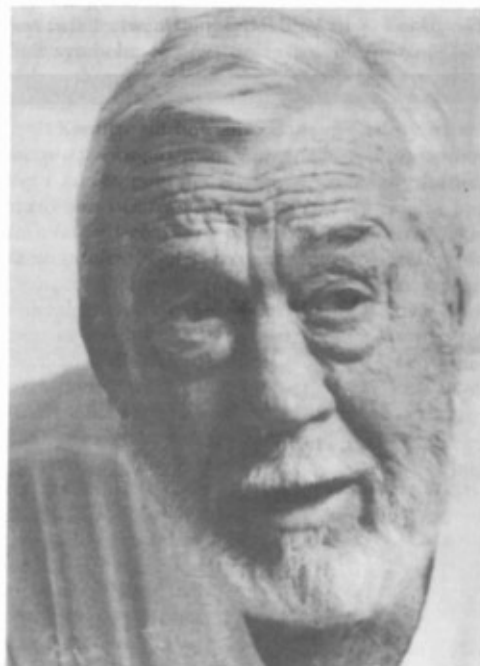
John Huston nakręcił jeden z najbardziej urokliwych filmów, jakie zdarzyło mi się ostatnio obejrzeć i choć określa się ten film jako czarna lub gorzka komedia, w istocie jest to niezwykle poważny, choć przewrotny i z przymrużeniem oka wykonany filmowy traktat o honorze. A jeśli ten film jest rozrachunkiem moralnym „starego człowieka”, jest to bardzo gorzki i okrutny rozrachunek. Niedawno telewizja pokazała nam wręczenie „Globów” laureatom filmowym roku 1985, drugiej po Oskarach dorocznej nagrody amerykańskiego kina. *Honor rodu Prizzi* otrzymał Globe w kategorii filmów rozrywkowych i jest to na pewno pierwsza z nagród, jakie posypią się na ten niezwykle udany film. W imieniu nieobecnego ojca nagrodę odebrała Angelica Huston, grająca zresztą w filmie jedną z dwóch głównych ról kobiecych i która jest – jak głosi hollywoodzka plotka – podobnie jak w filmie, aktualną partnerką Jacka Nicholsona. On sam otrzymał już za swoją rolę nagrodę związku amerykańskich krytyków filmowych jako najlepszy aktor ubiegłego roku.

Niezależnie od innych walorów film ten odznacza się znakomitą i niezwykle wyrównaną grą aktorską. Stary mistrz kina narzucił swej obsadzie jednolitą, choć wcale niełatwą konwencję gry, trzymając wykonawców żelazną ręką, podobnie jak stary Don Corrado pewną, choć drżącą ręką kierując działaniami swej mafii.

Jest to gra świadomie przerysowana, niekiedy wręcz przeszarżowana, zamieniająca – przez pozorny brak dystansu – dostojność i patos „familii” w szczególnie rodzaj ironii i kpiny.

Film jest bowiem wykpieniem i przewartościowaniem dotychczasowej tradycji tematyki mafijnej w kinie. Nic tu z ponurą dostojnością, makabrycznej mitologii zbrodni czy wręcz poetyckości wykreowanej w takich filmach jak *Ojciec chrzestny*, *Chinatown* czy *Tak było kiedyś w Ameryce*.

Ludzie mafii Hustona to tandetne figury, jak gdyby ze współczesnego jarmarcznego teatru rodem, zakłamanymi gangsterami z pozorami światowych byznesmenów i dobrych ojców katolickich rodzin. W tym świadomie zredukowanym świecie zredukowane do parodii i kpiny są także pojęcia i normy moralne. Przede wszystkim pojęcie honoru. I byłoby to może do końca zabawne i śmiesz-



John Huston

ne, gdyby nie konsekwencja takiej redukcji, która prowadzi nieuchronnie do zbrodni. I to nie jakiejś tam kolejnej zbrodni dla zysku, oznaczonej czerwoną filmową farbą, ale do mordu na autentycznie i namiętnie kochanej kobiecie.

W imię miłości do „familii”, do mafii, która darzy go również, w co zawodowy morderca Charlie święcie wierzy, głębokim i prawdziwym uczuciem, zamorduje on swą własną żonę, nota bene

również zawodową wykonawczynię wyroków śmierci, graną znakomicie w konwencji słodkiego pastiszu przez Kathleen Turner.

Sfilmowana powieść Richarda Condona nie byłaby jednak tej rangi wydarzeniem kinowym, gdyby nie przydane jej ironiczne i gorzkie spojrzenie Hustona i — nie waham się użyć tego określenia — kreacja Jacka Nicholsona.

Niedawno wybrałem się do kina, by kolejny raz obejrzyć grany stale jeszcze *Lot nad kukiełczym gniazdem*. Pierwszy raz oglądałem ten świetny film w przepięknej salce projekcyjnej Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi. Od czasów *Lotu* Jack Nicholson zmienił się bardzo i postarzał, co zresztą naturalnemu, nieco cwaniackiemu i chytrymu empli tego aktora przydało maski, która do roli zawodowego mordercy i ćwierć-inteligenta czerpiącego swą wiedzę o świecie z tandetnych magazynów, pasuje wprost idealnie.

Sposób, w jaki nosi „elegancki”, chudy żakiet, sposób, w jaki spędza pierwszą miłosną noc ze swą przyszłą żoną, scena, kiedy kupuje dla jednego z bossów mafii włoskie specjały czy wreszcie wielka scena walki wewnętrznej i akceptacji wyroku śmierci „famili” na własną żonę — wypracowane w detalach studium bezmózgiego narzędzia w rękach lepszych od siebie, jest chyba jak dotychczas jego szczytowym osiągnięciem aktorskim.

* * *

Mam pełną świadomość tego, że pisanie o zjawisku filmowym pt. *Pantera* bezpośrednio obok tego gorzkiego i pełnego dowcipnego uroku



Honor rodu Prizzi

dzieła Hustona jest pewnego rodzaju nietaktem. Postanowiłem popełnić go jednak świadomie z dwóch powodów.

Podobnie jak *Honor rodu Prizzi*, ciężar gatunkowy filmu *Pantera* spoczywa także na barkach jednego aktora i to aktora na pewno znakomitego. Znaczenia Alaina Delona w kinie europejskim uzasadniać nie trzeba. W kinie komercyjnym stał się on tym, czym jego równie przystojny kolega Gerard Philipe był kiedyś w kinie romantycznym i literackim.

Drugim punktem styczonym jest w jakiś sposób i w *Panterze* istotna, jako pretekst przynajmniej, sprawa honoru.

Zniechęcony do aparatu sprawiedliwości policjant rezygnuje ze swojej pracy i postanawia resz-

Honor rodu Prizzi



tę życia w lepszy i ciekawszy sposób spędzić wśród czarnych przyjaciół, na jakiejś egzotycznej afrykańskiej wyspie. Tu otrzymuje wiadomość o śmierci ukochanej córki, która przypadkowo ginie z ręki jakiejś tajemniczej bandy. Były policjant wraca natychmiast do rodzinnego Lyonu i posta-



Pantera

nawia sam wymierzyć sprawiedliwość, tego wymaga jego honor ojca i byłego policjanta. Rozpętuje to lawinę przygód, sensacyjnych ucieczek i pościgów, no i doprowadza oczywiście do happy endu.

Typowy film gatunku „action”. Temat jest tu tylko pretekstem do nie nowych zresztą pomysłów na „rozerwanie” kinowego widza; aktorstwo Delona, mocno już dziś podstarzałego amanta, jest oczywiście bardzo dobre.

* * *

Wspominałem o pokazaniu przez telewizję wręczania tegorocznych hollywoodzkich „Globów”. Na zakończenie chciałbym jeszcze do tej szczególnej imprezy wrócić.

Jest w tym hollywoodzkim show coś urokliwego i w jakiś sposób dla kinowego widza przede wszystkim wzruszającego. Pełne napięcia twarze kandydatów wyczekujących na decyzję jury, szczęśliwi laureaci, młodzi, pełni nadziei na przyszłość, starzy w zadumie oddalający się w nieuchronne przemijanie.

Tak było i tym razem, wielka dama amerykańskiego kina poruszająca się z trudem Betty Davis i stary, o wciąż jeszcze młodych oczach, bohater przygodowego kina, Kirk Douglas, smukła, jak ze swego *Kabaretu* Lisa Minelli, którą w czasie długiej, odbytej ostatnio kuracji antyalkoholowej i narkotykowej spisano już niemal w Hollywood na straty. I Angelika Huston, dobierająca w imieniu ojca nagrodę za piękną, dowcipną i smutną powieść o tak zwanym honorze.

Pokazano nam znowu Hollywood, wiecznie młode, w blasku reflektorów, pełne dawnej sławy i wciąż nowych nadziei, nie starzejąca się fabryka snów.

UNH-

United
Human
Organisation
-bep-
Verlag AG

UWAGA!



bep-Bewusstsein-Erkenntnis-Programm

Wyjątkowo atrakcyjna oferta dla wszystkich myślących o usamodzielnieniu się!

Dynamiczna firma międzynarodowa wiodąca na rynku w branży: esoteryka, parapsychologia i menagement, poszukuje jeszcze kilku partnerów z dużą inwencją twórczą. Informacje odnośnie szczegółów uzyskanie Państwo pod adresem:

UNH-bep-Verlag AG,
z.H. Arkadiusz Kazimierzczak,
Thurgauerstr. 40
CH-8050 Zürich
tel. biuro: (01) 302 16 26
tel. prywatny: (054) 65 21 38

albo pod poniżej podanymi adresami:

Niemcy Zachodnie
UNH - GmbH
CP - Tower
Hamburger Allee 2-10
D-6000 Frankfurt/Mein 90
tel: (069) 77 30 42

Austria
UNH-bep-Verlag
Ernst König
Fernkursleiter
Schörghof 332
A-3311 Zeillern
tel. (07472) 6 13 71

Wielka Brytania
-bep-publications Ltd.
46/47 Pall Mall
London, SW 195 JG
England

Stefana Bratkowskiego Gazeta Dźwiękowa

Drogi przyjacielu! Jeśli zdarzyło Ci się taśmę z tym nagraniem włożyć do swego magnetofonu, wyjmij ją zaraz i skasuj. I broń Boże nie słuchaj! Jest to jedenasty numer „Gazetki Dźwiękowej”, dla jasności – który po wakacyjno-leczniczej przerwie zredagował dla swojej własnej przyjemności i własnego użytku – Stefan Bratkowski, publicysta przymusowo niemy, mówiący czasem do ściany, tyle że z myślą o wszystkich, którzy mogliby go słuchać. Słuchać, oczywiście zgadzając się z nim lub nie, jak to jest normalne w jego gatunku.



PRZEGLĄD WYDARZEŃ KRAJOWYCH

Najważniejszym wydarzeniem ostatnich miesięcy był pierwszy od 1945 roku raport o stanie państwa i kraju, ogłoszony we wrześniu przez „Solidarność”. Wspaniały, gospodarski dokument. Tytuł: *Polska – 5 lat po Sierpniu*.

W czasie ostatnich miesięcy wojna władzy z Kościołem weszła w fazę wojny pozycyjnej. Nie wydaje się zezwolenia na budowę kościołów, ogranicza stanowiska kościelne, księża z listy dwustu szczególnie niebezpiecznych nęka się złośliwie rewizjami, przesłuchaniami, jak ks. Stanisław Kardasz z Torunia albo szkalowaniem w prasie, jak prałata Jankowskiego, sławnego spowiednika stoczniovców. Polscy biskupi i księża nie poszli do urn tzw. wyborów do sejmiku, z uwagi na bezpośredni polityczny charakter tej imprezy. Sądząc po irytacji władzy, przypisuje ona Kościołowi odpowiedzialność za „sukces”, który poniósł.

Wielkim wydarzeniem stał się ogłoszony we wrześniu list biskupów polskich w kwestii masowych środków przekazu. Piętnuje on otwarcie rozpanoszenie kłamstwa. Wskazuje, że najbardziej fałszerskich i trujących moralnie programów najrozsądniej jest po prostu nie słuchać. Najzwyczajniej w świecie. Nie oglądać, a nie okłamać cię! I nie zdenerwować, przy okazji.

Dotychczasowy sejm PRL skończył się... pod każdym względem. Ostatnie konwulsje biegunki legislacyjnej, m. in. likwidacja samorządów wyższych uczelni, zaostrezenie represji karnych, monopol dla nowych związków przeszły jednak na Wiejskiej nie bez przykrej dolegliwości. Sala wysłuchać musiała z ust Edmunda Osmarczyka, co przyzwoty człowiek o niej myśli. W nowo mianowanym sejmie nie ma Osmarczyka ani prof. Jana Szczepańskiego. Nie ma też partyjnego posła Czeszejki-Sochackiego, prezesa Zrzeszenia Prawników Polskich, który sprzeciwił się zaostreżeniu represji karnych, a podczas głosowania nad nim wyszedł z sali. Prezesem zapewne też nie będzie. Jednakże 85 % posłusznym i usługującym władzą wysłała z sejmu także, w nagrodę. I słusznie.

Przed tzw. wyborami do sejmu gen. Jaruzelski obiecał, że w razie pełnej pacyfikacji, przepraszam, normalizacji, przy frekwencji ponad 75 % zwolni zakładników, przepraszam, więźniów politycznych. Po imprezie władza w pierwszym odruchu nie umiała pohamować irytacji. Zerwała rozmowy z Kościołem na temat fundacji, zaczęła niespodziewanie znowu szkalować, nękać prokuratorem i bezpieczeństwem, amnestię zaś chwilowo Urban odłożył. I nawet, kiedy władza trochę ochłoneła, zwalnia tylko niektórych, a innych być może zwolni, być może nie, niekoniecznie i nie zaraz, po uważaniu.

Jeszcze przed wakacjami wpadł w ręce służby bezpieczeństwa Tadeusz Jędrak, członek TKK „Solidarności”. Zanim wpadł, Region Śląsko-Dąbrowski „Solidarności” zdążył jednak odrodzić swoją prasę, wydawnictwa i spory procent komisji zakładowych. Nie jeden był Jędrak na Śląsku – jak widać.

Aresztowano zdegradowanego po wyrzuceniu z partii ppłk. saperów w stanie spoczynku Mariana Rajskiego, lat 57, który w roku 1981 na konferencji partyjnej w Gdyni krytykował handel polsko-radziecki. Aresztowano również całą grupę oficerów, podobno już zdegradowanych i usuniętych z wojska. Bliższych danych na razie ciągle brak. Na marginesie: Rajski, przechodząc w stan spoczynku, otrzymał w swoim czasie od niechętnych sobie przełożonych opinię, z której wynika, że byłby chlubą każdej armii. Być może nie tej.

Marka Adamkiewicza, wzorowego żołnierza – skazano, jak pamiętamy bez podstaw prawnych na parę lat więzienia za to, że odmówił złożenia przysięgi wojskowej w obecnej jej treści, która zaprzecza suwerenności Polski. Koledzy skazanego, w akcie protestu odesłali władzom swoje książeczki wojskowe.

29 czerwca zmarł Andrzej Kijowski, znakomity krytyk, publicysta i pisarz. Świat literacki stracił w nim człowieka wielkiego umysłu, mądrego przyjaciela i moralne oparcie. Będziemy trzymać się Twojego śladu, Andrzeju!

Aresztowano i skazano (!) pikietujących sklepy z wódką, którzy trzymali transparenty i tablice wyłącznie z hasłami antyalkoholowymi. Żadnych niejasności. Pod-

dani PRL mają pić! Ruch na rzecz trzeźwości narodu w różnych formach rozszerza się jednak niemal z dnia na dzień.

Drugi raz już porwano w sierpniu i pobito Michała Zakrzewskiego, murarza, który murował grób ks. Popiełuszki. Podczas późniejszego przesłuchania w prokuraturze wypytowano Zakrzewskiego o to samo, co chcieli zeń wydusić porwawcy. O wymiary i głębokość grobu! Czyżby zamysłano pogrzebić ten grób do wyniarów przepaści?

Po raz drugi już uniemożliwiono samorządowi pracowniczym spotkanie dla wymiany doświadczeń i poglądów. Prawo do takich spotkań formalnie gwarantuje samorządowi pracowniczym ustawa. Nowy sejm PRL zmieni zapewne ustawę. Pozytywnie się nam towarzysze nie wcośnie. Żadnych takich...

Jedno z najstarszych wydawnictw prawniczych świata wydało w j. angielskim – opracowywaną i dwadzieścia lat szlifowaną przez autora, Jana Edmunda Osmańczyka *Encyklopedię ONZ i umów międzynarodowych*, pozycję jedyną w swoim rodzaju. W swoim czasie wydawcy amerykańscy na coś takiego wyżyli ponad milion dolarów i zrezygnowali z dalszej pracy. Sekretarz generalny ONZ do dzieła Osmańczyka napisał przedmowę. W ONZ-cie jest więc Osmańczyk, a PRL jakby nie było.

Zwolniono we wrześniu z więzienia ze względów humanitarnych, aresztowaną jako domniemaną redaktorkę pisma *Krytyka*, Mirosławę Grabowską, będącą w zaawansowanej ciąży. Urban oświadczył, że jej przyszłe macierzyństwo traktowano z należytą troską. Miała luźniejszą celę i aż godzinę spaceru.

Hannę Skarżankę, która miała wystąpić w mistrzejowickim kościele, zgarnięto w Krakowie z ulicy do samochodu. Trzech jedną! Na komendzie tłumaczono aktorce parę godzin, że służba bezpieczeństwa nie życzy jej sobie w ich tygodniu kultury chrześcijańskiej, po czym odwieziono ją na lotnisko i dopilnowano, by wsiadła do samolotu. W Poznaniu ekipa ok. 30 funkcjonariuszy wdarła się do mieszkania, w którym poznańscy pisarze podejmowali obiadem czterech zaproszonych kolegów z Warszawy. Było 9 aparatów fotograficznych, kamera video, przesłuchania na komendzie, a potem przymusowy odjazd. W Wrocławiu zamknięto znowu półniewidomego prezesa oddziału ZPL, Luthara Herbsta. To lekcje praworządności? Widać tak, bo przecież mogli przypaść, jak ks. Zalewski. Te łowy na artystów, pisarzy, publicystów i naukowców zapraszanych przez kościoły, lub spotykających się z kolegami, stały się już tradycją w obyczajach władz PRL. Coraz bliżej dżungli. Bokassa.

W dniach od 3 do 10 listopada obchodziliśmy „Tydzień Wpłynięcia Politycznego”. W więzieniach PRL przebywa obecnie ponad czterysta osób skazanych pod najróżniejszych pretekstami za swe poglądy. Siedzą w zatłoczonych celach, maltretowani, upokarzani, atakowani przez grzybię i inne choroby więzienne. Wielu choruje. Ich udręk Polacy płacą za to, kim są. Pamiętaj, Przyjacieli, o te cie. Zaprowadź swoje dzieci pod więzienia, pokaż im, gdzie cierpią Polacy. Jesteśmy sobą nie za małą cenę.

Konkurs chopinowski wygrał moralnie, bo zdaniem fachowców, Amerykanin Edward Silberkat. Odpadł już w pierwszym etapie, płacąc za sankcje Reagana. Ale też tacy Rosjanie, jak Staś Bunin uznany zwycięzcą, niech podbijają nas jak najczęściej. Równieżnik Bunina, 19-letni student, Marcin Antonowicz zabrany w Olsztynie do radiowozu przez mundurowych milicjantów w rocznicę zamordowania ks. Popiełuszki, znaleziony później w stanie agonizującym z ciężkimi obrażeniami na całym ciele, zmarł nie odzyskawszy przytomności. Wzięto go, bo na pytanie, jaki ma stosunek do milicji, odpowiedział, że taki jak wszyscy. No i był młody, to wystarczyło.

Powołano nowy rząd w PRL, by mieć na kogo zważyć, co przysądzi, a nie wyjdzie. Wojskowi zdejną mundury, Rosjanie podobno sobie nie życzą. Usunięcie Olszowskiego ekipa optała odstawieniem Rakowskiego i emeryturą polityczną dla Barcikowskiego. Nowy premier nie ma jeszcze własnej twarzy, ale do społeczeństwa nadal będzie wystawiał się Urban. Tyle, że jako expose – rzecz warta odnotowania – wygłosił pierwsze od paru lat przemówienie oficjalne bez obelg. Poza tym nie! Z zapowiadanej poważnej reorganizacji rządu wyszły ćwierćkroczki. Ciągłe taniące w miejscu.

A ceny idą w górę! Wedle taktiki salami. Płacę ja teraz za biały ser 84 zł, było 76, za masło z czerwca 110 zł, było 106, cukier skoczył, jak wiemy, o 13 zł. W skali kraju ponad 20 mld rocznie będziemy w kieszeniach mieli mniej. Tylko z powodu tych trzech artykułów. Nie obiecuje się już jednak za to chrupiących bułeczek. Po prostu coraz mniej śmiesznie.

ZANIM PRZYJĄDZIE DEKARZ.

Stu kilkudziesięciu ludzi, w tym 60 profesorów przygotowało w ciągu trzech miesięcy, a praktycznie w ciągu dwóch, w warunkach nielegalności, utrudnionych kontaktów i barier informacyjnych, bezzenny raport o stanie kraju. Takim dziełem nie mogła się pochwalić legalna „Solidarność” w ciągu 16 miesięcy nadziei. Władze rządzące naszym krajem nie zdobyły się na taki dokument przez całe ostatnie lat 40. Dlatego uważam raport *Polska – 5 lat po Sierpniu* za naprawdę wielkie wydarzenie.

Ponad 500 stron maszynopisu, materiał ogromny, raport operuje językiem wyważonym, bez epitetów, niemal suchym. Można kwestionować oczywiście pojedyncze oceny, czy wnioski, ale owe parę opinii budzących wątpliwości na kilkaset stron, to ułamek procenta. Mówi się zresztą w raporcie przede wszystkim o faktach. Można by wprowadzić zatykać ten raport „Naród wobec groźby ostatecznej katastrofy”, ale w tekście nie ma deklamacji ani hysterii. Mówi to wszystko człowiek, który brał udział w opracowywaniu kolejnych raportów *Konwersatorium* „Doświadczenie i Przyszłość”, no i wiem, co to był za wysiłek, a nasze raporty relacjonowały tylko poglądy ankietowanych, ankietowanych na temat stanu państwa, gospodarki, na temat perspektyw i zagrożeń. Podczas gdy raport „Solidarności” jest swoistą „białą księgą”, z gatunku takich, jakie przedstawiają opinie publicznej swych krajów szanujące się rządy. Jest rzetelna, oparta na danych diagnozą i opisem sytuacji w podstawowych dla bytu narodowego kwestiach: praworządności, gospodarki, warunków życia i pracy, oświaty, nauki i kultury. Jeden z korespondentów zagranicznych powiedział mi: „To imponujące, żadna opozycja krajów zachodnich czegoś takiego nie ma. Za dużo by po prostu kosztowało”. Zgadza się. Ale nas właśnie na to musiało być stać. Nas, mających tak niewiele, jak we wstępie ujął rzecz krótko Wałęsa. Rynku gospodarczego sami stworzyć nie zdołamy, ale rynek myśli – możemy. Po to, by Polskę wyprowadzić na właściwe drogi.

Ten raport zrobili Polacy dla Polaków. Zrobili na wezwanie „Solidarności”. Ten raport zdążył Polacze „Solidarność”, nie rząd. Odpowiedziała nam najcenniejsze na wszystkie sarkastyczne uwagi (...), że jest już tylko mitem. Mity nie wydają raportów o stanie państwa. Raport ukazał, kto tu naprawdę czuje się gospodarzem kraju. A jest to zarazem gorzki autentyczny bilans rządów ekipy gen. Jaruzelskiego.

Raport jest dla nas, nie dla władz. Gdy burza zrywa nam dach nad głową, to Wałęsa: nie można czekać na przyjście dekarza! No i nie czekamy... Autorzy raportu,

którzy nas jako społeczeństwo nie komplementują i nie prawią nam duserów, chylą jednak głowy przed wolą życia, jaką przejawia naród polski. Po czterech latach regresu cywilizacyjnego, prześladowań, obelg, kłamstw, zdeptania nadziei i wyuczania bezradności, naród, który ma mniej praw niż Murzyni w bantustanach Afryki Płd., nie poddał się. Nawiele jeszcze umie zrobić sam dla siebie, to prawda, ale żyje. Czyta, dyskutuje, uczy się organizować. Opowiada znakomite dowcipy, a mimo szwelskiej nierzaz pasji rozgląda się dookoła siebie, co by tu móc praktycznie zrobić. Zanim przyjdzie dekarz. I zanim nasi panujący otrzeźwieją.

SWÓJ ZE SWOIM MIĘDZY SOBĄ

Temat jest właściwie sztuczny. Tzw. wybory były niczym więcej, jak kolejnym sposobem przecieć na odwracanie uwagi społeczeństwa od spraw naprawdę istotnych. I gdyby nie zdenerwowanie okazywane przez władzę, skwitowałbym go co najwyżej paroma żartami. Jednakże zrobimy inaczej.

Przypomnę po pierwsze, co czasem umyka naszej uwadze, iż żadnych wyborów być w ogóle nie miało. Władza sama kandydatów mianowała, sama też mianowała tych, którzy mieli głosy zbierać i liczyć, a także tych, którzy mieli ich kontrolować. Swoję ze swoim, między sobą. W tych warunkach żaden wynik nie mógł być wiarygodny i nie może. No i też skalkulowano wyniki wedle najlepszej starej szkoły bez żenady, wszyscy z góry mianowani posłami, z wyjątkiem kilku, otrzymali ponad 90 % głosów. Rekord pobity komisje wyborcze w Cześćstochowie, gdzie aż sześciu kandydatom spośród ośmiu naliczono 98,5 % w górę. Czekaliśmy – powiem szczerze – aż ktoś przekroczy 100 %, ale nie – skromność zwyciężyła. Ci drudzy, okazali się zupełną fikcją, wystawieni tylko dla ośmieszenia. No ale, dostali za swoje, należą im się te osie uszy.

Druga sprawa. Nawet pomiar frekwencji nie mógł być formą plebiscytu. Co najwyżej pomiarem stopnia pacyfikacji, pomiarem przestraszenia. Po cóż więc – zapyta ktoś może – był bojkot. Ano, społeczeństwo po prostu nie miało innej okazji do choćby częściowego, ale możliwie masowego, „nie”. Musiało przyjąć grę i warunki gry, jakie były. Co z tego wyszło?

Najpierw przez niedzielę stopniowo gości akcenty triumfu w oficjalnych komunikatach. Nowa Huta zobaczyła pałki i bojówki, potem prawie o całą dobę opóźniły się wyniki zapowiadane pierwotnie na pierwszą, drugą w nocy. Wybory, które miały zamknąć proces normalizacji w Polsce, stały się nagle z dnia na dzień tylko dalszym krokiem na drodze ku... I żadnej wpiańtomyślności zwycięzców. Zawieszenie różnów z Kościołem – wniosek: Kościół winien; nieprzytomny, zwirowany atak na Wałęsę, prywatnego obywatela – wniosek: „Solidarność” winna; aresztowania, ogólne zastrzeżenie atmosfery, odłożenie amnestii, no i ta nerwowość. Ślepy zrozumiałaby, że jakaś klapa. A na dobitkę ten Reagan, razem oczywiście z wiceprezydentem Bushem demonstacyjnie przyjmując reprezentanta „Solidarności”, przyjmuje – zwróćmy uwagę – nie przed 13 października, ale po tej dacie, odczekawszy z całym zrymym politycznym wyrachowaniem, aż „Solidarność” w Polsce potwierdzi swoje przetrwanie sukcesem bojkotu.

Przyznajmy otwarcie – władza sama pomnożyła skalę swojej porażki. Od początku traktowała imprezę jako dość kłopotliwą konieczność, nie kryjąc, że ma ten sejm, i słusznie, za dekorację w systemie władzy. I nie bawiła się w żadne tam kampanie wyborcze, nie zabiegała o poparcie, jak parodiowano kiedyś Gomułkę: Nasza partia niczego nie obiecywała

i przyrzeczenia dotrzymaliśmy. Na prezentację przyszłych posłów zostawiono przecie wszystkich trzy tygodnie. W telewizji wydano pieniądze na rozrywkę robiąc m. in. pajaca z Zygmunta Broniarska i hurysę reżymu z Krystyny Zielińskiej. Ot, i wszystko.

Frekwencje zapewnić miały środki tradycyjne – postrach. Uczniowie klas maturalnych dowiedzieli się, że bez głosowania nie ma mowy o maturze; nauczyciele prowadzili do urn w ordynku café klasy, tak samo jako dowódcy wojskowi swoje oddziały. I już te obrazki pokazane w telewizji starczyły, by dostrzec tę, niedbale przygotowaną, lipę. Prywatna inicjatywa dowiedziała się, że może mieć trudności, a ona dobrze wie, co to znaczy. Minister zwalczania szkolnictwa wyższego z właściwym sobie wdziękiem Paramonowa publicznie groził naukowcom, a milicjanci, bezpłecznicy już indywidualnie... emerytom!

Zapraszamy do głosowania! Usłyszałem ja sam w szpitalu. Odpowiedziałem grzecznie, to było wszystko, co powiedziałem tego dnia: „Dziękuję, z głosowaniem poczekam do wyborów!”. Na to zachęcać: „Będę musiał o tym poinformować!”. „Ja też”, powiedziałem. A tak to wyglądało w wersji subtelnej.

Postrach jednak zawiódł. Sporo ludzi odkryło, jak trudno w wielkim mieście represjonować nie głosującego. Musiano by kogoś konkretnie obserwowano. Nie rozryzano też do zakładów pracy ani nawet do biur paszportowych zawiadomień z nazwiskami nie głosujących. Ale o skali bojkotu zadecydowała, moim zdaniem, wojna władzy z Kościołem. To w Polsce gorzej niż przestępstwo. To kardynalny polityczny błąd. To niemal jak atak argentyńskich generałów na Falklandy. I sądzę, że prędzej czy później życie komuś z tej ekipy wystawił za ten atak rachunek. Jeśli dodamy, że wiernym Kościoła polskiego na wsi władza od roku nawala z węglem, że chłopi mają asygnaty na nie dostarczony węgiel czasem i z ubiegłej zimy, dojdziemy, że władza zrobiła sama co mogła dla sukcesu bojkotu.

Ile osób głosowało naprawdę, nie dowiemy się może nigdy! Dane „Solidarności” już półtora roku temu były wyraźnie przesadzone, nawet całodzienne liczenie wchodzących i wychodzących zawodziło. Tu i tam przewołani od zmkroku od punktu do punktu wyborcy służbowi mylili każdy rachunek obserwatorów i nie było to takie trudne. Same liczby uprawnionych do głosowania były też płynne i nieznane. Stara praktyka dawnych lat uczy, że pod wieczór komisje zwykłe były skreślać po 200-300 osób i procent frekwencji rósł odpowiednio. Członkowie warszawskich komisji wyborczych mówią też półgębkiem o olbrzymim procencie pustych kopert, kopert ze skrawkami gazet, petami, a nawet – spuściwszy uszy – zużytymi przerwykami. Szczególny rodzaj poczucia humoru. I to – od jednej trzeciej do połowy oddanych głosów. Pełnych rzetelnych liczb nawet władza uzyskała nie może. Nie ma jak, jeśli sołtyś jest w mocy wrzucić kartki za całą wieś, czy też babcia za całą rodzinę. Na podstawie jednak wyrzykowych danych z kraju i reakcji władzy, wyliczyłem dość ostrożnie hipotetyczną łączną krajową frekwencję na 53-55 %, przy około 30-40 % głosów nieważnych i przeciwnych.

Czy to coś jednak politycznie znaczy? Otóż dość mało, skoro miliony w kościołach, trzy czwarte narodu i tak śpiewają nieodmiennie „Ojczyźnie, wolności racz nam wrócić Panie”. Polacy bowiem głosują przy każdym „Boże, coś Polskę”. Jasno, świadomie, głośno i bez żadnych dwuznaczności.

Jaki jest ten nowo mianowany sejm? To w ponad 70 % etatowa biurokracja: polityczna, administracyjna, gospodarcza, wojskowa. Pewnym może nowum jest dość duży odsetek osób powiązanych ze służbą bezpieczeń-

stwa. Do tego kilkanaście procent inteligencji usługowej, w tym i katolicy państwowi, tak zwani. Reszta – ozdobniki. Najlepiej o imprezie całej świadczy fakt, że z listy centralnej wygrali: ceniony seksuolog, którego wzięto za tyczkarza i trener kolarski, który liczy na opony dla swojej kadry. Ręce, widzieliśmy, podnoszą jeszcze oni wszyscy niezbyt równo, jako grupa gimnastyczna są na razie dość stabilni, ale podnoszą wszyscy. 440 na 440. Żadnych więc ustępstw, żadnych słabości i żadnej kokieterii. Rządźmy, czy chcecie czy nie. Byliśmy, jesteśmy, będziemy. My też.

*Stuk, puk łaską w podłogę. Sejm, Sejm wyraża zgodę
Puk, puk, łaską o blat, Sejm mówi „tak”.*

WYCHODZIMY Z KRYZYSU

Tak, wychodzimy, wszystkie symptomy na to wskazują. Kryzys jest poza nami. Wchodzimy w stadium rozpadu. Chciałoby się jakoś potraścić ludźmi tej warstwy panującej, nie samej ekipy Jaruzelskiego, całej warstwy. Ludzie, rozstrzeżcie to wreszcie, przeciw to i u was. Po czytaniu raport „Solidarności” i własne poufne materiały, ba, własne gazety. Opracowania w s z e j Akademii Nauk Społecznych. Posłuchajcie nawet tego Messnera, zobaczcie, co się dzieje w fabrykach. Oficjalnie już podaje się 60 % zużycie parku maszynowego. Zajrzyjcie do portów; tądże się niemal wyłącznie węgiel, siarkę i tarcicę, a Polskie Linie Oceaniczne bliskie są bankructwa. W ko-palnięch kończy się zajeżdżony sprzęt i maszyny, brakuje ludzi do pracy, znów zresztą ginie ich więcej, a kalek i rannych liczy się znowu na tysiące. W tej sytuacji kopie się nowe zagłębienie z perspektywą miliardowych corocznie deficytów. Miliony ton na hałdach, brakuje wagonów, żeby je rozwieźć. Hutnictwo kosztuje coraz więcej, ale za to rozbudowuje się w kierunku przeciwnym do światowego postępu. Rozwój do tyłu, pojęcie nieprzetłumaczalne na obce języki. Wokół zresztą każdego z was i nas dzieją się rzeczy przerażające. 17 października pospieszny „Sudety” stał trzy godziny przed Błoniem, bo obsługa stacji zablokowała wszystkie linie. I to już na kolei bywa normalną. Policja biega za politycznymi oponentami, wojsko kontroluje administrację, a szajka, beczelnie okradająca pocztę i koleje przez trzy lata, nie zwróciła na siebie niczyjej uwagi, wpadła dopiero przypadkiem. W centrum stolicy, rozkopawszy główną arterię miasta, roboty prowadzi się dla pozu, że coś się dzieje, bywają dni, że na całym półtorakilometrowym odcinku pracuje jedna koparka. W naszym domu, w moim własnym domu, postawionym 17 lat temu, trzeci raz wymieniamy się rury, a za parę lat – już nam zapowiedziano – wymienią się po raz czwarty. I tak po całym mieście, po całym kraju. Marnuje się miliony godzin pracy fachowców, tysiące godzin produkcji hut, tysiące ton stali. System. Straszny pan wice-minister Pożoga sugeruje złowrogo a naiwnie, że badania nastrojów społecznych, to praca dla obcego wywiadu. A poszedłbyś raz, panie ministrze – jak zwykły człowiek – do kolejek, pod zamknięte sklepy, do szpitali, do przychodni lekarskich, w których brakuje nie tylko leków, igieł i strzykawek, ale czasem nawet ligniny i przyłpów. Posłuchałbyś, zobaczył, jak ludzie spluwają nie śliną, a kwasem solnym. Ludzie są zmęczeni, to prawda, ale nie polityka. Jesteśmy zmęczeni udręką dnia codziennego.

To prawda, że w najbardziej zanieczyszczonych regionach kraju mieszkają przede wszystkim robotnicy, a nie rząd. Jednakże warstwa panująca nie żyje gdzie indziej. Wykryty na konferencjach prasowych nie odsuną znad Polski kwaśnych deszczy i nie usuną hormonów

i antybiotyków z pożywienia. Dzieci warstwy panującej, na Śląsku, w Krakowie czy w Warszawie też chorują epidemicznie na gardło i nos i nie ma w Polsce odrębnego powietrza dla lepszych dzieci. A nie w raporcie „Solidarności”, lecz w dokumentach warstwy panującej czytałem, że 25 tysięcy mieszkańców Wolic należałoby zaraz ewakuować. Czytałem w materiałach podpisanych przez ludzi tej władzy. Zaburzenia hormonalne, te opóźnione menstruacje i bezpłodność dotyczą dziewczynki także z waszych domów, nie tylko nasze dzieci. A za dwadzieścia lat, jak tak dalej pójdzie, nie będzie w Polsce lasów. W Polsce w s z y c h dzieci, (...) nie tylko naszych. Po prostu nie będzie lasów. I rolnictwa też nie, bo nie będzie na czym. Tego trójwymiarowego, panoramicznego filmu o stopniowym rozkładzie cywilizacji nie łagodz już piosenki Pietrzaka. Więc może wreszcie, panie i panowie z warstwy panującej, porozmawiać między sobą, nie z nami, o swoim instynkcie państwowym, o gospodarskich obowiązkach, bo folwark się rozpadł. I to żadna pociecha, że w Bułgarii nie ma już światła wieczorem, a w Rumunii zmilitaryzowano elektronię i brakuje nawet zeszytów. To raczej dodatkowe ostrzeżenie, żebyście się – powiem niegrzecznie – obudzili, zanim zostaniecie z przywilejami w postaci dodatkowych przydziałów świec i zagwarantowanych miejsc w tramwajach i autobusach typu „nur fuer Deutsche”.

I CO TERAZ

Byłem i nadal jestem optymistą. Długofalowym. Jak nieraz zwracałem uwagę, od mniej więcej 1978 roku zaczął się objawiać i toczyć w całym obodzie wschodnim proces, którego nie mógł już odrzucić żaden stan wojenny czy też okresowa półstabilizacja w Polsce. System się zaczął sypać. I już nic nie będzie tak, jak było. Co do prognoz krótkoterminowych. W roku 1982 zespół, z którym współpracuję, prognozował następne u nas przesilenie najwcześniej na lata 1985-1986, co zresztą obśmiewała prasa oficjalna. No i rzeczywiście wchodzimy obecnie w nową fazę procesu przemian. Czas jakby przyspieszać w tej chwili kroku. W Rosji Gorbaczow przygotowywał swój Zjazd. Już sama wyznaczona data – rocznica pamiętnego XX Zjazdu – coś mówi w tej sprawie. Kogoś oni podsumują. A mają kogo i za co. Starczy zostawili Gorbaczowowi imperium w stanie dewastacji. Niepotrzebna wojna w Afganistanie z poligonu przekształciła się w kompromitację armii uważanej, i uważającej się do tej pory – nie bez racji – za najlepszą w świecie. Kilkadziesiąt tysięcy strat w ludziach, w zamian za kontrolę nad niecałą połową terytorium, po sześciu latach walki. Najdłuższa wojna w historii ZSRR, z kilkoma pozbawionymi wspólnego dówdzstwa ugrupowaniami, to praktycznie błaźnia. No i tamten absurdalny, politycznie kompromitujący mord na pasażerach koreańskiego samolotu, który można było przechwycić, popełnili również wojskowi. Nie dziw, że muszą teraz zejść z Kremla na drugi plan.

W polityce zagranicznej, dziedzictwo Gromyki, to wrogość na wszystkich granicach i miękkie, otwarte podbrzusze w Azji, w następstwie konfliktu z Islamem. Olbrzymie koszty pomocy dla zaprzyjaźnionych, a niepewnych reżymów w Afryce, Ameryce i Azji – 12 miliardów dolarów rocznie. Niezwiązany problem rolnictwa. Mogłoby ono wyżywić pół świata, podczas gdy Rosjanie co roku wydają na zakupy zboża miliardy dolarów, których brak na przemysłowe technologie. Stagnacja w przemyśle. ZSRR nie ma elektroniki, ale za to nie ma też kwalifikowanych stali, bo hutnictwo rozbudowywać – jak i u nas – do tyłu. Do tego krach energetyczny. Niedobory rąk. Nota bene fachowcy ostrzegali o tej perspektywie, już u nas – i to radzieccy – w 1973 roku.

Już bliski koniec węgla na Wołyniu i w Donbasie. Rozbudowana do niemożliwości biurokracja i policja, a brak ludzi do roboty. No i alkoholizm, który grozi wręcz biologicznie wyniszczeniem Rosjan w ciągu następnych 30 lat. Katalog to niepełny, ale wystarczający. Na domiar Chiny wślady na konia reform i tak ruszyły z kopyta naprzód, że odgłosy jakby wstrząsały Kremlem. Dosłownie wstrząsały nim. A Rosja potrzebuje oddechu.

Rosja potrzebuje oddechu, jednakże Gorbaczow niewiele ma do zaoferowania w rozmowach z Reaganem, pomijając fakt, że nieudana wizyta w Paryżu osłabiła jego pozycję. A Zachód znów orientuje się dobrze w jego sytuacji. Żadnych atutów i wewnątrz. Choć znamy różne radzieckie propozycje reform gospodarczych, są one dość jeszcze amatorskie i wiadomo, że nadal nie ma skryzlowanego programu. Ostatnio Gorbaczow pozbawił się dwóch najważniejszych przeciwników wszelkich zmian; prezesa GOSPLANU, istnego boadusiela gospodarki, Bajbakowa i ministra handlu zagranicznego, Patoliczewa. To nie jest chyba tylko pokoleniowa zmiana warty. Bo w Estonii wydzierżawia się już chłopom gospodarstwa rodzinne ze skolektywizowanych gruntów. Na wycieczki do Chin, z kolei, jeżdżą nie tylko menadżerowie z polskiego przemysłu węglowego, wysyłani tam systematycznie przez generała Piotrowskiego, jeżdżą tam setki Rosjan z aparatu władzy. To nie jest jeszcze program. Ale to coś mówi, choć Gorbaczow przed zjazdem nabrał jakby wody w usta.

Gorbaczow tworzy całkowicie nowy garnitur władzy. To coś znaczy dla Polski. Dotychczasowe kremlofskie związki kontrpartnerek Jaruzelskiego, potencjalnych rywali, kończą się. I chociaż na Kremlu nie lubi się Polski, Jaruzelski zyskuje w praktyce znacznie wolniejszą rękę i pełną swobodę ograniczonych reform, gdyby naturalnie zechciał je wprowadzić. Z drugiej strony – jak wszyscy wiemy – żadnych pieniędzy z Zachodu nie dostanie, jeśli nie zmieni swej polityki wewnętrznej i nie stworzy, co najważniejsze – gwarancji, że pieniądze nie pójdą w błoto. Co zrobić? Na razie buduje stopniowo swój własny aparat władzy. Jeszcze nie skończył. Ma przed sobą jazd. A kiedy już skończy? Właśnie. Czas nie pracuje dla niego. Dla nikogo z nich zresztą w Polsce, bo są partią tutaj szczerą, wymierającą, praktycznie bez młodzieży, rok 1945 się nie powtórzy. A krępie ich w dodatku własna mentalność. Ten swoisty paraliż wyobraźni społecznej, niemoc, nawet nie z ich osobistej winy. To system. System jako całość jest ciągle przerażającą amatorszczyzną. Z założenia ideologia przed laty upoważniła bolszewików do zacytowania wszystkiego od zera, bez przejmowania doświadczeń poprzednich klas panujących. I musieli, a za nimi nasi, popełnić w kilkadziesiąt lat niemal wszystkie możliwe błędy paru tysięcy. Ostatnio mamy – to nie żarty – późne średniowiecze, daleko nawet do polskiego XV wieku, kiedy u nas obowiązywała już zasada *neminem captivum nisi iure victum* (nikogo nie uwięzimy bez wyroku sądowego). Polska szlachta już w XV wieku oddzieliła władzę sądowniczą od wykonawczą, oddzieliła w imię własnych interesów, dla sprawności swego państwa. Monteskiusz, trzy wieki później, uczynił to kamieniem węgielnym sprawnego ustroju państwowego. Dla nas z tych władców niezawisłość sądów jest ciągle kamieniem, ale obrazy. Monteskiusza system nie uwzględnia, bo to wiek XVIII, jeszcze nie doszedł. Nie czytuje się nawet Marksa. U niego dałoby się znaleźć, że przemysł można robić tylko z ludźmi wolnymi. Elementarne, drogi Watsonie, elementarne – jak powiedział Sherlock Holmes. Z feudalnymi poddanymi gospodarka przemysłowa po prostu nie wychodzi. Wśród feudalnego chaosu prawnego i dowolności, też nie. I tutaj obserwujemy powtórkę prób i błędów tysięcy. Mija

dopiero u nas epoka faraonów, epoka budowy piramid, widzieliśmy je, huta „Katowice”, i rozliczeń w naturze. Nie doszło jeszcze nawet do prawa rzymskiego, z jego porządkiem własności, odpowiedzialności i gestii. W gospodarce, tak zwanej uspołecznionej, w XX wieku próbuje się uprawiać gospodarkę naturalną, jak świeżo po zejściu z Arki Noego. Wszyscy myślą, że tu się operuje pieniędzmi. Tymczasem naprawdę liczą się nadal rzeczy, kilogramy, tony, metry, kubiki. Zapytacie się byle zaopatrzeniowca. Majątku przedsiębiorstwa nie odzwierciedla żaden kapitał, do którego można przyrównać zyski lub straty. Złotówka bezgotówkowa jest tu umowna, wszystko da się dowolnie przecenić i wymienić. Dwie państwowe żyraby za państwową lokomotywę. Zaś ani te żyraby, ani lokomotywa nie są niczyją własnością, bo tak zwane mienie ogólnonarodowe jest własnością niczyją. Nikt za żaden przedmiot własności nie odpowiada. Nasza władza nawet nie wie, że próbuje jechać na roweżze o kwadratowych kołach. I złości się na dobiek na nas, że to my zbyt leniwie ten rower popychamy. A pomyśleć, że to się dzieje w kraju, gdzie za Kwiatkowskiego funkcjonowały najlepiej zarządzane przedsiębiorstwa państwowe świata.

Monteskiusz 250 lat temu opisał PRL. To klasyczna despotcja. W ustrojach despotycznych zaś nie się po prostu nie udaje. Nikogo nie obchodzi i nikt nie chce za nic odpowiadać. Nie działa ani miłość ojczyzny, jako czynnik motoryczny, ani poczucie honoru. Wszystko sprowadza się do utrzymania władzy. Bałagan, tyle że w policyjnym gorsze. Ale ze swoją logiką, którą przełamać jest niestanie trudne. A do tego, jeśli chodzi o naszą sytuację, kto właściwie miałby ją tu przełamywać?

Ta ekipa idealnie odizolowała się od społeczeństwa. Nie rozmawia z nikim. Niecierpliwą ją nawet profesor Jan Szczepański. Realizy w jej gronie wskazane nie umie. Fachowcy, większość swoich własnych – w odwstwie. Na cały rząd, ten nowy, ledwie trzech, pięciu ministrów z prawdziwego zdarzenia, w tym trzech wojskowych. Szeffem dyplomacji przy całej galerii własnych profesjonalistów robi się amatora, po uniwersytecie Żdanowa. Być może to są jakieś kwalifikacje. Wicepremierem od kultury zostaje znakomity rzeczywiście specjalista, ale od wazrywnictwa. I żadnych kanałów nieoficjalnych kontaktów z przedstawicielami społeczeństwa. Dom z klamkami od wewnątrz.

Stąd mój sceptycyzm wobec możliwości tej ekipy. Już raz pod osłoną dyktatury wojskowej, mogła przynajmniej zrobić „kadarowską” reformę gospodarki. Nie chciała, a może nie umiała. Niestety i teraz – co mówię bez satysfakcji – obecny reżym PRL kojarzy się nadal moim kolegom z prasy światowej z amatorszczyzną południowoamerykańskiej soldateski, lub – jeszcze gorzej – z rządem. Nie tylko im. Sekretarz Generalny ONZ podejmując śladami kolejne grupy szefów delegacji na jubileuszową sesję, głowę PRL zaprosił ni mniej ni więcej razem z przedstawicielem Mozambiku i królem Jordani. Szamuję króla Jordani, ale myślę że wobec PRL był to subtelny, złośliwy despekt. No, ale też owe humorystyczne 15 miliardów dolarów, rzekomych strat z powodu sankcji Reagana, znowu padły w wywiadzie generała dla *Time'a*. I znówu te same kpiny, że to zamiast dużo, dużo. Nudne, ale dla mnie mało śmieszne. Na domiar – jak świadczy walka z Kościołem, każdy absurd polityczny, może się tej ekipie zdarzyć. Zapewne trudno robić politykę, gdy obok rozpycha się partner, który czuje się opoką reżymu, podmiotem władzy i wie lepiej. Tak, policja u nas nie chce być tylko policją. Dla *Życia Literackiego* wicedyrektor departamentu MSW pisze polityczne recenzje literackie. Wieloodcinkowe szkice. W *Życiu Warszawy* dziennikarzuje oficer, który przesłuchiwał moich kole-

gów. Rozwijają się. Bo ich upoważniono. A oni mają się za kompetentnych w polityce. Naprawdę. I cud, że nie wszyscy. I robią tę politykę na własną rękę. Nadal, choć nie tak masowo. Prześladowali ludzi młodych pokoleń. Sadzają, ilu się da. Jak podnieć, to i zakatują. Dla ich celu byłoby wprawdzie dosyć rekwirować znaleziony sprzęt drukarski, bo to i tak wielka dolegliwość. Ale nie, oni są niestęchanie agresywni, niestęchanie sfrustrowani i pracowici, a bez wyobraźni przygotowują tu Liban. Co gorsza ich zwierzchność ma mentalność też represyjną. Toż to ona przeprowadziła ustawy czyniące nas wszystkich bez wyjątku ludźmi wyjętymi spod prawa. Po prostu nie uzmysławia sobie, jak działa strach w polityce, nie na wojnie. Strach w polityce obraca się przeciwko temu, kto go budzi, panowie generałowie. Trzeba to raz wreszcie odkryć.

Z czego w tej sytuacji mogą wynikać jakieś zmiany? Myślę, że głównie z nacisku sytuacji. Gdyby obecna ekipa zdolna była zdziłać coś sama z siebie, zaskoczyłaby mnie, przyszan. Zdecydowania starczyło jej do tej pory głównie na operacje policyjne wobec bezbronných. Na biurokrację już tego zdecydowania brakowało. Doznajemy więc jeszcze prawdopodobnie niejednego aktu niedołęności. Na przykład nowej podwyżki cen. Trochę mniej może arogancji, bo nie ma w rządzie Rakowskiego, tyle samo pewnie mściwości i złości. Ale zmiany przyjdą. Na pewno. Był przed Libanem.

TO JUŻ ROK

To już rok, jak Cię nie ma z nami, Jurku. Zostałeś naszym polskim świętym. I biurokraci świętości pytają o cuda wokół ciebie. Może już pora. Tak sobie myślę, czy nie jest największym z cudów, jaki w życiu oglądałem, że starzec, który już kończył żywot i przyjmując sakramenty, zmęczony, schorowany, czekał tylko na śmierć, wstał, kiedy mu twój kolega powiedział: „Księżę, praca nie może umrzeć, nie ma wyjścia, ksiądz musi żyć”. Wstał i znów młody, silny, sam jest Popiełuszką wśród Popiełuszków, i mówi głosem silnego, młodego człowieka, mówi głosem mędrca, mową Popiełuszki. On, ten kosztowny szorstki, mocno sękaty, były kapelan wojskowy, o którym nikt przedtem nie słyszał, a który się wznosi dzisiaj do wyżyn Skargi. Teraz on świadczy o mocach drzemających w tym narodzie. O sile utajonej w tym Kościele Polaków.

Gdybyście słyszeli 19 października tę frazę, w odpowiedzi na pyszne słowa, że nic Polski nie zawróci z jej drogi. Ostrożnie, panie. Był już jeden, co twierdził, że jego Rzesza przetrwa tysiąc lat. Doprawdy ostrożnie, panie. Ustami tego księdza, historia do ciebie mówi.

Nie jest dla mnie, Jurku, tak ważne, czy zostaniesz formalnie uznanym świętym. Nie znali Polski ci, co złecili tę zbrodnię, obcy i obcego ducha. Kościołowi polskiemu, narodowi polskiemu, „Solidarności”, a zwłaszcza wszystkim prześladowanym, także i przestraszonym, dali męczennika i bohatera narodowego. Symbol. A to oznacza w Polsce świętość i wezwanie. Nie do nienawiści, do siły, opanowania i wytrwałości naszych przodków. Do mądrości tak potrzebnej, żeby rozwiązać nasze sprawy bez krwi i bez przemocy. Jesteś z nami nadal. Ty prześladowany i szkalowany nawet po śmierci. Ale i nas jest z tobą coraz więcej. Wiarycznych, którzy są przynajmniej większością narodu i tych niewierzących, którzy chcą być razem z wiarycznymi braćmi teraz w godzinach próby dla narodu i na zawsze. Czujemy razem. Z tobą.

Podziwiam swoją drogą geniusz historii. Bo tak już jest, że kiedy nie staje wielkich tego świata, kiedy im brakuje siły ducha, poczucia chwili lub po prostu sposobności, żeby powiedzieć rodakom to właśnie, co powiedzieć trzeba, staje jakaś pasterka, jak tamta dziewczyna z Domremy, która uratowała Francję, albo jakiś przemysł, dzielny, duży chłopak spod Suchowoli i mówi, mówi to, co trzeba było rodakom powiedzieć.

ŚLAD PO ZJEŹDZIE DZIENNIKARZY

Od grupy inicjatorów Nadzwyczajnego Zjazdu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w roku 1980 otrzymałem tekst następującej odczyty: *My, dziennikarze z Krakowa, Białegostoku i Warszawy, należący do grona inicjatorów Nadzwyczajnego Zjazdu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, zwołanego dzięki postępowiowemu przemianom, jesienią 1980 roku, pragniemy wyrazić swoje głębokie uznanie tym koleżankom i kolegom, uprawiającym nasz zawód w Polsce, których nazwiska do dziś oznaczają dla czytelników i słuchaczy prawdomówność i uczciwość. A wszystkim tym, którzy potrafili przez tyle lat zapewnić życie prasie wychodzącej poza zasięg cenzury, swój najwyższy koleżeński podziw i wdzięczność. Przypominamy jednocześnie w rocznicę naszego Zjazdu – kto nie zrobił nic dla ochrony wiarygodności dziennikarstwa polskiego, tym razem nie będzie się mógł tłumaczyć, że nie wiedział, co czyni.*

Nie mam nic do dodania w tych kwestiach.

NIE JESTEŚ GORSZY

Drogi przyjacielu, jeśli denerwujesz się nadmiernie, jeśli czujesz się nimi zmęczony, jeśli nie wiesz, jak na nich reagować, zapoznaj się z instrukcją, którą podczas zmasowanych nalotów na Londyn latem 1940 roku – podczas bitwy o Wielką Brytanię – wywieścił w swoim domku golfowym, na przedmieściu Richmond jeden ze starych tamtejszych klubów.

Oto tekst:

Gracie proszeni są o zbieranie bomb i odłamków mogących uszkodzić kosiarke do strzyżenia trawy. Jeśli w czasie gry, da się słyszeć gwizd pocisków i zacząć padać bomby, gracze mają prawo poszukać chwilowo jakiegokolwiek schronienia, bez kary za przerwanie gry. Miejsca, gdzie padły bomby, które opóźniły grę, oznacza się czerwonymi chorągiewkami, czego nie należy jednak traktować jako podstawy dla określenia bezpiecznego dystansu. Piłka golfowa poruszona przez akcję nieprzyjaciela może być wymieniona, a jeśli zostanie zniszczona, można skorzystać z przepisu o piłce zruconej, bez przybliżenia się jednak do dołka i bez kary. Gracz, któremu nie udało się uderzenie z powodu jednoczesnego wybuchu bomby, może je powtórzyć.

Myślę, że najlepiej przepisać to, wywieść w widocznym miejscu i w razie potrzeby przeczytać głośno. Przeczytać to, przyjacielu, z przekonaniem, że nie jesteś gorszy. Bo nie jesteś.

Na tym kończy się 11 numer *Gazety Dziękowej*, który zredagowałem jak zawsze, sam dla siebie, w jednym egzemplarzu, dla własnej satysfakcji zawodowej i wprawy, myśląc o milionach tych, którzy myślą tak samo jak ja i o tych, którzy myślą całkiem inaczej. ■

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

13-19. 02. 1986

„SZPIEGOWSKI PROSZEK”

Ambasador USA w Moskwie, Hartman oświadczył, że „w pięciu samochodach należących do amerykańskiego korpusu dyplomatycznego odkryto tzw. „szpiegowski proszek”. Substancja ta, rozprowadzana przez wywiad sowiecki, służyć ma „wykrywaniu nielegalnych kontaktów nawiązywanych przez członków ambasady USA”. „Szpiegowski proszek” nie jest jednakże, jak podejrzewano, substancją toksyczną; przypuszczenia te powstały w ub. roku, w momencie odkrycia tego „środka” na ubraniach i ciałach pracowników amerykańskich w Moskwie. Czynnikowie sowieckie dementują dotychczas stosowanie „szpiegowskiego proszku” przez KGB, określając zarzuty amerykańskie jako „absurdalny wymysł”, podał *Der Tagesspiegel*.

AMNESTY INTERNATIONAL O SYTUACJI W NIKARAGUI

Amnesty International zarzuciła reżymowi nikaraguańskiemu, jak i walczącym przeciwko sandynistom partyzantom, „permanentne naruszanie praw człowieka”, podaje *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. W raporcie czytamy m. in., że „od upadku reżymu Somozy mają miejsce w Nikaragui, na podstawie praw stanu wyjątkowego, tzw. krótkoterminowe (do kilku miesięcy) areszty stosowane wobec członków opozycji. Służą one – tak jak i „areszty izolacyjne”, w których przebywają więźniowie polityczni często przez wiele miesięcy bez jakiegokolwiek kontaktu z rodziną czy adwokatem – do zastraszania działaczy opozycji politycznej”.

W Nikaragui dochodzi również do „tendencji wyroków sądowych; warunki, w jakich muszą przebywać więźniowie polityczni są fatalne”, cytując za raportem frankfurcki dziennik.

SYTUACJA ŻYDÓW W ZWIĄZKU SOWIECKIM

Anatolij Szczarański, który po wypuszczeniu ze Związku Sowieckiego przebywał w Izraelu, stwierdził na konferencji prasowej, że „sytuacja Żydów w Związku Sowieckim uległa w ostatnich latach znacznemu pogorszeniu”. Ponad 10 tys. Żydów złoży-

ło oficjalnie wnioski o pozwolenie na wyjazd do Izraela. 17 lutego w Londynie miała miejsce akcja, podczas której wielu prominentów brytyjskiej kultury, nauki i polityki odczytywało nad brzegiem Tamizy nazwiska walczących o wyjazd.

Meinan, dysydent sowiecki żydowskiego pochodzenia, oskarżył władze sowieckie, iż „praktycznie skazały na śmierć jego chorą na raka żonę. Inną Kitroską, odmawiając jej prawa wyjazdu na Zachód, gdzie miała się poddać leczeniu”, podał *Der Tagesspiegel*.

SZCZEGÓŁY AKTÓW PRZEMOCY WOBEC SACHAROWA

Londyńskie czasopismo *Observer* wydrukowało fragmenty listów Sacharowa, które opisują psychiczne i fizyczne tortury stosowane wobec niego przez agentów KGB. Laureat pokojowej nagrody Nobla opisuje m. in. jak traktowano go podczas głodówki, którą prowadził w maju 1984 roku: „Pielęgniarki rzucili mnie na łóżko; związali ręce i nogi. Następnie przygnietli mnie z całą siłą wbijając jednocześnie igłę w żyłę; jeden z pielęgniarzy siedział na moich nogach (...). Od 25 do 27 maja stosowano wobec mnie najbardziej bolesną, poniżającą i barbarzyńską procedurę; musiałem leżeć na łóżku ze związanymi rękami i nogami. Nos zaciśnięto mi klamrą tak, iż mogłem oddychać jedynie przez usta; za każdym razem, gdy próbowałem nabrać powietrza, wlewano mi siłą do gardła tyżkę zupy lub innego pożywienia”.

GRISZYN WYKLUCZONY Z POLITBIURA

Gorbaczow „eliminuje” konsekwentnie swoich przeciwników. Griszyn, należący do „starej, breżniewowskiej gwardii”, wykluczony został z sowieckiego Politbiura tuż przed rozpoczęciem XXVII zjazdu KPZS. Według oceny komentatorów zachodnich Griszyn należał do „grupy, która w marcu ub. roku sprzeciwiła się objęciu przez Gorbaczowa stanowiska sekretarza generalnego partii”, podał *Der Tagesspiegel*.

WSPÓLNY APEL KARTY '77 I VONS-u

W tydzień po spektakularnej wymianie agentów, która odbyła się

w Berlinie Zachodnim, dwie organizacje opozycyjne w Czechosłowacji wystosowały wspólny apel do rządu w Pradze oraz rządów krajów zachodnich. Członkowie Karty '77 oraz „Komitetu na rzecz niesłusznego prześladowanych” (VONS) piszą w apelu, iż „ostatnia wymiana agentów budzi nadzieję, że również inni dysydenci czechosłowaccy (tak, jak Jaroslav Javorný zwolniony podczas akcji na Glienicke Brücke – przyp. red.) odbywający kary za domniemaną działalność szpiegowską, uzyskają w ten sposób wolność”. Apel podpisali rzecznicy Karty '77, Anna Sabatova, Martin Palous, Jan Stern oraz wiceprzewodniczący VONS-u Ladislav Lis.

RAPORT O PRAWACH CZŁOWIEKA PRZED KONGRESEM USA

W dorocznym raporcie ministerstwa spraw zagranicznych USA dotyczącym sytuacji praw człowieka w świecie, a przedstawionym na forum kongresu Stanów Zjednoczonych krytykuje się gwałcenie podstawowych praw w krajach bloku wschodniego, w Afganistanie, Nikaragui, Etiopii oraz na Kubie. Również sytuacja na Filipinach, w Korei Półd. i Salwadore budzi poważne obawy. W raporcie zarzuca się Związkowi Sowieckiemu „prześladowanie osób, które głoszą swoje poglądy nie korzystając z kanałów kontrolowanych przez państwo”. Nie ma żadnych wskazań, iż „ta represyjna polityka ulegnie w najbliższym czasie jakiegokolwiek zmianie”. Na Węgrzech, w Rumunii i NRD nastąpiła „pewna poprawa”. Związkiem Budapeszt uznawany jest za „stosunkowo tolerancyjny”. W Czechosłowacji „nie uległy zmianie metody stosowane wobec obywateli walczących o swoje prawa religijne i polityczne”.

W raporcie podkreśla się rosnącą w PRL liczbę więźniów politycznych, a ogólną ocenę sytuacji określa się jako „negatywną”. W Nikaragui rośnie nacisk reżymu sandynistowskiego na opozycję i Kościół katolicki. Sytuacja w Afganistanie „uległa ponownie znacznemu pogorszeniu”, cytując za raportem *Die Welt*.

ZACIEKŁE WALKI W AFGANISTANIE

Tegoroczna zima w Afganistanie jest wyjątkowo łagodna – sprzyja to

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

działaniom militarnym. Poprzez kanały dyplomatyczne płyną wiadomości o szczególnie zacieklonych walkach na północy i wschodzie Afganistanu. Obie strony, zarówno mudżaheddini, jak i wojska reżymowe wspomagane przez oddziały sowieckie, poniosły ostatnio duże straty w walkach wokół miasta Ghazni i w prowincji Herat. Ugrupowanie mudżaheddinów pod przywództwem Szacha Massouda zaatakowało pozycje wojsk reżymowych w rejonie doliny Pandżir; w wyniku ataku partyzantów zginęło prawie 100 żołnierzy ugrupowania proreżymowego.

Napływają kolejne wiadomości o akcjach odwetowych dokonywanych przez sowieckie lotnictwo; w początkach lutego została zrównana z ziemią przez bomby samolotów sowieckich jedna ze wsi w regionie Istalaf; „w odwecie” za atak powstańców na posterunek wojsk reżymowych zniszczona została całkowicie miejscowość w prowincji Herat.

Do zadziwiającego wydarzenia doszło 17 lutego w Warszawie. 12 studentów afgańskich wdarto się na teren własnej ambasady i okupowało ją ponad dobę wysuwając jednocześnie żądanie, „aby pozwolono im pozostać w Polsce”. Akcja ta zakończyła się aresztowaniem przez MO wszystkich protestujących, podała *Suedische Zeitung*.

20-26. 02. 1986

KOLEJNY AGENT KGB PRZESZEDŁ NA STRONĘ USA

Wiktor Gudarew, agent sowieckiej KGB działający w Grecji jako specjalista od nielegalnych transferów zachodnich technologii i handlu bronią, uciekł z Aten wraz ze swoim synem i nauczycielką rosyjskiego, do Stanów Zjednoczonych, podała *Die Welt*.

Gudarewa uznano początkowo za zaginionego; władze sowieckie interweniowały w Atenach na rzecz podjęcia przez policję grecką poszukiwań „funkcjonariusza ministerstwa handlu zagranicznego”.

Gudarew jest kolejnym, po Bataszewie i Semijakowie, agentem KGB, który przeszedł w ostatnich trzech latach na stronę amerykańską, informuje boński dziennik.

WYMIANA JENCÓW W AFGANISTANIE

Według informacji powstańców afgańskich na początku lutego b.r. doszło do wymiany jenców; jeden z przywódców Mudżaheddinów Mohammed Lala Malamy, który dostał się do niewoli sowieckiej podczas walk w pobliżu miasta Kandahar, został wymieniony na znajdującego się w rękach powstańców sowieckiego kierownika czołgu Andrieja Siergiejewicza Osłowa podał *Der Tagesspiegel*.

„ZESŁANIE BEZ KOŃCA?”

Artykuł pod powyższym tytułem, a traktujący o Sacharowie, zamieścił hamburski tygodnik *Die Zeit*. Oto fragmenty:

„Jedno z największych przeciwników naszego stulecia: twórca jednej z najstraszliwszych broni – bomby wodorowej, stał się żywym symbolem wolności, prawdy i człowieczeństwa. Andriej Sacharow, zesłany przed sześć laty do Gorki i tam bezwzględnie izolowany i prześladowany – stał się „ostoją” prawości. Skąty tej nie ominięli żrący Michał Gorbaczow za pomocą kilku retorycznych zakrętów; tutaj okaza się, czy szef partii jest rzeczywiście zdolny do manewrów.

Męczennik światowego sumienia stoi ponad nieludzkimi praktykami sowieckich strażników i przejrystymi taktykami „aniołów praw człowieka” z amerykańskiego rządu. To, co Sacharow mówi – jest prawdą; on jest ponad tymi małymi kłamstwami, które rządzący na Wschodzie i Zachodzie – na forum swoich parlamentów, na zjazdach i przed kamerami – przyjmują za oczywiste.

Dlatego też listy laureata pokojowej nagrody Nobla, które przedostały się obecnie na Zachód wywołały tak głęboki wstrząs. Pytania dotyczące losu Sacharowa stają się jeszcze głośniejsze. Zwolnienie Szczarańskiego, które wywołało niedawno taką radość (a jednocześnie wykorzystane zostało przez rząd amerykański jako woda na młyn zimnowojenny, a przez Izraelczyków jako manewr służący odwróceniu uwagi od sytuacji wewnętrznej kraju), staje się

obecnie czczym gestem Sowietów (...).

Jednakże wyjazd Jeleny Bonner na Zachód, wypuszczenie syna Andrieja Tarkowskiego, czy też pozwolenie na ponowne osiedlenie się w Gruzji muzykomanom, którzy zostali w 1944 roku deportowani przez Stalina do Azji Centralnej – wszystkie te przykłady wskazują, iż „handel żywym towarem” nie jest już jedynym środkiem stosowanym przez nową ekipę na Kremlu dla polepszenia stosunków z Zachodem.”

MIG-iem BLIŻEJ

Chiński pilot wojskowy podjął udaną ucieczkę do Korei Południowej. Samolot bojowy MIG-19, który wywołał początkowo alarm przeciwniczy i popłoch w stolicy Korei Południowej, wyładował ostatecznie bez przeszkód na południu od Seulu. Dezerter poprosił o azyl polityczny, podała *Die Welt*.

WYSOKIE KARY ZA PRÓBĘ UCIECZKI Z CZECHOSŁOWACJI

Dwaj młodzi obywatele czechosłowaccy; 25-letni Jozef Rohacz i 26-letni Ernest Recka, skazani zostali w Pradze na 15 tudzież 13 lat więzienia za to, iż próbowali przekroczyć granicę pomiędzy CSSR a Austrią.

We wrześniu ubiegłego roku Rohacz i Recka porwali wysokiego funkcjonariusza czechosłowackiej służby bezpieczeństwa i próbowali przekroczyć czesko-austriackie przejście graniczne; doszło jednak do starcia z celnikami i funkcjonariuszami służby granicznej. Wybuchła strzelanina, w wyniku której Rohacz i Recka zdecydowali się zwolnić z zakładnika i poddali się, podał *Der Tagesspiegel*.

MAŁŻEŃSTWO LUSNIKÓW WYDALONE Z ZSSR

Członkowie sowieckiej organizacji pacyfistycznej „Grupa na rzecz zaufania pomiędzy ZSSR a USA”, małżeństwo Olga i Aleksiej Lusników zostali wydaleny ze Związku Sowiet-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

kiego. Lusnikowie znaleźli się 21 lutego w Wiedniu, gdzie zorganizowali konferencję prasową.

Stwierdził on, że „wydalono ich, chociaż nie starali się o pozwolenie na wyjazd ze Związku Sowieckiego”. Małżeństwo Lusników poinformowało również o prześladowaniach, jakie spotykają członków „Grupy na rzecz zaufania”. „Kilku z nich znajduje się w szpitalach psychiatrycznych (w tym młode dziewczyny), innych przetrzymuje się w więzieniach”, poinformowała *Die Welt*.

WYJAZD JELENY BONNER ZWIĄZANY Z WYMUSZONYM OŚWIADCZENIEM SACHAROWA

Brytyjski tygodnik *Sunday Observer* zamieścił artykuł, w którym podano, iż „wyjazd Jeleny Bonner na leczenie do Włoch nastąpił po podpisaniu przez Sacharowa oświadczenia, że rezygnuje z zamiaru wyjazdu na Zachód”, informuje *Frankfurter Allgemeine Zeitung*.

PROCES PASTORA W CZECHOSŁOWACJI

Jan Keller, ewangelicki pastor w Czechosłowacji, został uniewinniony w procesie, który toczył się przed Sądem Okręgowym w Tachovie (zachodnie Czechy). Kellerowi zarzucano „działalność sprzeczną z państwową opieką nad Kościołem”, podała *Frankfurter Allgemeine Zeitung*.

XXVII ZJAZD KPZS

Sześciogodzinne przemówienie Michała Gorbaczowa otworzyło 25 lutego kolejny Zjazd KPZS. Według oceny korespondentów zachodnich mówę Gorbaczowa określić można pokrótce – „nil novi sub sole”.

Dwaj dysydenci sowieccy pochodzenia żydowskiego, 83-letni Mosze Abadjanow i 24-letni Izaak Szaladawili, podjęli równocześnie z rozpoczęciem zjazdu KPZS głośną i niebezpieczną dla państwa próbę: protestując oni w ten sposób przeciwko utrzymaniu ostatnio zakazowi wyjazdu na Zachód. Obydwaj dysydenci zwrócili się z apelem do delegacji partii komunistycznych

przybyłych na zjazd z Francji, Włoch i Hiszpanii, w którym żądają „podniesienia na zjeździe sprawy Żydów przetrzymywanych bezprawnie i przemocą w Związku Sowieckim” podała *Der Tagesspiegel*.

FINAŁ OKUPACJI AMBASADY AFGANISTANU W WARSZAWIE

Trzy osoby – z grupy afgańskich studentów, które okupowały ambasadę swego kraju w Warszawie – zostały odesłane do Afganistanu. Według Urbana: „Przypuszczenie jakoby studentom tym po powrocie do Afganistanu groziła kara śmierci jest absurdem”, poinformował *Der Tagesspiegel*.

27. 02. - 2. 03. 1986

FILIPINY: ZWYCIĘSTWO DEMOKRACJI

25 lutego br. zakończyło się ponad dwudziestoletnie panowanie Ferdynanda Marcosa na Filipinach. Nowym prezydentem została Corazon Aquino. Komentatorzy zachodnich dzienników niemieckojęzycznych zgodnie podkreślają prawie „bezkrwawą” przebieg rewolucji (zginęło ok. 20 osób). *Neue Zürcher Zeitung* akcentuje zaangażowanie Kościoła katolickiego w przebieg wydarzeń: „zakonnice i księża byli wszędzie tam, gdzie groził wybuch; modlitwy odegrały rolę większą niż karabiny – fakt zadziwiający w naszych czasach”. *Frankfurter Allgemeine Zeitung* ostrzega przed zbyt optymistycznym „zadaniem stojącym przed Corazon Aquino jest niezmiernie trudne; kraj jest bardzo zadłużony (26 mld. dolarów). Rezultat wieloletnich rządów Marcosa to gospodarcza ruina”.

Berliński *Der Tagesspiegel* komentuje: „Aquino otrzymała od narodu filipińskiego olbrzymi kredyt zaufania, aby go jednakże wykorzystać niezbędne jest poparcie państw zachodnich. Wywodząca się z filipińskiej oligarchii Aquino ma prawdopodobnie pół roku czasu – na jej pokonanie tylko czekają komuniści”.

ZAMIESZKI W EGIPCIE

26 lutego doszło do zamieszek w Egipcie. Wojska rządowe walczyły w wielu częściach Kairu z paramilitarną organizacją tzw. pogotowia milicyjnego. Do niepokojów doszło w wyniku pogropek, iż przedłuża się czas służby, do której zobowiązani są członkowie tej organizacji, z dwóch do trzech lat, poinformował *Der Tagesspiegel*. Jednakże według oceny komentatorów zachodnich prawdziwym podłożem rewolty jest akcja, opozycyjnych względem prezydenta Mubarak, fundamentalistów egipskich.

9 LAT OBOZU PRACY DLA DYSYDENTA

Ukraiński dysydent Petro Ruban, został 27 grudnia ub. roku, skazany za „antysowiecką agitację i propagandę” na 9 lat obozu pracy. 45-letni Ruban spędził już w latach 60-tych i 70-tych ponad dziesięć lat w sowieckich obozach, podała *Neue Zürcher Zeitung*.

ALEKSANDER OGRODNIKOW W OBOZIE PRACY

Znajdujący się nieprzerwanie od 1978 roku w obozie pracy Aleksander Ogrodnikow otrzymał dodatkową karę dwóch lat „tagowego” więzienia.

36-letniego Ogrodnikowa – współzałożyciela nielegalnego Chrześcijańskiego Seminarium Młodzieżowego w Moskwie – uznano winnym „zakłócenia porządku w obozie”, podała *Süddeutsche Zeitung*.

OLOF PALME – ZAMORDOWANY

W nocy 28 lutego zginął w Sztokholmie w wyniku zamachu, premier Szwecji Olof Palme. Nieznany dotychczas sprawca strzelił kilkakrotnie do wracającego z kina wraz z małżonką premiera, który poniósł śmierć na miejscu, podała *Der Tagesspiegel*.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Polscy pacyfisci uwięzieni

W poprzednim numerze *Poglądu*, który ukazał się z datą 16 lutego 1986, zamieściliśmy wywiad z Piotrem Niemczykiem, założycielem i działaczem powołanego do życia w ub. roku polskiego ruchu pacyfistycznego — „Wolność i Pokój”. Piotr Niemczyk podczas swej kilkutygodniowej podróży po Europie Zachodniej udzielił informacji i wywiadów na temat działalności ruchu „Wolność i Pokój” wielu zachodnim gazetom i dziennikarzom ośrodków radiowych i telewizyjnych Anglii, Holandii, Szwecji i RFN. *Pogląd* jest jedyną polską gazetą emigracyjną, z którą Piotr Niemczyk nawiązał kontakt, zgadzając się zarazem na podpisanie wywiadu własnym imieniem i nazwiskiem.

Przeprowadzając wywiad z Piotrem Niemczykiem, 25-letnim studentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, mieliśmy pełną świadomość, jakimi konsekwencjami może mu grozić fakt, że zgodził się z nami rozmawiać. Zadaliśmy mu pytanie, jakiej reakcji ze strony władzy spodziewa się po powrocie do kraju.

— *No cóż, ze wszystkim mogą się liczyć* — odpowiedział. *Można powiedzieć, że mogą mnie od razu zamknąć na granicy i rozstrzelać. Oczywiście to mało prawdopodobne. Trudno cokolwiek powiedzieć. Przecież ta władza jest nieobliczalna. Nie wiem. Mogą mnie teraz wsadzić na 7 lat za to, że — ich zdaniem — na przykład działam na rzecz osłabienia obronności PRL. A mogą też „ołać” zupełnie sprawę, ale zasądzić mi jakąś grzywnę, tak samo jak w momencie oddania książeczki wojskowej. Mogą też posadzić mnie za nawiązywanie kontaktów z agenturami obcych mocarstw, mającymi na celu szkolenie interesom PRL, mogą tego nie zrobić. (...)*

W czasie mojego pobytu na Zachodzie kontaktowałem się przede wszystkim z działaczami ruchów pokojowych. Byłoby trochę śmieszne twierdzić, że są to macki amerykańskiego imperializmu. No, więc w końcu nie wiem, czy mnie wsadzą, czy nie. To, co robię, mieści się w granicach niezależnej działalności pokojowej. I trochę głupio byłoby skazywać człowieka za coś, co mieści się również w hasłach oficjalnych. Jeżeli się pomyliłem w ocenach, to zamkną mnie nie za działalność, ale za głupotę.

W środę, 19 lutego 1986, Piotr Niemczyk i inny działacz ruchu „Wolność i Pokój” zostali

aresztowani, początkowo na „rutynowe” 48 godzin, jednakże już z podaniem paragrafów oskarżenia. Zarzucano im mianowicie „podsycanie do niepokojów społecznych” oraz „rozpowszechnianie fałszywych informacji w kraju i poza jego granicami”.

Na skutek energicznej akcji, podjętej zarówno przez rodziny uwięzionych w kraju, jak i przedstawicieli ruchu „Wolność i Pokój” na Zachodzie, Jana Minkiewicza z Amsterdamu, już następnego dnia agencje światowe przyniosły informacje o aresztowaniu Niemczyka i Czaputowicza. Spowodowało to zaskakującą zmianę w postawionych obu działaczom pokojowym zarzutach; wymienione wyżej paragrafy k. k., oba zagrożone karą do lat 5, zmieniono na zarzut z paragrafu 278, ust. 1 o „przynależności do nielegalnej organizacji”, z maksymalnym wymiarem kary do lat trzech. Utrzymano jednocześnie w mocy sankcję prokuratorską, wymierzającą Niemczykowi i Czaputowiczowi trzy miesiące aresztu.

Przedstawiciel ruchu „Wolność i Pokój” na Zachodzie poinformował nas, że z protestami przeciw uwięzieniu polskich pacyfistów wystąpiły zachodnioeuropejskie ruchy pokojowe. Warto też przypomnieć, że z reguły działalność zachodnich ugrupowań pacyfistycznych była skwapliwie wykorzystywana przez propagandę reżymową w celu oskarżenia Zachodu. Tymczasem ostatnio okazuje się, że owe ruchy podejmują kroki nie odpowiadające komunistycznej propagandzie, coraz częściej łącząc kampanię antyzbrojeniową z dopominaniem się o przestrzeganie praw człowieka na całym świecie. Więc również w Polsce. (*ems, gzet*)

Prześladowania rodzin emigrantów

Jak dowiadujemy się z kraju, władze PRL przygotowują się do wytoczenia sprawy karnej przeciwko WACŁAWOWI ADAMCZAKOWI. Wydaje się, iż dotychczas nie próbowano wytaczać procesów karnych nikomu z najnowszej solidarnościowej fali emigrantów za działalność prowadzoną poza granicami kraju. Wyjątkiem jest tu tylko dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa Dzdzisław Najder oraz dwaj byli ambasadorowie PRL-u w Japonii i Stanach Zjednoczonych, Romuald Spassowski i Zbignierz Rurarz, których skazano zaocznie i pozbawiono w ostatnim czasie obywatelstwa polskiego.

Wacław ADAMCZAK, absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, pracował w czasie Sierpnia w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Poznaniu. Tam też zakładał „Solidarność”, pełniąc najpierw funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Zakładowej, a następnie członka Zarządu Regionu Wielkopolska – w Komisji Programowej.

Na I Krajowym Zjeździe Delegatów w hali gdańskiej Oliwii wybrany został w skład Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Był członkiem jej Komisji Programowej, gdzie pracował wspólnie z prof. Stefanem Kurowskim i Grzegorzem Pałką.

Internowany od 13 grudnia 1981 roku do lipca 1982 roku w Zakładach Karnych – najpierw w Strzebielinku koło Gdańska, później w Gębarzewie koło Gniezna. W kwietniu 1983 roku wyemigrował do USA. Od tego czasu czynnie działa w Nowojorskim Komitecie Pomocy „Solidarności”. Udzielił wielu wywiadów dla Głosu Ameryki i Radia Wolna Europa, brał udział w kilku konferencjach prasowych dla dziennikarzy amerykańskich, publikował w nowojorskim *Nowym Dzienniku*, *Tygodniku Nowojorskim*, a także na łamach *Wall Street Journal*. Krótko mówiąc prowadzi cały czas działalność pro-solidarnościową.

Jak dowiadujemy się z kraju, pretekstem do wytoczenia sprawy karnej przeciwko Wacławowi ADAMCZAKOWI są wywiady udzielane przez niego Radiu Wolna Europa i Głosowi Ameryki. Zarzut – „szkalowanie ojczyzny”. Sprawę prowadzi Służba Bezpieczeństwa w Poznaniu. Numer sprawy – 278/85. Według posiadanych przez nas informacji sprawa nie trafiła jeszcze do sądu. „Obiektem zainteresowania” SB są także rodzice Wacława ADAMCZAKA i jego rodzeństwo mieszkające w Puszczkowie pod Poznaniem. Czyżby władze PRL zamierzały szkanować rodziny emigrantów?

(inf. własna)

Nowość wydawnicza paryskiej „LIBELLI”

Zofia Romanowiczowa BAŚKA I BARBARA

Dругие wydanie offsetowe

str. 224

cena F. 65.00

Do nabycia u wydawcy: „LIBELLA”
rue St.- Louis-en-l'Île,
75004 Paris, France

(książki wysyłamy na cały świat)
i w księgarniach polskich na emigracji
Katalogi bezpłatnie wysyłamy
na każde żądanie

Z Indii... Hanna Chorażyna

SPUŚCIZNA PO GANDHIM

Działacze związani z ruchem Gandhiego w Indiach interesują się „Solidarnością” w Polsce i uważają ją za bardzo sobie bliską. Działacze obu ruchów w ostatnich latach spotkali się z podobnymi represjami. Gdy w 1975 roku premier Indira Gandhi wprowadziła w Indiach stan wyjątkowy, ponad sto tysięcy działaczy opozycji zostało internowanych, wśród nich 7.000 z ruchu Gandhiego. Przebywali oni od kilku do kilkunastu miesięcy w aresztach w bardzo prymitywnych warunkach, byli także bici przez policję. Gdy pani Gandhi powróciła znowu do funkcji premiera w 1980 roku, ruch spuścizny po Gandhim znalazł się pod nieżyczliwą kontrolą rządową. Utworzono specjalną centralną komisję, która prowadzi dochodzenia w ośrodkach związanych z ruchem Gandhiego, w szczególności tam, gdzie otrzymywane są dotacje z zagranicy. Atmosfera jest ciągle wokół tego ruchu napięta, tak że musiałam odwołać moją wizytę w niektórych wsiach, gdyż obawiano się, że obecność cudzoziemki zwiększy jeszcze podejrzenia. Działacze mają jednak nadzieję, że obecny premier Rajiv Gandhi zlikwiduje tę komisję, podważając zasadę samorządności, na której oparty jest ruch.

Nie można mówić o organizacji życia wsi według założeń Gandhiego nie wspominając Vinoby Bhawe. Ten bliski współpracownik Gandhiego rozwinął szerszą działalność dopiero po jego śmierci.

Wielkim problemem indyjskiej wsi byli bezrobotni. Obliczano, że jest ich wśród ludności wiejskiej około 30%. Vinoba wyruszył w pieszą wędrówkę od wsi do wsi, by zdobyć dla nich ziemię. Zwracał się przede wszystkim do wielkich właścicieli mówiąc, że ziemia należy do Boga. Obiecywał ofiarodawcom, że będzie się uważał za członka ich rodziny, jeśli dadzą ziemię ubogim – w ten sposób mogli zyskać świętego w rodzinie. Jego akcja nie pozostała bez rezultatów i każdy dzień przynosił setki akrów. Ruch ten nazywał się „boodan” – dawanie ziemi. W czasie od 1951 do 1974 roku Vinoba chodził od wsi do wsi przez 4.500 dni i przebył na piechotę 7.500 km. Przeważnie witano go bramami tryumfalnymi, ale czasem spotykały go również upokorzenia. W prowincji Bihar, w pewnej miejscowości obrzucono go kamieniami, gdy próbował wprowadzić bezkastowych (harijans) do świątyni. Na skutek uderzenia ogłuchł od tego czasu na jedno ucho. W 85-ty

rocznicę urodzin Gandhiego Vinoba wezwał, by do 1957 roku zdobyć 50 milionów akrów dla bezrolnych, ale nigdy tego nie osiągnięto i ruch boodan powoli słabł.

Gdy Vinoba opuszczał wieś, wybierano komitet wiejski, który miał się zająć rozdzielaniem otrzymanej ziemi albo zagospodarowaniem jej we wspólnocie. Taka organizacja wsi nazywa się „gramdan” i dlatego ruch ten znany jest jako „boodan-gramdan”. W praktyce część obiecanej ziemi nie została na własność wsi przepisana. Również znaczna część ofiarowanego gruntu okazała się nieużytkami i wymagała znacznych nakładów, przede wszystkim nawodnienia, na co wsi nie było stać i dlatego wiele tych komitetów upadło.

Vinoba umarł w 1982 roku. Miałam szczęście odwiedzić go 3 lata przed śmiercią i wówczas przekazał przeze mnie błogosławieństwo dla polskich chłopów. Pisałam o tym w kwartalniku *Więści*, organie Polskiego Stronnictwa Ludowego na emigracji, w artykule pt. *Revolucja miłości*.

W tym roku odwiedziłam kilka wsi zorganizowanych w ruchu boodan-gramdan w południowo-zachodniej części Indii, w Kerali. We wsi Pudukode, 20 km od Calicut, Vinoba był w 1958 roku i wtedy wspólnie ofiarowano 35 akrów ziemi, następnie przybyło jeszcze 10 akrów. 15 akrów rozdzielono w małych działkach, a 30 uprawia się wspólnie. Gramdan zaczęło z 19 rodzinami, teraz jest 50, w tym 35 bezkastowych (harijans), 1 mahometanin, 3 braminów i 11 należących do innych kast. Najlepszym dowodem, jak ruch ten przeorał tradycyjne obyczaje kastowe, jest fakt, że w tej wsi odbyło się 6 międzykastowych ślubów, co w Indiach jest ciągle zjawiskiem rzadkim. Oficjalne czynniki rządowe popierają harijanów (bezkastowych), nawet uprzywilejowują ich w zakresie stypendiów czy dostępu do urzędów państwowych.

W Pudukode, jak w każdym gramdan, wybrana jest rada wsi, która kieruje i wykonuje program rozwoju wsi. Przewodniczącym rady jest od początku jej powstania w 1958 roku do dziś, Radakrishna Menon, nauczyciel szkolny, obecnie emerytowany. Jest on inicjatorem większości poczynań tej wsi. Należy on również do pionierów zwalczania upośledzenia społecznego wynikającego z podziału na kasty. Podczas stanu wyjątkowego był przez 13 miesięcy internowany.

Zasady gramdan polegają na tym, że członkowie uznają, iż ziemia jest własnością wspólnoty i nie mogą bez zgody rady sprzedawać jej. Korzystają oni z plonów swojego gruntu, ale część dochodów oddają na użytek wspólnoty. Jedną z bardzo wczesnych zasad ruchu gramdan jest to, że członkowie zobowiązują się, iż wszystkie spory między nimi od rodzinnych poczynając, będą rozstrzygane przez wybrany sąd wiejski.

We wsi Pudukode istnieje kilka specjalistycznych spółdzielni – spółdzielnia rolna, spółdzielnia obróbki kamieni do budowy, bardzo rozbudowana, kociąca spółdzielnia przemysłowa: przędzenie i tkanie, krawiectwo, klejenie kopert, plecenie koszyków itp. W budowie jest spółdzielczy szpital. Na razie został już on otwarty w skromnym, wynajętym budynku. Zbudowano 5 dróg bitych, razem około 10 mil, łączących Pudukode z sąsiednimi wsiami. Wybudowano 16 studzien, w tym 5 studzien głębinowych z wodą do picia i 11 płytych dla nawadniania pól ryżowych. Spowodowano założenie urzędu pocztowego. W tym celu wieś musiała dostarczyć lokal i wyszukać uczciwego pracownika, który za bardzo skromną opłatą pracy, na pół etatu.

Wielkie są osiągnięcia tej wsi w zakresie oświaty. Oprócz przedszkola działa szkoła podstawowa, gimnazjum i liceum, a także dwuletnie studium nauczycielskie. Do szkół tych uczęszcza ponad 1.000 dzieci z okolicy. W studium nauczycielskim uczą się również młodzież przyjeżdżna. Charakterystyczną cechą tych szkół jest to, że dzieci powyżej 13 lat obok normalnego programu szkolnego uczą się praktycznego rolnictwa, rzemiosł potrzebnych na wsi, realizując program kulturalny według tradycji indyjskich, a także mogą rozwijać w oparciu o pomoc ze szkoły swoje indywidualne zdolności i zamiłowania. Ten typ szkoły został zapoczątkowany przez Radakrishna Menon. Oczywiście udzielane jest wsparcie w zakresie pomocy szkolnych i dożywiania dla dzieci niezamożnych. Pieniądze na prowadzenie wszystkich tych akcji pochodzą z dochodów gospodarstwa wspólnoty wiejskiej, a podstawowe inwestycje zostały dokonane przy pomocy zachodnich instytucji charytatywnych.

grudzień, 1985 roku

Z Oslo... Paweł Gajowniczek

PROCES SOWIECKIEGO SUPER-SZPIEGA

Od pierwszych dni stycznia do 4 lutego 1986 toczyła się w sądzie rejonowym w Oslo rozprawa apelacyjna przeciwko Arne Treholtowi. 20.06.1985 sąd pierwszej instancji uznał go winnym szpiegostwa na rzecz Związku Sowieckiego i Iraku i skazał na najwyższy wymiar kary – 20 lat pozbawienia wolności. Ten był wiceminister, ostatnio rzecznik prasowy w ministerstwie spraw zagranicznych został aresztowany w styczniu 1983 na

lotnisku, w chwili, gdy wybierał się do Wiednia na spotkanie z sowieckimi mocodawcami. W jego teczce zakwestionowano wiele ściśle tajnych dokumentów, które zamierzał przekazać przyjaciom z KGB. Piszę przyjaciom, gdyż linia obrony Treholta oparta była na założeniu, że przekazywanie tajemnic państwowych prowadzić miało do zbliżenia między narodami, pogłębieniu procesu odprężenia i umacnianiu światowego pokoju. Temu też celowi służyć miało bardzo niekorzystne dla Norwegii porozumienie ze Związkiem Sowieckim wyznaczające granicę na Morzu Barentsa. Szefem delegacji norweskiej był A. Treholt.

Warto tu dodać, że Treholt był jednym z czołowych ideologów Partii Pracy i ruchów pokojowych. Najprawdopodobniej Treholt, ustami ministra Evensena, którego był wówczas sekretarzem i któremu pisał przemówienia, „sprzedał” propozycję skandynawskiej strefy bezatomowej. Pomysł zrodzony w Moskwie i zresztą przeszmuglowany na Zachód.

Na krótko przed aresztowaniem Treholt został studentem w Norweskiej Wyższej Szkole Wojennej. Właśnie ta sprawa budziła największe zainteresowanie podczas pierwszej części rozprawy rewizyjnej.

24.01 zeznawał minister spraw zagranicznych S. Stray. Pytania dotyczyły możliwości wycofania się MSZ z propozycji studiów, przedstawionej Treholtowi przez niezorientowanego urzędnika. Stray jako jeden z nielicznych wtajemniczony był w zarzuty przeciwko Treholtowi. Wspólnie z ministrem obrony podjął Stray dramatyczną decyzję przyznania miejsca w Wyższej Szkole Wojennej czołownikowi podejrzanemu o szpiegostwo. Inne rozwiązanie mogłoby wzbudzić podejrzenia zainteresowanego.

Obecnie nastąpiła przerwa w procesie. W jej trakcie Treholt przygotowywać się będzie do dalszych wystąpień i zapewne będzie przeliczał zarobione pieniądze. W 1985 roku był bowiem jednym z najlepiej zarabiających więźniów świata. Jego dochód pochodził z gaży autorskiej za napisaną w więzieniu książkę. Książka, która pomimo nawiątych do bojkotu była jedną z najpoczytniejszych.

WIĘZIEŃ MIESIĄCA

Solidaritet Norge-Polen (SNP) kontynuuje swoją akcję więźnia miesiąca. W styczniu został nim Leszek Moczulski, przywódca Konfederacji Polski Niepodległej więziony, z krótkimi przerwami od września 1980 roku. Również i tym razem, tak jak w przypadku Władysława Frasyniuka i Stanisława Kotowskiego o akcji SNP pisało wiele gazet w całym kraju.

BIBLIA ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

Norweska organizacja chrześcijańska „Misja za Żelazną Kurtyną” w ciągu 15 lat swojej działalności wydrukowała około 300 tys. egz. Biblii w różnych językach przeznaczonych dla narodów podbitej Europy Wschodniej. Jest to nakład większy od ilości egzemplarzy Biblii jakie wydrukowano w Sowietach od czasów rewolucji.

Większość nakładu przerzucono do Związku Sowieckiego.

NORWESKA DZIAŁACZKA POKOJOWA W WARSZAWIE

Ewa Nordland czołowa osobistość norweskiego ruchu pokojowego, wbrew licznym protestom i ostrej krytyce części prasy pojechała na Kongres Intelktualistów do Warszawy, by tam sprawić niezwykłą niespodziankę. Wystąpiła tam bowiem przeciwko łamaniu prawa przez władze PRL. Skrytykowała np. prześladowania działaczy związkowych, represje wobec środowiska akademickiego. Wszystko to wbrew woli i życzeniom organizatorów kongresu, którzy do wystąpienia Ewy Nordland próbowali nie dopuścić.

ODMOWY WIZ SOWIECKICH DLA DZIENNIKARZY NORWESKICH

29.01.1986 norweskie MSZ wezwało sekretarza ambasady sowieckiej w Oslo, na którego ręce złożono oficjalny protest. Kilka dni wcześniej dwóm kolejnym dziennikarzom odmówiono wiz.

Obaj wybierali się na kolejny zjazd KPZR do Moskwy w lutym.

Odmówiono udzielenia wiz dziennikarzom z *Klassekampen* (gazeta maoistowska) i byłemu korespondentowi telewizji norweskiej w Moskwie, Steinfeldowi. Jedynie Steinfeldowi podano przyczynę odmowy. Ten czołowy dziennikarz norweski zdaniem Moskwy swą pracą nie przysłużył się procesowi odprężenia. Innego zdania jest szef norweskiego radio-komitetu, który stwierdził, że swą pracę korespondenta wykonywał wzorowo. Steinfeld był jednym z nielicznych korespondentów piszących obiektywnie, którzy nie zostali wydalenii z Sowietów. Zawdzięcza to — jak sam twierdzi — ubezpieczeniu się na wysoką sumę od przypadku deportacji. O ubezpieczeniu Steinfeld poinformował Sowietów. Po powrocie z Moskwy napisał dwie książki o Związku Sowieckim.

Protest MSZ w sprawie wiz nie był jedynym. Dołączyły jeszcze dwie instytucje: Norweski Komitet Helsiński i Związek Dziennikarzy Norweskich, który zagroził wstrzymaniem wymiany oficjalnych delegacji dziennikarskich. ■

Listy do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

Zdobywam różnymi drogami niektórą polonijną prasę wychodzącą na Zachodzie, czasami również *Pogład*, ostatnio jednak nie. Ponieważ jestem mieszkańcem Mannheim prenumeruję *Ostatnie Wiadomości*, gdyż tu w Mannheim mają one swą siedzibę, oraz *Jutro Polski* gdyż jestem członkiem PSL. Nie jestem rolnikiem ale ponieważ jest to organizacja polityczna a ja jestem uchodźcą politycznym z aylem od około 1,5 roku, więc za swój obowiązek moralny uznałem kontynuować działalność, podobnego zdania są też pozostali członkowie, również uznani azylami, w tym moja rodzina. Jest to jednak mała grupa ludzi, swą działalność prowadzimy również w ramach organizacji SPK.

W/w prasa bardzo mało miejsca poświęca życiu opozycji politycznej w Polsce w przeciwieństwie np. do *Pogładu*, który z kolei jest znacznie droższy. (...)

Wydaliśmy skromny Biuletyn dla potrzeb organizacji PSL i SPK, których jesteśmy członkami zarządów kół oraz dla potrzeb niektórych miejscowych rodaków. (...)

Gościmy co jakiś czas w Mannheim artystów z kraju. Pomagamy organizatorowi p.Krauze z Hamburga przy organizacji tych imprez. Byli już u nas: p.Pietrzak, w *Powtórce z rozrywki*, p.p. Smoleń, Zaorski i Baszkiewicz, w *Kabarecie pod Egidą*, p.p. Fronczewski, Jaroszyńska i D. Rin. 26. b m. ma przyjechać Kabaret 60 minut na godzinę z p.p. Wolskim, E. Wiśniewską, Andrzejem Fedorowiczem i K. Kowalewskim. Brak jednak p.p. Jacka Fedorowicza i Kaczmarska, którzy są znani jako główne postacie tego programu z okresu przed i w czasie „Solidarności”. Otrzymuję telefony, że pomagam kolaborantom. Jest to ciężki zarzut, gdyż w stanie wojennym w kraju z takim walczyłem m.in. kolportując prasę podziemną i sam pisząc ulotki na ten temat. Kraj jednak opuściłem blisko dwa lata temu i nie jestem na bieżąco. Jest to trochę delikatna sprawa, ale proszę o informację o sytuacji w gronie artystów w kraju.

Z szacunkiem, życząc również pomyślności w Nowym Roku.

Cz.Szubski

Nakładem własnym
Oficyny Poetów i Malarzy w Londynie
TYMON TERLECKI

Laureat

Nagrody im. Stanisława Vincenza
za rok 1965

SZUKANIE RÓWNOWAGI
Szkice literackie i publicystyczne

Wybór ponad 20 prac z zakresu historii polskiej i europejskiej, aktualnych zagadnień ideowych emigracji, sztuk plastycznych, krytyki poezji i prozy, dokonany z kilkudziesięcioletniego dorobku, obejmujący



Stodiek's

OKAZJA !!!

1. Słownik języka polskiego, 3 tomy, PWN
1985, DM 135,-
2. Zasady pisowni polskiej, Ossolineum 1985
DM 30,-
3. Słownik poprawnej polszczyzny, PWN
1985, DM 45,-

Ilość egzemplarzy ograniczona

Stodiek's Buchhandlung
und Galerie – Księgarnia Polska prowadzi
wydawnictwa emigracyjne i krajowe.
Sprzedaż wysyłkowa, katalogi wysyłamy bezpłatnie
na każde żądanie
Richard-Wagner-Str. 39, D-1000 Berlin 10
Tel. (030) 341 10 40

m. in. takich myślicieli jak Leonardo da Vinci i Kopernik, Ferrero i Kołakowski, pisarzy takich jak Mickiewicz, Norwid, Conrad, T. S. Eliot, Wierzyński, Dylan Thomas, plastyków jak Kossowski i Bohusz-Szyszko. Prace ukazują się w obecnej formie po raz pierwszy.

Str. 418. Portret autora rysowany przez Henryka Gotliba. Cena £ 7.50, w St. Zjednoczonych \$ 12.50 + porto; lub ekwiwalent w innych walutach.

Do nabycia u wydawcy: 146 Bridge Arch, Concert Hall Approach, London, SE1-8XU oraz we wszystkich księgarniach polskich w Europie i Ameryce.



Grażyna, 12 lat. Z cyklu: Krajowy Zjazd „Solidarności”

Ania, 13 lat. Z cyklu: Ogłoszenie stanu wojennego – 13 grudnia 1981





Powyżej: Ania, 11 lat. Z cyklu: Strojki
Po prawej stronie: Ania, 12 lat. Z cyklu: Kryzys – Lekcja
Poniżej: Marek, 12 lat. Z cyklu: Tradycja religijna – Za-
dużki na cmentarzu.



IMPRESSUM

Verleger – Wydawca:
Gesellschaft Solidarität e.V.
Gesslerstr. 10, D-1000 Berlin 62
Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak
Adres redakcji
Postfach 62 02 24
D - 1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci
i kolporterzy

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;
AUSTRIA – Ryszard Gizowski, Felberstr. 38/19, 1150 Wien.

DANIA – Roman Smigielski, Kastelsvej 5, 3tv, 2100 Kopenhagen 0, Tel. 01/425184;

FRANCJA – Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA – Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/73559-74;

NORWEGIA – Paweł Gajowniczek, Linderbergsgaten 32b, 1068 Oslo;

RFN – Łucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 02-31/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jaruga, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/385975; Jan Kustusz, Graf-Gottfried-Str. 24, 5760 Arnsberg; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 07-11/8567415; Marek Poliński, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/407161; Mirosław Suflika, Wilhelm Bauman Str. 51, 48-30 Guetersloh, Tel. 05241/27730; Waldemar Tymoszek, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040-3194039;

SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08-7421457;

USA – Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holland, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/87-11686; Andrzej Wiśniewski, 713 N. Rochwell J/c, Oklahoma City, O.K. 73127;

WIELKA BRYTANIA – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Av., London SW20 8LD, Tel. 01/673-4456;

„Poglad” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obronę praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.

2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)

3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)

4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)

5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:

6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Poglad” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)

7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza
bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2 £

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 85,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 90,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 120,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 140,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarität” e.V.
„Poglad”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0809-9
dopisek: POGLAD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Juergen Wichmann
Askaniering 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 4,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglad redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

